

szurm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 4/2019 (55) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - O rewolucję narodowo-syndykalistyczną.....	3
Grzegorz Ćwik - Skryta mentalność liberalna .....	21
Mieczław Biały - Narodowy Syndykalizm: Mieszkanie prawem nie towarem! .....	35
Witold Dobrorowski - Okiem Szturmowca .....	42
Miłosz Jezierski - Radykalny Sojusz i Miecz Europy: wieści z Użgorodu .....	72
Patryk Płokita – Komentarz do strajku nauczycieli.....	95
Mściśław Pomorski - O moralność słowiańską – felieton cz. 1 .....	100
Maksymilian Ratajski - Ten strajk przegrali wszyscy .....	107
Tomislav Sunić - Jak czytać? .....	116
Antoni Tkaczyk – Geneza Teologii Wyzwolenia.....	126
Towarzystwo Studentów Polskich - Uniwersytety wolne od marksizmu.....	131
Filip Waligórski - Ruch narodowo radykalny w przedwojennym Radomiu .....	137
Michał Walkowski - Sojusz Twierdza Europa – relacja z wyjazdu do Bułgarii.....	142
Stefan Wrześmian - Potrzeba nam ludzi mężnych .....	152

# Grzegorz Ćwik - O rewolucję narodowo-syndykalistyczną



Od kilku numerów rozwijamy na łamach „Szturmu” ideę narodowego syndykalizmu, jako integralnego elementu Nacjonalizmu Szturmowego. Nie chcemy w tym tylko nawiązywać w sposób rekonstrukcyjny do idei przedwojennej Falangi JONS, ale przede wszystkim tworzyć określoną ideologię, która będzie autentyczną alternatywą dla nieludzkiego kapitalizmu, jak i wszelkich form tyranii oligarchii i państwa. Wychodząc z prostego założenia, że nie możemy spoglądać się ani na jedną ani na drugą stronę materialistycznej monety, odrzuciliśmy więc i liberalny wolny rynek, jak i skostniały państwowy socjalizm. Naszą trzecią drogą w kwestii zagadnień pracowniczych, społecznych i przede wszystkim ekonomiczno-gospodarczych jest narodowy syndykalizm. Najbardziej podstawowe jego zasady wyłożyłem niedawno w Manifeście Narodowo-Syndykalistycznym, a w ostatnim numerze rozwinął je twórczo kolega

Miećław Biały. Nie oznacza to w żadnym razie, że nurt ten w naszej ideologii jest uformowany ostatecznie i nie potrzeba go dalej szlifować. Wręcz przeciwnie! Nacjonalizm Szturmowy to twór żywy i cały czas się kształtujący, stąd uważamy, że konkretne jego elementy składowe nie tylko mogą być dalej rozwijane, ale wręcz muszą. Niniejszy tekst poświęcony będzie narodowemu syndykalizmowi. Stanowić ma w zamyśle rozwinięcie poprzednich tekstów, jakie na łamach „Szturmu” traktowały o tym aspekcie. Po moim „Manifeście Narodowo-Syndykalistycznym” oraz tekście Miećława Białego z ostatniego numeru, pora poruszyć szereg kwestii i zagadnień, jakie wynikają z naszych konstatacji i propozycji. Chodzi mi zarówno o rozwinięcie tych aspektów, które dotąd potraktowano skrótowo lub hasłowo, jak i o nawiązanie do wątpliwości i pytań, jakie pojawiły się odnośnie narodowo syndykalizmu.

### **Praca i jej sens**

Praca w kapitalistycznym i liberalnym świecie ma przede wszystkim materialny i finansowy charakter, jak również klasowy. Wykonujemy swoje obowiązki głównie z chęci i konieczności zdobycia środków na utrzymanie. Wbrew kreowanym mitom o „self-made-manach” większość ludzi ma niechętny lub obojętny stosunek do wykonywanej pracy, a zaangażowanie się w nią skorelowane jest głównie z wymogami pracodawcy oraz wysokością pensji. Przede wszystkim jednak

wykonujemy swoje prace bo musimy, i tak to odczuwa przeciętny obywatel, bez względu generalnie na status społeczny czy wykształcenie. Odczucie takie jest jak najbardziej zbieżne z ideą kapitalizmu i jej źródłem w rewolucji przemysłowej XIX wieku. Oderwany od swej społeczności człowiek stać się miał tylko trybikiem w wielkiej maszynie, której celem było w pierwszej kolejności pomnażanie zysku. Pominięcie duchowego, społecznego i narodowego sensu pracy było jednym z istotniejszych elementów tej zmiany. W wiekach wcześniejszych, przed wszystkim w okresie pełnego średniowiecza oraz jesieni średniowiecza określony człowiek związany z pracą był nie tylko poprzez konieczność uzyskania środków na utrzymanie. Praca ta znaczenie religijne, silny związek ze społecznością lokalną (wsią lub miastem), poczuciem obowiązku danej jednostki. Wbrew temu co można by sądzić, związki cechowe nie miały wiele wspólnego z obecnymi związkami przedsiębiorców, pracodawców i innymi lewiatanami wyzyskiwaczy. Sens ich było dużo głębszy, co wynikało z zupełnie innego sensu pracy w ówczesnym świecie. Wprowadzenie syndykalizmu wraz z jego główną formą organizacyjną – z syndykatem pracowniczym, ma doprowadzić do przełamania tej chorej sytuacji. Chcemy przywrócić duchowy sens pracy, który pozwoli każdemu pracownikowi rozwijać się i z dnia na dzień żyć coraz bardziej świadomie i twórczo. Powolna atomizacja i zniszczenie człowieka w kapitalistycznym świecie to logiczne skutki funkcjonowania

wolnorynkowych reguł. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że w świecie, którego jedynymi wartościami są pieniądze i materia, pracownik będzie podchodził do pracy także myśląc o takich pryncypiach. Cierpi na tym oczywiście Naród, gdyż powoduje to, że znaczna część Polaków *de facto* zostaje wyłączona z historycznego procesu rozwoju Narodu i Europy, stając się wyłącznie wyrobnikiem „odbębniającym” jak najszybciej i bez zaangażowania swoje obowiązki.

Podobnie sytuacja wyglądała także przed wojną, jak i w ogóle na przestrzeni kilku wieków następujących po kontrreformacji, kiedy to – jak słusznie zauważył Stachniuk – całe pokolenia funkcjonowały poza historycznym procesem rozwoju Narodu. Na taką sytuację nie możemy sobie dalej pozwolić. Jedną z głównych idei narodowego syndykalizmu jest zamienienie powszechnego egoizmu i braku odpowiedzialności przez solidaryzm i kolektywność. Utworzenie pracowniczych syndykatów w obrębie zakładów pracy stanowić ma narzędzie do dziejowego przełamania sytuacji, jaka ma miejsce nieprzerwanie po 1989 roku.

Praca w naszym rozumieniu jest obowiązkiem i powinnością, do której dostęp powinien być powszechnie zagwarantowany, wbrew wszelkim bredniom o „zapasowej armii bezrobotnych”.

## Walka klas

Jakiegokolwiek analizowanie ekonomii czy społeczeństwa pod kątem klasowym niezmiennie kojarzy się z epoką słusnie minioną. Propaganda kapitalizmu bowiem twierdzi, że każdy kto „bardzo tego chce” i jest „zdeteminowany oraz gotów do wyrzeczeń” jest w stanie być tym, kim zechce. To oczywiście kłamstwo, a klasowość to jak najbardziej wartościowa kategoria oceny sytuacji. W systemie liberalnym walka klas, nawet jeśli w trochę innym rozumieniu niż kiedyś, niezmiennie funkcjonuje. To stwierdzenie niejako trywialne, jednak właśnie najbardziej podstawowe prawdy stają dziś wobec groźby całkowitego pominięcia i wyparcia z publicznego dyskursu. Walkę klas dziś należy analizować nie tylko pod kątem autentycznego wyzysku klas niższych przez niewielką elitę posiadaczy ogromnego kapitału. Walka klas jawi się nam w kontekście idei narodowego syndykalizmu jako całkowity brak korelacji celów poszczególnych grup. Nie jest to rywalizacja *sensu stricte*, choć i taka często występuje, ale wynikający z kapitalistycznego ustroje całkowity rozdźwięk między celami klas wyższych i klas niższych. W obu wypadkach warunkowane są one znowuż głównie czynnikami materialnymi i o ile klasy niższe przede wszystkim walczą o codzienne przeżycie, o tyle klasy wyższe o gromadzenie dóbr materialnych i kapitału oraz ich konsumpcję. W bardzo niewielkim stopniu znajdują tu swój wyraz cele jak rozwój Narodu, zapewnienie mu zrównoważonego rozwoju i

dobrobytu, harmonijna współpraca poszczególnych grup społecznych czy zwiększanie faktycznego poziomu wiedzy, technologii i poziomu gospodarowania. Te ostatnie jeśli faktycznie w pewnych aspektach się rozwijają, to przede wszystkim dzieje się to w imię interesów bardzo wąskiej elity oligarchicznej.

Ten rozdźwięk wyraża się w fakcie, że pracownik pracuje obecnie dla pracodawcy i ma tego doskonale świadomość. Celem narodowego syndykalizmu i jego narzędzi – syndykatów pracowniczych, jest rewolucyjne odwrócenie tego modelu. Praca w kolektywie, syndykacie, gdzie każdy ponosi taką samą odpowiedzialność, ma moc współdecydowania, współposiadania i ponoszenia skutków każdej decyzji powoduje, że wykształca się zupełnie inny typ mentalny pracownika. Następuje powolne zatarcie wspomnianego antagonizmu klasowego na rzecz wspólnej, kolektywnej i solidarnej pracy. Celem tu jest także wdrożenie procesu uświadomienia ludzi pracy jaki jest jej prawdziwy, zapomniany sens. Automatycznie rzutowałoby to na jej skuteczność, wydajność i rozwój duchowy i społeczny poszczególnych jednostek, bo sadzę, że oczywiste jest, że zwiększenie odpowiedzialności i decyzyjności szerokich mas obecnych pracowników, przełoży się na ich analogiczny rozwój na niwie społecznej, rodzinnej, lojalnej czy narodowej. W likwidacji skrajnej personalizacji, atomizacji i braku jakiegokolwiek właściwego i wspólnego celu widzimy sens rewolucji narodo-



syndykalistycznej.

## **Inwestycje zamiast hedonizmu**

Zwiększenie świadomości oraz kolektywne, syndykalistyczne podejmowanie decyzji i zarządzanie pracą oraz zakładem pracy będą miały pozytywne skutki dla sposobu i kierunku rozwoju ekonomicznego. Jednym z problemów polskiej gospodarki, jakie już przed wojną widział Zaleski (vide jego „Narodowy program gospodarczy”) było zapóźnienie pod względem narzędzi wytwórczości. Obecnie wyraża się to między innymi brakiem portfela wysokich technologii, niewielką ilością średnich oraz brakiem większych rodzimych środków inwestycyjnych, co wynika m.in. z przerostu konsumpcji i to tej często zupełnie zbytecznej. Nie ulega wątpliwości, że nadprodukcja, pogoń za gadżetami, ogromny udział sektora usług (w tym rozrywkowych) to oczywiste cechy gospodarek państw bogatej Północy. Tkwi w tym jednak pułapka, szczególnie dla państw postsowieckich jak Polska.

Dlatego też narodowy syndykalizm poza celami oddolnymi, związanymi z perspektywą zakładów pracy, musi także posiadać jasne cele i wytyczne w kontekście całej gospodarki narodowej. Zwiększanie środków wytwórczości, rozumianych zarówno jako infrastruktura, jak i technologie, know-how i zaplecze kadrowe (specjaliści, naukowcy) musi

być nieodłącznym elementem naszej ideologii, jeśli faktycznie ma umożliwić zauważalny progres w życiu ekonomicznym i poziomie powszechnego dobrobytu w Narodzie. Zmiany wymagają także sposoby myślenia, tak na poziomie pracowniczym jak i indywidualnym. Zaleski postulował bardzo radykalne ograniczenie konsumpcji na rzecz oszczędzania, które pozwoli w układzie pokoleniowym na zwiększenie środków produkcji i kapitału na inwestycje. Sama myśl jest tu jak najbardziej warta odnotowania – chodzi o jak najbardziej optymalnie wykorzystane skromnych środków, aby pozwoliły na faktyczny rozwój Narodu i jego powszechnej zamożności. Dla dużych firm i przedsiębiorstw to może oznaczać chociażby w warunkach nowoczesnego narodowego syndykalizmu obowiązek inwestycji krajowych czy prac rozwojowych, zwłaszcza rozumianych jako poszukiwanie i wdrażanie nowych technologii. Elementem, który musi potęgować takie perspektywiczne i rozwojowe podejście do zagadnień ekonomicznych musi być właśnie rewolucja mentalna, jako czynnik rozwijający poczucie odpowiedzialności, świadomość narodowych celów i kierunków rozwoju w gospodarce i konieczność niejednokrotnie poświęcenia jednych dziedzin dla innych.

## **Rewindykacja gospodarki**

Wszelkie wskaźniki udziału zagranicznego kapitału są dla Polski wysoce niekorzystne i znamionują neokolonialny charakter naszego państwa. Abstrahując od przewidywanego modelu ekonomiczno-społecznego, nadrzędnym celem polskiej polityki musi być wdrożenie procesu zastępowania kapitału zagranicznego tym krajowym. Narodowy syndykalizm musi zarówno wspierać, jak i być narzędziem takiego procesu. Syndykat bowiem złożony z polskich, świadomych swych praw i obowiązków pracowników powinien *ex definitione* wpływać pozytywnie na stopień kontroli Narodu nad gospodarką. Czynniki zagraniczne zawsze w mniejszym lub większym stopniu nastawione będą na drenaż naszego kapitału, wyzysk pracownika, wyprowadzenie zysku poza granice kraju. Tamę temu postawić mogą właśnie syndykaty jako formy organizacji, które wyrażają i reprezentują środowisko mające zupełnie odmienne i przeciwstawne interesy. W sposób prawny i ustawowy musi zostać w ramach narodowego syndykalizmu zagwarantowana przewaga i uprzywilejowanie polskiego kapitału i inicjatywy. Polskie firmy, szczególnie te z perspektywicznych branż wysoko rozwiniętych technologii muszą otrzymać wreszcie systemową pomoc ze strony państwa – finansową, podatkową, technologiczną, infrastrukturalną i jakąkolwiek inną. Gwarantem właściwego wykorzystania takich środków i rozwoju firm bez sprzedaży ich obcemu kapitałowi będą właśnie syndykaty. Zrzeszeni w nich wszyscy pracujący w danym zakładzie czy

firmie będą zainteresowani przede wszystkim w niezależności i samodzielnym rozwoju. Partykularne interesy poszczególnych przedsiębiorców, którzy chcieliby sprzedać firmę czy technologię za granicę nie byłyby brane pod uwagę, a nawet wręcz przeciwnie, byłyby prawnie zakazane.

Tak ustanowiony porządek ekonomiczny i społeczny dałby duży asumpt do rozwoju innowacyjności i konkurencyjności. Świadomość wsparcia państwa, jak i tego, że rozwój nie zostanie przerwany nagłym sprzedaniem firmy obcemu inwestorowi pozytywnie wpłynie na zwiększenie się autorskich technologii hi-tech, etc. Już teraz pojedyncze polskie firmy w dziedzinach jak IT, elektronika czy bio-technologia są w stanie wytworzyć produkty i technologie konkurencyjne z zachodem. To co nas cały czas hamuje to zarówno brak wsparcia państwa, jak i brak pewności przetrwania określonych projektów. Narodowy syndykalizm stanowi odpowiedź na ten stan rzeczy.

### **Wytrwać na stanowisku**

Jedną z licznych patologii kapitalizmu jest brak poczucia związania z pracą i miejscem jej wykonywania. Nie chodzi mi tu o *quasi* niewolnicze podejście rodem z najgorszych wzorców korporacyjnych, ale znane ze średniowiecza czy choćby z RP poczucie związku z zakładem pracy i ludźmi go tworzącymi. Obecnie pracę zmienia się co kilka lat, traktując

każdą kolejną posadę jako w ten czy inny sposób „tymczasową”. Ciężko w takim wypadku zarówno o wytworzenie duchowych i społecznych przymiotów pracy (o jakich już wspomnieliśmy wcześniej) jak i faktycznie świadomy i twórczy wkład w wykonywaną pracę. Wprowadzenie syndykatu może i na to zaradzić. Jak pamiętamy syndykaty oznaczają także pracownicza współwłasność. Znowuż jednak za Sieniawskim podajmy, że nie wydaje się właściwe, aby poziom udziału w danym Zakładzie pracy był identyczny dla pracownika o krótkim i długim stażu. Należałoby to raczej zastąpić stopniowym zwiększaniem współwłasności wraz z biegiem czasu i stażu w danym miejscu. Wówczas pracownik nie będzie miał po prostu interesu w ciągłym zmienianiu pracodawcy, a także czując odpowiedzialność i związek już nie z własnością „prywaciarza”, ale z czymś co należy także do niego, wykaże dużo większą inicjatywę i gotowość do realizacji zadań na swoim odcinku pracy. Nawiązany zostaje w takim układzie stosunek osobisty każdego pracownika oraz świadomość, że praca i jej staż faktycznie przekładają się na określone „profity”. Świadomość, zaangażowanie oraz chęć rozwijania siebie i pracy nie tylko dla zdobycia środków utrzymania się, ale także dla Narodu będą z pewnością skutkami konsekwentnie wprowadzonego narodowego syndykalizmu.

**Jeden za wszystkich**

Syndykalizm to idea społeczna, oddolna i w dużej mierze lokalna. I właśnie dla społeczności lokalnych syndykalizm może stanowić także formę współpracy. Po pierwsze – jak pamiętamy, naszym postulatem jest utworzenie dwóch rodzajów syndykatów: pracowniczych i lokalnych (samorządowych), a każdy obywatel należeć będzie do obu, przynależnych do jego miejsca pracy i zamieszkania. Już przez sam fakt, że ten sam człowiek obracać będzie się w dwóch różnych ciałach oddolnych, zacznie wykształcać się sieć różnego rodzaju powiązań lokalnych pomiędzy poszczególnymi podmiotami ekonomicznymi, społecznymi i lokalnymi. Może to tylko pozytywnie wpłynąć na lokalne społeczności, ich siłę i spójność, także w kontekście postulatu wypierania z kraju gospodarczych wpływów obcych naszemu Narodowi. Sądzę, że wręcz wszelkie formy współpracy pomiędzy lokalnymi firmami, organami samorządowymi etc. powinny być gratyfikowane, np. poprzez zwolnienia podatkowe czy inne formy premiujące taki kierunek rozwoju społeczeństwa. Także dla zwalczania coraz skrajniejszej atomizacji, która objawia się na wielu płaszczyznach, takie funkcjonowanie syndykatów będzie pozytywne. Ucząc się kolektywnego współdziałania na jednym polu (zakład pracy) automatycznie będziemy takie dobre zwyczaje przenosić na inne (sprawy lokalne, społeczne). Narodowy syndykalizm to jedno z narzędzi na odtworzenie społeczeństwa organicznego i prawdziwie obywatelskiego.

## **Praca jako źródło kapitału**

Moralne wypaczenie kapitalizmu wynika między innymi z faktu, że w systemie kapitał nie stanowi pochodnej i wyniku pracy. Widzimy to doskonale na przykładzie niezliczonych spekulacji, malwersacji i afer bankowych czy finansowych. Obecnie to kapitał bardzo często rodzi kolejny kapitał, natomiast zasadniczym problemem z tym związanym jest to, że proces ten absolutnie nic nie wytwarza i nie produkuje *ergo* nie pojawia się żadna wartość dodana. I z etycznego punktu widzenia, i z ekonomiczno-finansowego jest to absolutnie niedopuszczalne. Jednym z filarów rewolucji narodowo-syndykalistycznej musi być takie przemodelowanie ekonomii, aby to praca stanowiła źródło kapitału. W ogromnych firmach i korporacjach najwyższy szczebel zarządzający potrafi obracać ogromnymi sumami pieniędzy i tak nimi manipulować, aby wytworzyły one kolejne pieniądze. Pogłębia to rozwarstwienie klasowe, nierówności społeczne i warunkuje wyzysk, gdyż coraz większe różnice majątkowe powodują coraz większą dysproporcję w dysponowaniu środkami produkcji i kapitałem. Sytuacja taka normalna w optyce kapitalizmu i liberalizmu, dla nas, Nacjonalistów Szturmowych jest nie do zaakceptowania. W zdrowym społeczeństwie bogactwo i kapitał pochodzą przede wszystkim od pracy. I nie chodzi tylko o to jaki zawód się wykonuje, bo niestety w obecnej rzeczywistości wiele

przydatnych społecznie zawodów jest pogardzanymi i wyszydzanymi, szczególnie myślę tu o wszelkich pracach fizycznych. Tymczasem jeśli chcemy dokonać faktycznej rewolucji i zrealizować fundamentalny postulat tego, aby pozycja jaką się zajmuje w Narodzie wynikała wyłącznie z reprezentowanych przymiotów moralnych, poświęcenia i wykonywanej pracy, to postulat ten jest jednym z najważniejszych. Jednym z najbardziej podstawowych jego gwarantów będą właśnie syndykaty, które w obrębie każdego zakładu pracy będą posiadały także zadanie zagwarantowania połączenia kapitału i pracy oraz wyrugowania wszelkiej spekulacji, malwersacji i wyprowadzania środków. Łączyć się to musi z pełną kontrolą i nadzorem nad wszelkimi procesami w firmie, jakie sprawować musi właśnie syndykat. Oczywiście istnieje wiele innych możliwości, aby kapitał tworzył dalszy kapitał, jak chociażby spekulacje giełdowe, jednak jest to już temat na inny artykuł. W kontekście idei narodowego syndykalizmu skupiamy się na konstatacji, że syndykaty pracownicze stanowić muszą gwarant rewolucyjnej zmiany, w której nie tylko podniesiony zostanie prestiż pracy, ale zostanie ona trwale powiązana ze statusem materialnym i społecznym. Nie dobre urodzenie, bogaci rodzice i koneksje, ale faktyczne cechy osobowe, poświęcenie i rozwój muszą decydować o tym, kto jak wysoko jest w hierarchii narodowej.



## **Odpowiedzialność to świadomość i wolność**

Niezwykle ważnym skutkiem wprowadzenia narodowego syndykalizmu będzie ogromne zwiększenie poczucia odpowiedzialności w społeczeństwie. Jedną z cech bowiem ustroju kapitalistycznego i liberalnego jest rosnąca atomizacja, indywidualizacja i personalizacja. Oznacza to, że tak uspołeczniona i kolektywna wartość jak odpowiedzialność jest dziś stanowczo pomijana. Nie chcemy brać odpowiedzialności w dowolnej dziedzinie swego życia, odsuwamy to od siebie i staramy się zrzucić na innych. Nie inaczej jest w świecie pracy i inaczej być nie może, skoro jak już ustaliliśmy głównym imperatywem pracy zarobkowej jest utrzymanie się. W takim układzie ludzie funkcjonują „po linii najmniejszego oporu”. Do tego klasowy układ i częsty wyzysk powodują, że pracownicy nawet jeśli by nie chcieli, to po prostu nie mają możliwości wziąć odpowiedzialności, gdyż wyłączeni są z jakiegokolwiek procesu decyzyjnego. Syndykalizm ma odwrócić ten stan rzeczy. Ustrój ten bowiem nie tylko ma wprowadzić szereg określonych profitów i korzyści dla szerokiego kręgu osób, ale także obowiązki. Jednym z najważniejszych jest właśnie odpowiedzialność – skoro bowiem syndykat pracowniczy posiada współwłasność, kontrolę i pieczę nad zakładem pracy oraz jest organem decyzyjnym, to jasne, że odpowiedzialność za podjęte decyzje i działania spadają nie tylko na

wąskie grono właścicieli czy prezesów, ale absolutnie na wszystkich zrzeszonych w syndykacie. Odpowiedzialność ta rozumiana zarówno jako zagadnienie finansowe czy prawne ma doprowadzić to zupełnego i nieodwracalnego zamieniania egoistycznego indywidualisty na uspołecznionego robotnika w rozumieniu myśli Jüngera i jego fundamentalnej pracy „Robotnik”. Mierny i mizerny świat drobnomieszczańskich błahostek zastąpiony musi zostać przez świat heroicznej pracy, walki, poświęcenia i gotowości do brania właśnie odpowiedzialności za swoje i swej grupy postępowanie. Taka forma działania syndykatów będzie także swoistą szkołą edukowania i uspołeczniania naszego Narodu, gdyż wspomniane problemy (jak personalizacja, egoizm) są obecne także w życiu rodzinnym, lokalnym i jakimkolwiek innym. Liberalizm to bowiem choroba totalitarna, obejmuje więc wszystkie aspekty życia.

### **Drogi wprowadzenia**

Rewolucja narodowo-syndykalistyczna musi iść w parze, lub wręcz być poprzedzona rewolucją moralną. Dlaczego? Otóż jak sądzę każdy po lekturze powyższego tekstu dojdzie do prostych wniosków, że postulowany przez nas szereg zmian stanowi tak diametralnie inny obraz rzeczywistości, że postać zarażonego liberalną wstkulturą Polaka

dzisiejszych czasów, typowego sarmackiego warchoła, po prostu jest niekompatybilna ze światem narodowego syndykalizmu. Polak pozbawiony poczucia odpowiedzialności, gotowości do rozwoju, chęci poświęcenia i wzbicia się ponad płytki konsumpcjonizm byłby największą chyba zawadą w takim ujęciu ustroju syndykalistycznego. A więc sednem nie jest wprowadzeniem tylko pewnych form ustrojowych, samorządowych etc. ale całkowita przebudowa naszej polskiej duszy. Wykarczować musimy tego straszliwie polskiego ducha niezgody, kłótni i prywaty na rzecz narodzin ducha nowej epoki – epoki prawa, obowiązku i pracy. Oraz świadomości – świadomości, że każdy i każda z nas należy do określonych zbiorowości – Narodu, społeczeństwa, rodziny, zakładu pracy i społeczności lokalnej. I na rzecz każdej z nich musimy wykonywać określone prace, jak również możemy oczekiwać współpracy, pomocy i solidarności. Bez takiej rewolucji moralnej postulaty narodowego syndykalizmu nie będą mogły być spełnione. Czy rewolucja moralna ma poprzedzić tą narodowo-syndykalną czy być jej skutkiem? Nie sposób chyba dać teraz na to satysfakcjonującą odpowiedź, i jak możemy wnioskować to obie te rewolucje pozostaną w momencie wprowadzenia w swoistym sprzężeniu zwrotnym, wpływając na siebie nawzajem.

### **Ku rewolucji narodowo-syndykalistycznej**

Mam nadzieję, że powyższy tekst stanowić będzie kolejny krok w rozwoju idei syndykalizmu w obrębie ideologii Nacjonalizmu Szturmowego. Oczywiście nie wyczerpuje on jakichkolwiek zagadnień z tym związanych i w kolejnych numerach pojawią się z pewnością kolejne artykuły dokładające coraz to nowe cegły do konstrukcji, jaką tworzymy od szeregu lat.

Jako, że numer ukaże się w przededniu Narodowego Święta Pracy, to pozwolę sobie wznieść okrzyk wszystkich socjal-nacjonalistów:

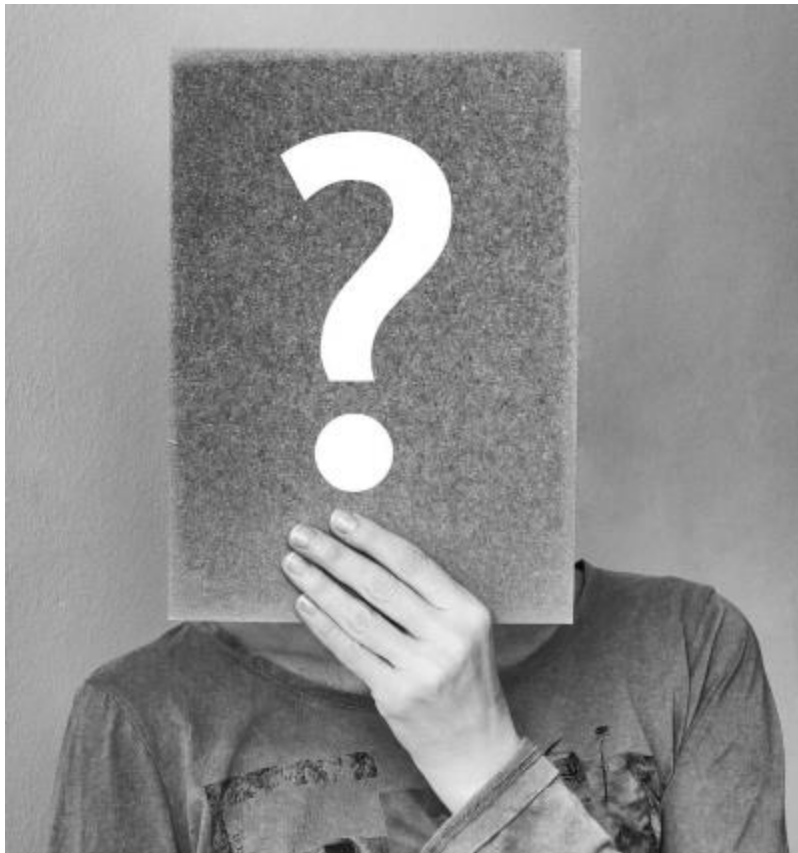
Wolni!

Socjalni!

Narodowi!

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Skryta mentalność liberalna



Ostatnie tygodnie i miesiące upływają w Polsce w dużej mierze pod znakiem strajków lub zapowiedzi strajków szeregu rozmaitych zawodów. Strajkują nauczyciele i rolnicy, zapowiadają strajki pracownicy służby zdrowia, urzędów pocztowych i innych profesji. Zjawiska te wywołują szeroki rezonans w polskim społeczeństwie i prawdziwą lawinę komentarzy. Oprócz niewielkiej ilości komentarzy merytorycznych i choć trochę zahaczających o całościową analizę, pojawiają się głównie populistyczne głosy mediów rządowych i opozycyjnych oraz ogrom wypowiedzi tzw. „zwykłych ludzi”. Te ostatnie oczywiście są

wartościowym materiałem źródłowym pod względem socjologicznym. Stanowią bowiem możliwość wejrzenia w dusze przeciętnego polskiego obywatela i zastanowienia się czy oraz jakie skutki dla naszego postrzegania rzeczywistości ma 30 lat liberalnej oraz kapitalistycznej okupacji. Chodzi o analizę i stwierdzenie tego jakimi kategoriami poznawczymi i wyobrażeniami posługuje się spora część Polaków i Polek. Wspomniane strajki to klasyczny „wyzwalacz”, który pozwala nam zrozumieć jak widzą świat, czego pragną i czego się boją nasi rodacy. To pozwala nam określić pewien mentalny i socjologiczny konstrukt, który jest dla nas przeszkodą w walce o uświadomienie i wyzwolenie Narodu. Dla wszelkiej działalności publicystycznej, propagandowej i metapolitycznej stanowić to może wyłącznie pożytek, ułatwiający nam znalezienie drogi nie do innych nacjonalistów, którzy posługują się tym samym kodem kulturowym co my, ale właśnie do zwykłych obywateli.

### **Podświadoma ideologiczność**

Ludzi takich jak my, nacjonalistów jest w gruncie rzeczy w Polsce (i Europie) niewiele. Mam tu na myśli świadome i afirmatywne podejście do określonego nurtu ideologicznego, w tym wypadku narodowego radykalizmu. Przeciętny Polak boi się i wystrzega wszelkich „-izmów”, bez względu na to czy jest to nacjonalizm, liberalizm, socjalizm czy cokolwiek

innego. Nie chodzi tu o to, że Polacy nie mają poglądów politycznych i ideowych, ale o stwierdzenie, że nie uważają się za „wyznawców” tych prądów ideologicznych. Prędzej już linia podziału przebiega między lewicą a prawicą, czy dużo częściej między popieraniem określonej partii czy obozu politycznego. Ale czy to znaczy, że polski Naród jest nieideologiczny? Absolutnie nie! Jak najbardziej określone ideologie i ich elementy składowe są obecne w naszym życiu, ale z powyższych względów nie są one świadome. A więc paradoksalnie można mieć jak najbardziej liberalne i kapitalistyczne przekonania, a jednocześnie do tych idei podchodzić obojętnie lub wręcz negatywnie. Wynika to z faktu, że generalnie nowoczesnych społeczeństw nie interesują ideologie, doktryny czy podziały światopoglądowe. To my czy nasi wrogowie ideowi (liberałowie, kapitaliści, marksiści, anarchiści – cały szeroki sojusz wrogów Tradycji i Narodu) lubujemy się w lekturze klasycznej i nowej literatury ideowej, w roztrząsaniu problemów z tym związanych i tworzeniem programów i polemik. Przeciętny człowiek dystansuje się całkowicie od tego. Jednak jak wiemy, żyjemy w czasach ideologicznych, a więc *de facto* życie każdego człowieka jest przesiąknięte ideologią. Przeważająca większość społeczeństwa nie zdaje sobie z tego sprawy, stąd najsensowniej jest mówić o podświadomej ideologiczności. Znaczy to tyle, że ludzie jak najbardziej posiadają poglądy i reprezentują postawy wynikające z zainfekowania liberalizmem, jednak kompletnie nie zdają

sobie z tego sprawy. Ich kategorie postrzegania stają się dla nich nie ideologiczne, a „racjonalne”, „życiowe” czy po prostu „powszechnie”.

Poniżej postaram się zaprezentować codzienne postawy Polaków, w których ta podświadoma ideologiczność jest doskonale widoczna. Sensem tego jest zrozumienie charakteru złych i antynarodowych postaw, jakie prezentuje społeczeństwo, zazwyczaj nie zdając sobie z tego sprawy.

### **Patologia i 500+**

Jak powszechnie wiadomo 500+ i generalnie wszelkie możliwe osłony socjalne dostaje wyłącznie „patologia”, „rodziny pijaków” czy „pasożyty”. Gdyby było to prawdą, oznaczałoby to naprawdę tragiczny stan polskiego Narodu. Bowiem tylko ten jeden program dociera do prawie 2,5 mln rodzin. Jeśli faktycznie te rodziny to wyłącznie pijacy, nieudacznicy, „patusy” to rzeczywiście nie mamy zbyt dobrych prognoz na przyszłość.

Oczywiście wszyscy doskonale wiemy, że prawda jest zupełnie inna. Program można oceniać różnie, jednak ciężko kłócić się z tym, że umożliwił on w dużej mierze likwidację ubóstwa, zmniejszenie różnic klasowych i majątkowych. Oczywiście, musimy pamiętać stale przy omawianym zagadnieniu, że wyrażane opinie i podzielane sądy nie wynikają z jakiegokolwiek merytorycznego analizowania zagadnienia, nie



są podparte jakimikolwiek danymi, źródłami etc. To jedynie przedstawienie pewnych wyobrażeń, strachów i lęków czy dążeń i aspiracji. To fundamentalne stwierdzenie, o którym nie możemy zapominać.

Tak więc wszelkie programy społeczne i socjalne trafiają do niezaradnych, głupich, biednych, ale nade wszystko nie zasługujących na pomoc ludzi. Dlaczego nie zasługują? Ponieważ są „patologią”, a środki na pomoc „to nasze pieniądze”. Tu docieramy do kolejnej charakterystycznej sfery pogładowej. Otóż w polskim społeczeństwie właściwie nie istnieje pojęcie solidaryzmu czy kolektywnego współdziałania. Społeczeństwo przesiąknięte jest indywidualizacją i personalizmem, przez co na każde zagadnienie patrzy przeciętny obywatel, jakby liczył się tylko on i jakby był jedynym człowiekiem w Narodzie. Społeczne i redystrybucyjne znaczenie podatków? Wydatki społeczne, służba zdrowia, edukacja? Zapomnijcie. Najważniejsze jest, że „to za moje pieniądze wygodnie żyją złodzieje!”. To oczywisty efekt funkcjonowania liberalnego terroru w sferze pojęciowej, które z każdego tworzymy świadomie lub podświadomie „self-made-mana”. Efektem tego jest m.in. skrajna nienawiść klasowa, ale o tym kilka słów więcej w dalszej części artykułu.

## **Liberalne paradygmaty**

W skład liberalnego sposobu myślenia, który *nolens volens* reprezentuje ogromna (być może przeważająca) część polskiego społeczeństwa wchodzi także szereg innych paradygmatów, które składają się całościowo na dość konsekwentny, wewnętrznie logiczny i prosty sposób widzenia świata. Oraz fałszywy. Sądzę, że pora już je wymienić i omówić, abyśmy dobrze zrozumieli problem, który musimy zdiagnozować.

„Złodzieje, to moje pieniądze!”

Pojęcie własności w ujęciu egoistycznym, skrajnie zarażonym personalizmem, stoi w centrum rozumowania człowieka liberalnego, nawet jeśli na zewnątrz nie uważa on się za liberała. Liberalizm to bowiem ideologia zarówno wroga wszelkiej wspólnoty, oparta na indywidualizmie, ale także na wartościach materialnych, gdyż drogą do indywidualizmu jest zanegowanie wszelkich wartości jak religia, Naród, kultura i cywilizacja. Człowiek liberalny pojmuje więc wszystko przez pryzmat własności, w tym oczywiście kwestie podatkowe, socjalne, redystrybucję. Wszelkie wydatki socjalne jawią się jako zamach na „święte prawo własności prawnej” bo przecież „ja na to zapracowałem, a tamci [ci gorsi, mniej zaradni] mi kradną”. Poczucie solidarności po

prostu nie ma tu pola do zaistnienia, a państwo powinno pomagać oczywiście tylko tym zaradnym, pracowitym, tym co sami dochodzą do wszystkiego, np. rodzinie Kulczyka, Solorza czy Krauzego. Oczywiście myślący w ten sposób ma na myśli samego siebie przede wszystkim. To nic innego jak przeniesione na najniższy poziom mit „państwa minimum” lub „państwa nocnego stróża”, który to był dość żywy przed 1914 rokiem, i któremu to obie wojny światowe położyły ostatecznie kres. Jak widać liberalna prawica spod znaku Korwina, Gwiazdowskiego czy Petru operuje dość ogranyymi motywami.

„Mam więc jestem [kimś]”

Materialny świat liberalizmu i kapitalizmu zasadza się na takich samych wartościach. A więc to majątek, pieniądze, posiadany kapitał określają wartość człowieka. Ludzie majątni i posiadający „wpływy”, „możliwości” są kimś wartym, aby być w ich kręgu przyjaciół. Oczywiście ci biedniejsi, gorsi są traktowani autentycznie jak powietrze. Nie chodzi tu oczywiście o przyjaźń. W świecie liberałów nie ma takich pojęć. Relacje utrzymuje się z kimś, by móc zrealizować określone cele, np. dostać lepszą pracę, mieć coś „załatwionego”, dostać „cynk, że jest dobra opcja”. Klasyczne ludzkie relacje, także w ujęciu społecznym, nie pokrywają się z aksjologicznym polem wartości człowieka liberalnego. Ludzkie talenty, wiedza,

umiejętności, nie wspominając już o przymiotach moralnych, duchowych „nie są w cenie” – i traktować to należy bardzo dosłownie.

Wojna klas wciąż trwa

Wspominaliśmy na początku artykułu o wszelkich komentarzach, jako materiale źródłowym do badania światopoglądu ludzi liberalnych. Komentarze takie szczególnie ciekawie oddają ta materię w kontekście programów socjalnych z 500+ na czele. Pomijając wcześniejsze konstatacje trzeba zaznaczyć jeszcze jedno – całość wylewającej się z Polaków nienawiści wobec pobierających to świadczenie ma podłoże także klasowe. Chodzi tu o poczucie zagrożenia ze strony ludzi, którzy sami uważają się za tzw. „klasę średnią”. Ludzie ci doskonale mają świadomość, że w kontekście uśrednionych wielkości europejskiej gospodarki, różnice między klasą średnią a tą niższą są tak naprawdę niewielkie. Mówimy to o kwotach miesięcznych zarobków różniących się właściwie o kilkaset euro, czyli tak naprawdę bardzo niewiele. Tyle wystarcza by móc wyjechać na wakacje za granicę, regularnie chodzić do kina czy teatru, posłać dzieci na dodatkowe zajęcia z angielskiego czy tenisa. I tyle wystarczy by tak strasznie nienawidzić ludzi pobierających świadczenia socjalne – gdyż klasa średnia doskonale rozumie, że dzięki 500+ i innym osłonom ludzi z klasy niższej nagle dostają szeroki dostęp

do dóbr i usług dotychczas dla nich niedostępnych. A przecież nie po to się pracuje po 12 godzin w zagranicznym korpo, nie po to się poświęca weekendy i życie rodzinne, żeby „nieudacznicy i patologia” też to mieli. Traci wówczas klasa średnia swój nimb elitarności i znaczenia. Traci w myśl liberalnego postrzegania świata swoje znaczenie i sens istnienia. Dlatego tak bardzo tak wielu Polaków nienawidzi tych, którzy są beneficjentami tych programów – nie samych programów, ale właśnie ich adresatów.

### Praca w korpo marzeniem milionów

Liberalny światopogląd ma również bardzo konkretny sposób postrzegania pracy. Otóż są zawody „fajne, prestiżowe, potrzebne” oraz zawody przeznaczone dla „nieudaczników, leni, nierobów”. Te pierwsze związane są przede wszystkim z pracą w mitycznych korporacjach, realizowaniem „projektów”, pracą ponad siły i możliwości. Te drugie to wszelkie zawody przed 1989 rokiem uważane za uprzywilejowane: górnicy, rolnicy, hutnicy, nauczyciele, pracownicy fizyczni. Praca, która często absolutnie nic nie wnosi i nie wytwarza dziwnym trafem staje się czymś wartym największych poświęceń, gdy prace z tej drugiej grupy traktowane są jako zawody drugiej kategorii. Przecież bez edukacji, górnictwa, rolnictwa Polska się obędzie, natomiast żadnym sposobem nie

możemy pozbawić się kolejnej akcji marketingowej nowego modelu telefonu, promocji „cool” wydarzenia (o pardon – eventu!) czy premiery najnowszego gadżetu, który zresztą kupujemy tylko po to, by za rok zmienić na nowszy model, wyprodukowany tylko po to, by... zastąpił poprzedni. Społeczne i narodowe znaczenie wykonywanej pracy nie mają absolutnie żadnego znaczenia, gdyż człowiek liberalny nie rozumie takimi pojęciami. Punktem odniesienia jest świat wartości czysto materialnych oraz najbliższa grupa osób o podobnych poglądach i zbieżnych interesach.

„Założ firmę i dopiero porozmawiamy!”

W kapitalistycznej niewoli w jakiej tkwimy etos przedsiębiorczości niestety został całkowicie wykoślawiony i zniekształcony. Dzięki propagandzie biedy jaką w swej istocie jest promowanie małych i średnich przedsiębiorstw, przeciętny liberalny człowiek marzy i dąży do tego, by wreszcie mieć swoją firmę. Oczywiście wiemy, że każdemu uda się zbudować międzynarodowe konsorcjum, które zatrudni tysiące pracowników. A samemu liberalnemu człowiekowi pozwoli to... poczuć władzę. Bo tak naprawdę to o to chodzi. System liberalny pod względem stosunków ludzkich jest identyczny z sowieckim komunizmem – jesteś kimś, „panem i władcą”, albo nikim, zwykłym kundlem. Dlatego

przeciętny liberalny człowiek pracujący ponad siły, biorący raz po raz darmowe nadgodziny, cierpiący permanentny wyzysk marzy o tym, by wreszcie samemu zasmakować tej władzy. Już nie być pomiatanym, ale samemu pomiatać i pokazać tym „leniom i nierobom” (dawniej: pracownikom) gdzie ich miejsce i co o nich sądzi. To logiczny skutek funkcjonowania systemu ideologicznego, któremu głównym wymiernym elementem jest pieniądz. Ale nie pieniądz który ma zrealizować określone zadanie, ale po prostu pieniądz jako środek władzy. Stąd mit przedsiębiorczości (znowu wraca nasz dobry znajomy zza wielkiej wody – „self-made-man”) tak mocno jest zaszczerpiony w naszej wyobraźni. Oczywiście tak rozumiana przedsiębiorczość, która nie służy Narodowi, społeczeństwu, nawet ekonomii, ale tylko egoistycznemu interesowi właściciela, ma tak wielu „wrogów”. Ci wrogowie to państwo (które skądinąd faktycznie działa tragicznie na wielu polach), bezrobotni wyciągający ręce po pieniądze na zasiłki, pracownicy, którzy bezczelnie oczekują uczciwej – i co gorsza – i terminowej zapłaty etc. Firma to w dzisiejszym liberalnym ujęciu nic innego jak nowoczesne wcielenie w życie archetypu szlacheckiego folwarku.

„Pojeźdź na Kubę albo do Korei”

To jeden z najpopularniejszych argumentów liberałów w dyskusji o kwestiach ekonomicznych czy socjalnych. Wszelkie propozycje rozwiązań związanych z szeroko rozumianym solidaryzmem, społecznością, antykapitalizmem kończą się niezmiennie *argumentum ad PRLum*. A więc przyrównanie do Polski ludowej i ZSRS, do partii PZPR oraz standardowe życzenia wyjechania do Korei Północnej czy Kuby. Ostatnio jeszcze u liberalnych ludzi modna jest Wenezuela. W tym rozumieniu Kaczyński i PiS mogą faktycznie jawić się jako bolszewicy, bo przecież „zabierają nam pieniądze jak komuniści”. Wprawdzie na zachodzie Europy programy socjalne są i dużo większe i zapewniają większe wsparcie, to oczywiście jednak nie jest komunizmem. Komunizm występuje przede wszystkim w Polsce, co jest logiczne – tylko tu bowiem dotyczy bezpośrednio konkretnego człowieka liberalnego, a więc tylko w Polsce będzie on widział przygotowania do drugiego Katynia. Nienawiść wobec rozwiązań socjalnych i społecznych wynika z już wspomnianego wcześniej uznania wartości materialnych za najważniejsze oraz ze skrajnie indywidualnego sposobu funkcjonowania ludzi liberalnych. „Komunizm, komunista, bolszewia” stają się wyobrażeniami wszystkich tych, którzy znajdują się w opozycji do człowieka liberalnego. A ze względu na ogromną atomizację obecnego społeczeństwa mówimy tu o przeważającej części ludzi. Komuniści to ci, co chcą „ukraść, zabrać” i przekazać to „nierobom i patologii, która ich popiera”. Jak widzimy



kolejne mity i prezencje nakładają się na siebie i tworzą określony sposób widzenia świata.

## **Liberalny światopogląd**

Liberalny światopogląd to dość konsekwentna, zamknięta i wewnętrznie logiczna struktura. Nie jest ona ideologiczna *sensu stricte*, to jest wyznające ją osoby nie uważają się zwykle za liberałów, jednak w praktyce jest ona pełną emanacją liberalnej trucizny, która toczy nasz kontynent i świat. Aby skutecznie tworzyć i propagować kontrnarrację, musimy ją (tj. postawę człowieka liberalnego) wewnętrznie zrozumieć i dokonać analizy jak jest zbudowana i na jakich wyobrażeniach się opiera. Nie mówimy tu o kwestii merytorycznej (póki co przynajmniej), faktograficznej czy ideologicznej. Celem naszym jest wniknięcie w środek umysłu człowieka liberalnego i zrozumienie na jakich podstawach aksjologicznych, na jakich paradygmatach i wartościach opiera się jego świat, by móc w sposób skuteczny przeciwstawić temu określone metody i sposoby przekazu.

Nacjonaliści mają tendencje do przypisywania wszystkim wyznawania w sposób świadomy określonych światopoglądów. Tymczasem jest to kłamstwo, większość ludzi wręcz od tego stroni, co jednak nie znaczy, że ich umysły pozbawione są ideologizacji. Jeśli jednak chcemy być

skutecznymi żołnierzami politycznymi to musimy być realistami – w dobrym i właściwym tego słowa rozumieniu. Nie możemy rzucać się do walki z wiatrakami i to nieistniejącymi, gdyż mija się to z celem naszej walki. Jeśli faktycznie chcemy prowadzić skuteczną metapolitykę, to koniecznym elementem jest poznanie wroga i wrogiego nam sposobu myślenia. Temu też służyć ma w zamyśle niniejszy artykuł. Oczywiście jestem otwarty na wszelkie kontynuacje, repliki i głosy w dyskusji nad tym tematem, gdyż oczywiście nie został on wyczerpany jednym tekstem. Z pewnością dyskusja taka może wyjść nam tylko na plus, gdyż już Sun Zi pisał, że podstawą do wejścia do walki jest poznanie swego przeciwnika.

Grzegorz Ćwik

# Miećław Biały - Narodowy Syndykalizm: Mieszkanie prawem nie towarem!



Ogromnym problemem obecnej gospodarki oraz społeczeństwa jest kwestia mieszkań. Posiadanie mieszkania własnościowego czy też miejskiego jest dziś przywilejem, na który nie każdy może sobie pozwolić. Przyjrzyjmy się temu jak wygląda sytuacja mieszkań w Polsce, po to by znaleźć należyte, narodowo-syndykalistyczne rozwiązanie.

## **Kapitalistyczne perpetuum mobile**

Kapitalistyczny system stwarza ogromną patologię w kwestii mieszkaniowej. Budownictwo osiedli mieszkaniowych jest niemal całkowicie zdominowane przez deweloperów. W wielu miastach, szczególnie tych większych możemy zaobserwować działania "świętej

trójcy kapitalizmu": Urząd miasta-Deweloper-Bankster. Urzędy miast a konkretnie miejscy decydenci często utrzymują bliskie kontakty z opływającymi w przepychu deweloperami. Niejednokrotnie wypływają na światło dzienne sytuacje, gdzie grunty miejskie przeznaczone pierwotnie pod daną inwestycję nagle trafiają w ręce dewelopera, który postanowił postawić tam osiedle a plan zagospodarowania przestrzennego w trybie ultra szybkim ulega zmianie. Bardzo często cierpią na tym zarówno mniejsze podmioty gospodarcze jak i zwykli ludzie. Sytuacje w których wyburza się domy stojące na miejscu, w którym mają stanąć bloki nie są niestety obrazem z dramatu kinowego. Takich sytuacji jest bardzo wiele. Eksmisje z domów czasem nawet bez przydzielenia jakiegokolwiek lokalu zastępczego, "przypadkowe" serie pożarów w domach opornych mieszkańców czy też niezamieszkałych budynków, których z różnych prawnych przyczyn usunąć nie można a przynajmniej nie na tyle szybko by nowy inwestor mógł rozpocząć prace w zamierzonym czasie – to wszystko codzienność polskiego rynku budowlanego. Wiele różnych patologii związanych z tego rodzaju praktykami miało miejsce w Gdańsku, Białymstoku czy Warszawie. Biorąc pod uwagę dominację budownictwa deweloperskiego i prawie nieistniejące już budownictwo komunalne, większość z nas jest skazana na zakup właśnie takiego mieszkania. Wiąże się to z zaciągnięciem ogromnego kredytu na 30-35 lat. Należy tutaj zaznaczyć, że takowy produkt bankowy nie pokrywa

całości wartości mieszkania a co za tym idzie pozostaje jeszcze problem wkładu własnego. Rządowy program Mieszkanie dla Młodych (kolejny hołd w stronę banksterów i deweloperów) pokrywa jedynie środki, które musi uiścić nabywca. Tak więc chcąc zaciągnąć taki kredyt musimy po pierwsze mieć bardzo duże oszczędności bądź pomoc finansową ze strony najbliższych, po drugie zarabiać na tyle dużo by spełnić wymagania banku odnośnie zdolności kredytowej, po trzecie mieć w zanadru kolejnych kilkadziesiąt tysięcy na wykończenie mieszkania oraz świadomość tego, że niemal dożywotnie zostajemy dłużnikami banku. Brak pewności jutra jaki wiąże się z zaciągnięciem kredytu mieszkaniowego związany jest również z możliwością zmiany kwoty spłacanych rat. Wysokość raty uzależniona jest od wskaźnika WIBOR (kurs Złotego oraz stan gospodarki ogółem w stosunku do innych krajów) co powoduje sytuację niepewności jutra kredytobiorcy. Według danych Eurostatu ceny mieszkań w Polsce od początku 2013 roku do IV kwartału 2018 roku wzrosły o 19%, tendencja ta według szacunków ma zostać rosnąca. Podwyżka ta jest również związana z corocznymi zwyczajami cen materiałów budowlanych, które drożeją nawet o 30% z roku na rok. Opisana machina jest swoistym młotem kapitalizmu. Mechanizm ten legitymizuje i umacnia system bardzo silnie. Miejscy decydenci otrzymują swoiste granty za przychyłność deweloperom, deweloperzy zyskają kolejne setki tysięcy na koncie, banki zaś mają stałe źródło

dochodu z horrendalnym oprocentowaniem. Człowiek niestety pomimo tego, że zyskuje własny kąt, staje się niewolnikiem na długie lata. Warto zaznaczyć, że jest to również swego rodzaju "rozbrojenie". Człowiek obciążony kredytem w trosce o przyszłość najbliższych przestaje się buntować. Kiedy sytuacja w zakładzie pracy wymaga reakcji, odpowiedzi na wyzysk-człowiek z balastem kredytu drżący na myśl o utracie źródła dochodu chyli głowę i zaciska zęby dając sobą pomiatać, co z kolei rodzi przyzwolenie na nieczne praktyki ze strony posiadaczy środków produkcji. Powstaje precedens, poprzez który bezdusznym wyzyskiwaczom obrastają w piórka. Podobnie sytuacja wygląda w kwestii narodowej. Polak niepewny jutra najczęściej wybierze spokój i dach nad głową rodziny aniżeli udział w marszu, strajku czy jakimkolwiek nieprawomyślnym dla systemu działaniu. Powstaje matnia z której trudno się wydostać. Swoisty kaganiec systemu, cytując klasyka-„...bez więzień i krat na łańcuchu demokracji...”

## **Mieszkania Komunalne**

Alternatywą dla bieżącego stanu rzeczy mogłyby być mieszkania komunalne. Abstrahując od oceniania PRL-u, błędem byłoby stwierdzenie, że polityka mieszkaniowa poprzedniego ustroju była zła. Takie mieszkania w poprzednim ustroju były ogólnodostępne, mógł

dostać je w zasadzie każdy pracujący obywatel bez większego problemu. Lokale komunalne były wynajmowane początkowo na podstawie umowy zajęcia lokalu na okres kilku lat, po których taką umowę przedłużano bezterminowo. Mieszkanie takie po śmierci najemcy głównego zostawało przekazywane kolejnemu, najczęściej zamieszkującym i zameldowanym pod tym adresem członkom rodziny zmarłego. Takie mieszkania można również nabyć na własność. W początkowym okresie najmu za cenę rynkową, po upływie 10-15 lat zajmowania lokalu cena ta spadała o połowę a często nawet o dwie trzecie. Na dzień dzisiejszy mieszkań tego rodzaju prawie się nie buduje. Zasadniczym problemem ze zdobyciem takiego mieszkania obecnie są wymagania odnośnie warunków najmu. Warunki oraz zasady przydziału lokali komunalnych są różne dla każdego z miast. Wspólnymi punktami takich warunków są

- uzyskiwany dochód dzielony na członków rodziny
- posiadanie/wynajem innych lokali mieszkalnych
- ilość osób w gospodarstwie
- sytuacja życiowa (samotna matka/ opuszczający dom dziecka/ azylant/ repatriant/ bezdomny)

Warto udać się do najbliższego zarządu mienia komunalnego i sprawdzić listę przydzielonych mieszkań. Zazwyczaj pięć do dwudziestu pierwszych

pozycji ogłoszonych najemców to ludzie, których to za Polaków uznaliby jedynie nasi wrogowie oraz piewcy kulturowych nacjonalizmów. Bardzo dużym problemem stwarzającym absurdalne sytuacje jest tutaj kwestia dochodów. W niektórych miastach wymagane kwoty przychodów są bardzo wysokie w innych zaś szalenie niskie. Wydawało by się że w tym drugim przypadku to świetnie, jednak fakty wyglądają inaczej. Sytuacja w której wymagany dochód to maksymalnie 800 zł na osobę jest delikatnie mówiąc nienormalna. Wyobraźmy sobie małżeństwo w którym mężczyzna i kobieta pracują. Nawet jeżeli we dwoje zarabiają najniższą krajową są już "za bogaci" by takie mieszkanie otrzymać. Są też zbyt ubodzy by otrzymać kredyt hipoteczny/mieszkaniowy.

### **Mieszkanie dla każdego**

Niedopuszczalnym jest stan państwa, w którym Polak by móc zapewnić rodzinie własny kąt musi zarabiać na mieszkanie za granicą, do tego wziąć lichwiarski kredyt lub tulać się od stacji do stacji bez jakiegokolwiek pewności jutra. Ustrój narodowo-syndykalistyczny zakłada powrót budownictwa komunalnego na ogromną skalę. Udział prywatnego kapitału zostaje tutaj bardzo mocno ograniczony, tak by zniwelować powstałą patologię. Gospodarka kraju zgodnie z założeniami solidaryzmu narodowego ma za zadanie **zaspokojenie potrzeb Narodu**, nie zaś



kumulację kapitału wąskiej grupy posiadaczy. System przydzielania mieszkań również należałoby usprawnić i przyspieszyć, gdyż na dzień dzisiejszy czas oczekiwania to nawet pięć lat. O kolejności przydziałów decydowały by miejskie syndykaty za konsultacją z osiedlowymi. Cały proces przydzielania spoczywałby na syndykatach a wykonaniem postanowień zajmowałyby się organy administracyjne. Dokładniejszy obraz zarządzania tego rodzaju przedsięwzięciami opisałem w poprzednim numerze Szturmu w tekście dotyczącym funkcjonowania administracji. Polityka mieszkaniowa tego rodzaju zakłada również powstanie znacjonalizowanych zakładów pracy, zajmujących się budownictwem oraz produkcją materiałów budowlanych a co za tym idzie stworzenie kolejnych miejsc pracy. Mieszkanie we własnym kraju jest i musi się stać normalnym zjawiskiem, nie przywilejem.

**Mieclaw Biały**

# Witold Dobrowolski - Okiem Szturmowca



Mam ogromną przyjemność napisać kilka krótkich słów wstępu do poniższego artykułu. Artykuł ten to zbiór komentarzy mojego redakcyjnego kolegi, Witka Dobrowolskiego, które publikuje on od pewnego czasu w kanałach social-media. Wspólnie postanowiliśmy zebrać je i wydać pod wspólnym tytułem "Okiem Szturmowca". Komentarze dotyczą spraw bieżących - międzynarodowych (głównie Ukraina), polskich, ideologicznych, publicystycznych. Pisane były z myślą o trochę innym odbiorcy, niż przeciętny czytelnik "Szturmu", stąd niektórych zdziwić może powtarzanie pewnych oczywistych dla nas prawd. Jednak poza tym komentarze Witka to błyskotliwe, dogłębne i bezpardonowe rozprawienie się z wszelkimi przejawami kłamstwa, hipokryzji i obłudy - tej liberalnej, lewicowej, neomarksistowskiej i szowinistycznej. Witek zawsze stara się wydobyć na wierzch to, co stanowi najważniejszy budulec naszej idei - Prawdę. Zapraszam więc wszystkich serdecznie do lektury komentarzy, które ułożone zostały

chronologicznie, od najstarszego do najnowszego. Oczywiście mam świadomość, że niektóre ze stwierdzeń tu się pojawiających mogą zdziwić, bulwersować czy oburzać - jednak w świecie kłamstwa odwagą jest nieść pochodnię prawdy. Tylko bowiem prawda jest ciekawa - cała reszta to ściek.

Grzegorz Ćwik, redaktor naczelny "Szturmu"

-----

### **Bohater czy zbrodniarz-przypadek „Burego”**

Państwowy kult żołnierzy podziemia antykomunistycznego to dowód na osiągnięcie pewnego etapu dojrzałości społeczeństwa na obszarze postkomunistycznej Europy. Przez dziesięciolecia wyklęci, dziś znajdują się na oficjalnym panteonie bohaterów narodu polskiego. Jednak niektórzy z nich są uważani za „podwójnie wyklętych” co wynika z kontrowersji otaczającej te postacie. Tematyka ta jest niezwykle wrażliwa, a uniknięcie w czasie wojny partyzanckiej, a więc tej najbardziej okrutnej kontrowersyjnych czynów i rozkazów jest praktycznie niemożliwe. Czysty jak łąza nikt z tego nie wychodzi, nie ma tu miejsca na honorowe pojedynki i rycerskie podejście do wojaczki. Liczy się przetrwanie.

Romuald Rajs „Bury” jest przypadkiem specyficznym. Jednoznaczne stwierdzenie, że był zbrodniarzem i z tego powodu przekreślenie całego jego życiorysu i dokonań byłoby niezwykle prymitywne. Równie naiwne byłoby uznanie go bohaterem bez skazy, a wszelkie zarzuty wobec jego osoby nazwać „komunistycznymi” kłamstwami.

Oto fakty: oddział „Burego” dokonał pacyfikacji białoruskiej wsi kolaborującej z komunistyczną władzą. W jej wyniku zginęło 16 osób, w tym kobiety i dzieci. Tu zaczynają się schody. Pojawia się ze strony Białorusinów oskarżenie, że był to akt ludobójstwa, Białorusini mieli zginąć ze względu na narodowość bądź wyznawaną religię. Jest to łatwy do obalenia zarzut, pośród pacyfikujących wieś polskich żołnierzy byli również prawosławni Białorusini, także oficerowie. Znane są badaczom ich nazwiska i życiorysy.

Problem pojawia się w momencie, gdy obrońcy „Burego” starają się za wszelką cenę usprawiedliwić zabijanie cywilów, w tym dzieci. Pojawia się argumentacja jaką znam z rozmów z Ukraińcami na temat Wołynia tzn. na wojnie zawsze giną cywile. Posługiwanie się taką samą retoryką jak Wiatrowycz z ukraińskiego IPN przez Polaków, którzy zaraz potem zaatakują „kłamcę wołyńskiego” za podobny ton jest skrajnie głupie i prowadzi wyłącznie do spięć w polityce historycznej, a nie służy prawdzie. Jest to o tyle skomplikowane, że bardzo łatwo próbując usprawiedliwiać

Hajnówkę można nadzieć się na podobne argumenty w zbrodniach na Polakach. Przykład: Huta Pieniacka spłonęła za kolaboracje z komunistami itd.

Zbrodnia miała miejsce, nie powinna ona przekreślać postaci „Burego” jednoznacznie. Jest w kanonie polskich bohaterów, równocześnie pozostawałby on zbrodniarzem dla grupy Białorusinów żyjącej na Podlasiu. Tu jednak pojawiają się dwie kontrowersje, które komplikują sprawę.

W Hajnówce organizowany jest przez środowiska „narodowe” Marsz Żołnierzy Wyklętych. „Narodowe” napisałem w cudzysłowie, bowiem obserwując marsz, który w rzeczywistości jest cyrkiem narodowej szurii, widzę idącego na czele salutującego Piotra Rybaka. Jedynym celem marszu jest kontrowersja i prymitywny populizm, a nie żadne upamiętnienie. Bo jak inaczej wytłumaczyć udaną próbę stworzenia sztucznego konfliktu i problemu tam, gdzie go nie było? Czczenie „Burego” dokładnie w miejscu, gdzie doszło do zbrodni? Zaraz podłapie to jakiś ukraiński szowinista i zorganizuje na Wołyniu marsz zwycięstwa 1943 (chodzi tu o logikę, a nie zestawianie obok siebie masowej rzezi i pojedynczej pacyfikacji). Marsz ten szkodzi nacjonalizmowi, a jego organizatorzy również niestety nie znają historii Burego i jego oddziału, kompromitując w ten sposób idee upamiętniania Wyklętych. Może być to

o tyle zabawne, że sam „Bury” niewiele z ideą narodową miał wspólnego, a pochodzących z ONR oficerów skazał w swoim czasie na 20 batów za „mieszanie się narodowców do wojska”.

Cień na postać Burego pada, gdy zostaje aresztowany przez komunistów i poddany przesłuchaniom. Wydaje wtedy swoich podkomendnych i zrzuca na nich winę za Zaleszany. Czy był torturowany i czy zmanipulowano go dezinformacją w więzieniu zapewne nigdy się nie dowiemy. Istnieją jednak grypsy jego podkomendnego, Kazimierza Chmielowskiego „Rekina”, który otwarcie pisze o pełnej współpracy „Burego” ze śledczymi wydającego swoich żołnierzy jednego po drugim, nie ma tam słowa o przemocy śledczych wobec Rajsa. Ten epizod jest często pomijany w tym temacie i sprawia, że „Bury” nie jest postacią jednoznaczną. „Rekin” pozostający w cieniu dowódcy, który doprowadził do jego zatrzymania, a ostatecznie do śmierci od ubeckiej kuli w potylicę to podwójnie tragiczna postać o której należy szczególnie pamiętać.

Ps. Można zaryzykować teorię, że z racji wielonarodowego charakteru oddziału „Burego”, gdyby nie śmierć cywili w Zaleszanach, a wyłącznie kolaborantów to „Bury” byłby dziś jednoznacznie wspólnym bohaterem dla Polaków jak i Białorusinów.

-----

## **Komu zależy na odwołaniu spotkania o agresji rosyjskiej na Ukrainie**

Zdążyliście zauważyć, że spotkanie z moją osobą dotyczące promocji książki o wojnie w Donbasie na Uniwersytecie Warszawskim zostało odwołane. Stało się tak ze względu na naciski skrajnej lewicy, której wydaje się, że należałoby mnie wykluczyć z przestrzeni publicznej za poglądy polityczne.

Spotkanie miało mieć charakter edukacyjny, skupiając się na tematyce moich wspomnień z Rewolucji Godności, oraz konfliktu w Donbasie. Jako fotoreporter znalazłem się na Majdanie w lutym 2014 roku, gdy w Kijowie zwyciężyła rewolucja. Obserwowałem zgryzotę i płacz za poległymi z Niebiańskiej Sotni zmieszany z poczuciem zwycięstwa zwykłych Ukraińców, którzy obalili reżim Janukowycza. Gdy na Krymie pojawiły się tzw. „zielone ludziki” i Ukraina stanęła przed groźbą otwartej wojny z Rosją obiecałem sobie, że tam wrócę. Wróciłem. Był gorący maj, a celem wyjazdu był Donbas pogrążony w „dziwnej wojnie”. Mogłem na własne oczy zobaczyć i poczuć ruski mir w wykonaniu separatystów wspieranych przez Kreml. Potem jeszcze trzykrotnie udałem się na front po stronie ukraińskiej. W książce „Krew i Ziemia- wojna na Ukrainie oczyma polskiego nacjonalisty” wydanej na Ukrainie spisałem

wspomnienia z wyjazdów na Ukrainę w latach 2014-2015 i dotyczą one strictly tej tematyki. Sama książka została wydana w wersji dwujęzycznej i miała służyć wsparciu polsko-ukraińskiego dialogu.

Jestem nacionalistą. To wystarczyło jako pretekst do zaatakowania spotkania przez środowisko Krytyki Politycznej. Dr Przemysław Witkowski w mailu do Jego Magnificencji rektora Uniwersytetu Warszawskiego przypomniał, że próbowano relegować moją osobę z uczelni. Rzeczywiście to miało miejsce. Za udział w legalnej manifestacji część wykładowców UW (głównie Wydział Filozofii) postanowiła oskarżyć moją osobę o neonazizm i zażądać wydalenia mnie i dwóch innych osób. Oczywiście do takiej absurdalnej sytuacji nie doszło, a ja podjąłem kroki prawne w sprawie zniesławienia.

Następnie w sposób manipulacyjny Dr Witkowski przeprowadził wyliczankę artykułów z pisma SZTURM, którego jestem członkiem redakcji. Była to zwykła kopia jego postu z tablicy na facebook'u, którym sugerował pokaźny artykuł na temat nacionalistów dla Krytyki Politycznej. Dlaczego piszę manipulacyjny? Dr Witkowski twierdzi, że w SZTURM-ie chwali się RONA. Chwalenie jednostki, która zasłynęła okrucieństwem w czasie pacyfikacji Powstania Warszawskiego biorąc udział w eksterminacji Polaków w piśmie polskich nacionalistów? Przecież to absurd, który trudno skomentować.



Tekst o RONA: <http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/401-panstwo-narodu-rosyjskiego-roch-witczak-przypadki-derniere-volonte>

Co ciekawe również w mailu zawarł artykuł mojego autorstwa, gdzie wprost krytykuję Hitlera i III Rzeszę za ludobójczą politykę wobec innych narodów, lecz wolał skupić się jedynie na tytule, którego zadaniem było zwrócić uwagę czytelnika:

<http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/538-witold-dobrowolski-dzien-hanby>

Czym jest pismo SZTURM? To platforma wymiany myśli i poglądów przez osoby utożsamiające się z nacjonalizmem, konserwatyzmem, tradycjonalizmem. Wśród autorów tekstów są katolicy, rodzimowiercy, agnostycy jak i ateści. Niektórzy skłaniają się ku bardziej radykalnym poglądom, niektórzy ku bardziej umiarkowanym. Jedni wprost nazwaliby się socjalistami ekonomicznymi inni zadeklarowaliby związek z ideą wolnościową. SZTURM za zadanie miał i ma nadal tzw. intelektualny ferment. Zmianę sztabowego myślenia polskich narodowców i polskiej prawicy, a natchnienie jej świeżością i dynamizmem. Nic dziwnego że redakcja odrzuciła pojmowanie nacjonalizmu jako szowinizmu i stała się przyczynkiem do dialogu między polskimi i ukraińskimi narodowcami. Tutaj z dumą mogę przywołać dwa wydarzenia, które w mojej opinii

można uznać za historyczne, a na które jako redaktor SZTURM-u miałem wpływ:

Wspólny list polskich i ukraińskich nacjonalistów w obronie pomników lwów na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

[http://szturm.com.pl/index.php/oswiadczenia/item/312-list-do-](http://szturm.com.pl/index.php/oswiadczenia/item/312-list-do-radnych-miasta-lwowa)

[radnych-miasta-lwowa](http://szturm.com.pl/index.php/oswiadczenia/item/312-list-do-radnych-miasta-lwowa) Upamiętnienie ofiar Rzezi Wołyńskiej przez ukraińskich nacjonalistów: <https://niezalezna.pl/102092-czlonkowie-pulku-azow-oddali-czesc-ofiarom-rzezi-wolynskiej-zdjecia>

Treść części artykułów może budzić kontrowersje i dotyczyć ciężkich tematów, ale również taka właśnie była ich funkcja. Stworzyć intelektualny ferment w środowisku narodowym, otworzyć je na pluralizm. Również jednak pragnę zwrócić uwagę na fakt, że jeśli jakiś artykuł ukazał się w piśmie nie oznacza, przecież że redakcja się z nim utożsamia. Należy rozróżnić stanowisko redakcji od platformy wymiany myśli dla środowiska narodowego.

Pozostaje mi dodać że SZTURM jest legalnie zarejestrowanym miesięcznikiem funkcjonującym w ramach polskiego prawa, a żaden z redaktorów nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za swoją działalność w ramach miesięcznika. Czy to samo można powiedzieć o Krytyce Politycznej?

Powiedzmy sobie szczerze. Jest to środowisko bardzo kontrowersyjne. Oskarża się je o krycie bojówkarzy antyfaszystowskich z Niemiec, którzy przyjechali blokować Marsz Niepodległości w 2011 roku i zaatakowali grupę rekonstruktorów wojen napoleońskich <https://www.rp.pl/artykul/751891-Krytyka-Polityczna-krytykowana-za-Antife.html>

Jako młoda, intelektualna lewica starają się być blisko prekariatu i podejmują tematy praw pracowniczych. W praktyce wygląda to różnie, anarchiści oskarżyli w swoim czasie KP o wyzysk pracowników: [https://cia.media.pl/krytyka\\_politycznej\\_neoliberalizacji](https://cia.media.pl/krytyka_politycznej_neoliberalizacji).

Krytyka Polityczna głośno mówi o prawach kobiet i walce z molestowaniem seksualnym. W praktyce publicysta KP zostaje oskarżony o molestowanie

<https://www.newsweek.pl/polska/spoleczenstwo/michal-wybieralski-jakub-dymek-oskarzeni-o-molestowanie-seksualne/hr7q72b> Jan Kapela, publicysta Krytyki Politycznej został skazany za znieważenie hymnu Polski: <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1738310,1,wyrok-w-sprawie-jasia-kapeli-moze-sie-okazac-niebezpieczny.read>

Sam autor maila dr Witkowski próbujący odwołać wydarzenie z moją osobą na UW w momencie, gdy polski Internet żył tragedią zmarłego dziecka w Wielkiej Brytanii określił je mianem "biednego bezmózga z

Anglii” za co spotkał się z ogromną krytyką i wystosowano petycję wobec władz Uniwersytetu Wrocławskiego o jego ukaranie.

[https://www.o2.pl/artykul/biedny-bezmozg-z-anglii-skandaliczne-](https://www.o2.pl/artykul/biedny-bezmozg-z-anglii-skandaliczne-slowa-wykladowcy-jest-petycja-6247375921281153a)

[slova-wykladowcy-jest-petycja-6247375921281153a](https://www.o2.pl/artykul/biedny-bezmozg-z-anglii-skandaliczne-slowa-wykladowcy-jest-petycja-6247375921281153a) Dr Witkowski w swoich artykułach o nacjonalizmie zresztą popełnia wiele przeinaczeń i błędów. Wykładowcę Studium Europy Wschodniej dr Mariusza Kowalskiego zaliczył do „nacjonalistów neopogan” i uznał za współpracownika prezesa stowarzyszenia Niklot, co nie miało nic wspólnego z prawdą.<https://krytykapolityczna.pl/kraj/wielka-aryjska-lechia-czyli-nacjonalisci-neopoganie/>

I tak jak to „skrajny prawak” mogą sobie razem ze „skrajnymi lewakami” wyliczać wzajemnie coraz to kolejne grzeszki, mogą nazywać ich „komunistami”, oni mnie „faszystą”. Ale jaki to ma sens? Nie ma żadnego, to zwykła piaskownica. Problem gdy ta piaskownica narusza autonomię Uniwersytetu Warszawskiego i miejsce które służy wymianie myśli zmienia w dyktat jedynej słusznej (lewicowej/antyfaszystowskiej/) prawdy.

Przypominam, że spotkanie na temat wojny w Donbasie nie miało mieć charakteru agitacji politycznej. Jestem dobrej myśli, że wydarzenie nawet jeśli w innej formie się jednak odbędzie. A wszystkim przyjaciółom,

kolegom i koleżankom z Uniwersytetu Warszawskiego dziękuję serdecznie za wsparcie i dobre słowo.

-----

### **"Gdzie się pali książki, dojdzie w końcu do palenia ludzi"**

Bardzo mocny cytat obecnie przywołany, ze względu na głośne spalanie przez katolickiego księdza w Polsce kilkunastu książek. Natychmiast lewicowi i liberalni komentatorzy zaczęli używać przykładu palenia nieprawomyślniej literatury przez hitlerowców. Jednak żeby coś krytykować w mojej opinii najpierw trzeba zbadać przyczyny, które do takiego czynu doprowadziły.

Z perspektywy katolickiej, która ponad materializm podnosi kwestie metafizyczne spalanie literatury ezoterycznej, magicznej, satanistycznej byłoby słuszne ze względu na idące wedle religii katolickiej zagrożenia duchowe z tych tekstów. Z tego też powodu oficjalne komunikaty Kościoła w tej sprawie nie potępiają idei tej inicjatywy.

Z drugiej strony znalezienie się wśród tych książek sagi "Harrego Pottera", czy „Zmierzchu” kompromituje i księdza i stojącą za nim instytucję i wiernych w sposób poważny. Jest rok 2019, a przecież już

ponad dziesięć lat temu cała polska młodzież wyśmiewała absurdalne kazania ks. Natanka atakujące między innymi właśnie "Harrego Pottera", czy grę studia Blizzard „Diablo”. Zapewne nie doszłoby do nagłośnienia tego, gdyby kapłan specjalnie nie chciał się pochwalić taką akcją nagraniem w Internecie.

Kolejnym absurdem stała się reakcja lewicowych i liberalnych komentatorów przywołujących sugestywne obrazy palenia książek w III Rzeszy. Jest to krzywdzące porównanie ze względu relacji polskiego Kościoła z III Rzeszą (tysiące polskich duchownych mordowanych w obozach zagłady). Z perspektywy historycznej przywołanie tego przykładu jest prymitywnym uproszczeniem. W ramach wojny kulturowej w III Rzeszy studenci i aktywiści narodowo-socjalistyczni palili masowo książki uznane za komunistyczne, żydowskie i antyniemieckie. Jeśli jednak powiedziało się „A”, trzeba również powiedzieć „B”. Po upadku III Rzeszy amerykańskie siły okupacyjne sporządziły listę 30 tysięcy tytułów książek o charakterze nacjonalistycznym i militarystycznym, które zaczęto poddawać destrukcji. Za posiadanie takiej literatury groziła kara. W 1946 rzecznik Dyrektoratu Wojskowego przyznał, że akcja ta niczym nie różniła się od praktyk hitlerowskich. W Norwegii palono książki Knuta Hamsuna, norweskiego noblisty ze względu na jego poparcie dla III Rzeszy w czasie wojny.

Nie przypominam sobie żeby tak łatwo przywołujący przykłady hitlerowskie komentatorzy potępili wokalistę zespołu Behemoth, gdy publicznie podarł Pismo Święte. W USA też nie potępiano aktu spalania książek związanych z Donaldem Trumpem przez środowiska antyfaszystowskie. Czy rezygnacja z hipokryzji przez środowiska polityczne to zbyt dużo żeby wymagać?

-----

### **"Tu się uczy i hajluje"**

Dzisiaj środowiska utożsamiane z szeroko pojmowaną prawicą w ramach projektu Uniwersytety Wolne od Marksizmu przeprowadziły manifestację rozpoczynającą się pod bramą główną Uniwersytetu Warszawskiego. Miała się rozpocząć na terenie kampusu, ale jego magnificencja rektor działając zapewne w ramach pluralizmu politycznego zakazał jej. Dostyc mocno pokazało to dlaczego manifestacja jest potrzebna.

Uniwersytet jest zdominowany przez dyskurs liberalny i lewicowy tworzący swoistą hegemonię kulturową na uczelni. Pamiętam wiele wydarzeń związanych ze środowiskami konserwatywnymi, katolickimi, narodowymi, które były odwoływane ze względu na presję lewicy. Wiem że koło naukowe im. Romana Dmowskiego nie było w stanie

funkcjonować na uczelni ze względu na presje polityczne. Gdy odbyła się na UW debata na temat faszyzmu (oczywiście odnosząc się do nacjonalizmu w Polsce, a nie stricte faszyzmu), na panelu wypowiadały się tylko osoby będące zadeklarowanymi antyfaszystami. Za skrytykowanie publicznie obchodów święta Chanuki na UW próbowano relegować studenta wydziału historii. Za udział w legalnej manifestacji próbowano relegować z uczelni czterech innych studentów, w tym moją osobę.

Równocześnie ofensywa polityczna lewicy na uczelni trwa w najlepsze, kierunki i koła naukowe gender promujące określoną opcję polityczną, inicjatywy pokazy filmów LGBT promujących adopcję dzieci przez pary homoseksualne działają bez problemu. Dwa razy gdy nacjonalistyczni studenci zjawili się na tych inicjatywach wypowiedzieć swój sprzeciw następnego dnia wielkie media pisały o odradzającym się faszyzmie na UW wywierającym presję na biednych mniejszościach.

Zastanawia mnie dlaczego przekraczanie kolejnych granic dobrego smaku nie budzi sprzeciwu wśród władz uczelni? Mam na myśli otwarte obnoszenie się z symboliką komunistyczną: sierpem i młotem, czy podobizną Lenina przez antyfaszystów aktywnych na UW. Z jednej strony nawet moi lewicowi czy liberalni znajomi przyznają, że te osoby przynoszą w ten sposób tylko wstyd i szkodę lewicy. Ale z drugiej strony



brak reakcji na to zmusza do zastanowienia. Czy tak ma wyglądać ta liberalna demokracja, że jedyną "skrajnością" jaką się toleruje jest komunizm lewica? W Polsce w 2019 roku zaledwie parę dni po kolejnej rocznicy Katynia? Jedyna nadzieja w tym że taka hipokryzja na uczelni i w środowiskach intelektualnych będzie otwierać oczy większej liczbie młodych ludzi i budzić ich sprzeciw. Bowiem gdy nie ma miejsca na dyskusję jedyną opcją jest tworzenie alternatywy kulturowej na uczelniach.

Manifestacja nacjonalistów ostatecznie zgromadziła około 80 warszawskich aktywistów prawicowych i nacjonalistycznych. Kontrmanifestacja antyfaszystów około 150 osób przy ogólnopolskiej mobilizacji i wsparciu mediów i fundacji posiadających wysokie finansowanie.



Na zdjęciu warszawscy aktywiści środowiska nacjonalistycznego z flagą pisma „Szturm - miesięcznik narowo – radykalny” i Krzyżem Celtyckim pod bramą Uniwersytet Warszawski po zakończeniu

Manifestacja: Uniwersytety wolne od marksizmu. Podobno manifestacja Tu się uczy, nie heiluje – nie dla nacjonalizmu na UW ogłosiła sukces, że zablokowała nazistów. Nie zablokowała, marsz się odbył w sposób planowy, próba blokady została udaremniona. Czy da się obejść czasem bez wyjątkowo otwartych kłamstw w propagandzie?

Na koniec zabawny cytat z Gazety Wyborczej:

"Antynacjoniści: - Znajdzie się kij na faszystowski ryj!

Antymarksiści: - Na marksistowski ryj!

Antynacjoniści: - Narodowcy, szmalcownicy, wypie\*\*\*ać ze stolicy!

Antymarksiści: - Zapraszamy do stolicy!

Antynacjoniści: - Tu się uczy, nie heiluje!

Antymarksiści zamieniali słowo "nie" na "i".

Trwało to kilkanaście minut, aż jeden z uczestników manifestacji antynacjonalistycznej krzyknął do mikrofonu: "UW wolne od marksizmu". Tę pomyłkę antymarksiści przyjęli brawami."

-----

## **Żydowscy "faszyści" w powstaniu w getcie**

Abstrahując od sensu powstania w getcie warszawskim w 1943 roku zastanawiające jest, że obchody rocznicy tego wydarzenia zdominowały przede wszystkim środowiska liberalne i lewicowe. Środowiska tak bardzo nienawidzące nacjonalizmu, tak chętnie stygmatyzujące prawicę. Bardzo silnie podkreślają one udział w powstaniu środowisk komunistycznych i socjalistycznych. Przemilczają zazwyczaj udział żydowskich radykałów z Żydowskiego Związku Wojskowego, który współtworzył Betar.

Czym był Betar? Organizacją syjonistyczną, w której działacze nosili brunatne koszule i posługiwali się salutem rzymskim. Organizacją otwarcie inspirowaną się włoskim faszyzmem i niemieckim narodowym socjalizmem. W końcu organizacją otwarcie współpracującą z rządem Mussoliniego, negocjującą wysiedlenia Żydów z III Rzeszy, które uważała za słuszne na popieraniu gett ławkowych w Polsce kończąc. Znienawidzona przez antyfaszystów organizacja polskich katolickich radykałów RNR-Falanga miała współpracować z Betarem i wspólnie rozbijać manifestacje żydowskiego, socjalistycznego Bundu na ulicach

polskich

miast.

Większość biorących udział w powstaniu betarowców zginęła, a ich los był przemilczany. Pilnował tego również Marek Edelman znajdujący wszelkie sposobności by umniejszyć udział ŻZW w powstaniu.

Tym którzy chcą uprawiać jednostronną politykę historyczną z powodów ideologicznych warto przypomnieć betarowców. Bez względu na stosunek do nich pozytywny czy negatywny, bo swoim istnieniem burzą budowaną w dzisiejszym dniu ścianę fałszu

-----

### **Ukraińscy nacjonaści podzieleni w obliczu wyborów prezydenckich**

Polaryzacja społeczeństwa przed wyborami prezydenckimi na Ukrainie dotknęła również nacjonalistów. Część z nich pójdzie głosować na dotychczasowego prezydenta Petro Poroszenkę, oficjalnie wsparła go organizacja UNA-UNSO oraz Bractwo Dmytro Korczyńskiego. Jednak większość organizacji nie zadeklarowała poparcia dla żadnego kandydata, choć ostatecznie wielu aktywistów takich organizacji jak C14 czy Tradycja i Porządek deklaruje oddać swój głos na obecnego prezydenta.

Jeden z członków zarządu partii Swoboda, Jurij Nojewij, stwierdził na portalu społecznościowym, że aby Poroszenko otrzymał głosy nacjonalistów powinien wpierw ukorzyć się i błagać o przebaczenie za błędy swojej polityki zarówno w Donbasie, jak i w stosunku do nacjonalistów. Sami aktywiści Swobody są w tej kwestii podzieleni. Wielu uważa Poroszenkę za „bardziej patriotycznego”.

Stanowczo przeciwko Poroszence występuje Ruch Azowski, który wszedł z nim w otwarty konflikt polityczny ostro krytykując bezczynność wobec masowej korupcji w przemyśle zbrojeniowym. Protesty przeciwko Poroszence kilkakrotnie zmieniały się w starcie aktywistów Nacdruszyn i Nackorpusu z policją, jak i tituszkami wynajętymi do obrony prezydenta w czasie wieców wyborczych. W wyniku wojny informacyjnej z prezydentem, Ruch Azowski utracił większość profili partyjnych i organizacyjnych po seriach zgłoszeń przez tzw. „porochboty”, czyli wynajętych trolli przez wyborczy sztab Poroszenki. Obecnie liderzy Korpusu Narodowego otwarcie deklarują, że dotychczasowy prezydent musi odejść bez względu kto przyjdzie na jego miejsce. Najpewniej wynika taka postawa z tego, że dla Ruchu Azowskiego te wybory oznaczają być albo nie być po konflikcie z Poroszenką.

Już 21 kwietnia druga tura wyborów, a program polityczny komika żydowskiego pochodzenia, Wołodomyra Zeleńskiego nie jest znany, jak

również nie są znane jego poglądy geopolityczne. Do tej pory wymijająco zadeklarował, że jest przeciw nadaniu specjalnego statusu Donbasowi, a wojnę z Rosją skomentował słowami „trzeba przestać strzelać”. W przypadku wojny obronnej taka postawa może prowadzić wyłącznie do przegranej.

Środowisko nacjonalistyczne niepokoi również główny sponsor finansowy i organizator kampanii Zeleńskiego, żydowski oligarcha Ihor Kołomojski, przebywający obecnie w Szwajcarii w wyniku przegranego konfliktu o wpływy z Poroszenką. Sam Kołomojski w wywiadzie dla izraelskiej telewizji stwierdził, że na Ukrainie toczy się wojna domowa, a w Donbasie „nie ma Putina”. Taka retoryka na obecnej Ukrainie toczącej wojnę cywilizacyjną z Rosją wydaje się niedopuszczalna.

Kilka dni temu sąd unieważnił też decyzję Poroszenki o nacjonalizacji Privatbanku należącego do Kołomojskiego. Niektórzy komentatorzy stwierdzają, że skorumpowane sądy przewidują powrót Kołomojskiego po wygranej Zeleńskiego, więc podejmują wyprzedzającą decyzję. W Privatbanku posiada konta 20 milionów Ukraińców, co wpływa na zaniepokojenie społeczeństwa grą polityczną w tym kontekście. Warto zauważyć również liczne i aktywne środowiska weteranów wojny w Donbasie otwarcie wyrażają nienawiść do Zeleńskiego, który jawi się im jako marionetka Kołomojskiego.

W ostatnim czasie na wschodzie Ukrainy ma dochodzić również do aktywizacji do tej pory uśpionych politycznie i społecznie obywateli jawnie prorosyjskich.

-----

### **Ukrainiec z Obywateli RP działa w interesie Kremla?**

Na Ukrainie toczy się konflikt zbrojny, prawie każdego dnia na froncie oddaje życie ukraiński żołnierz.

14 kwietnia w szpitalu umiera po postrzale snajperskim w głowę 20 letni Mykoła Wołkow. Nacjonalista, aktywista Korpusu Narodowego, ochotnik Ukraińskiej Ochotniczej Armii.

Poza najwyższym poświęceniem jakim jest oddanie życia za swój naród, ukraińscy nacjonaści walczą o swój kraj i społeczeństwo każdego dnia. Abstrahując od konfliktów politycznych, kwestii czy nacjonalizm rozpatrujemy negatywnie, czy pozytywnie to nie jest możliwe zaprzeczenie faktom. A fakty dotyczące ukraińskich nacjonalistów wyglądają tak, że tworzą oni najbardziej aktywne obywatelskie organizacje na Ukrainie, realizują projekty ekologiczne, prorodzinne, wsparcia dla weteranów wojennych, wsparcia Ukraińców w codziennych zmaganiach, wspierają edukację dzieci i młodzieży w szkołach.



Krótko mówiąc w oligarchicznym państwie rozwijają świadomość obywatelską. Idąc dalej bez nacjonalistów Odessa, Charków, czy Mariupol nie należałyby dziś do Ukrainy.

Nawet Anne Applebaum z którą ideologicznie mi całkowicie nie jest po drodze zauważa, że Ukraina potrzebuje nacjonalizmu. Według niej znacznej części Ukraińców brakuje obecnie wiary we własne państwo, „ducha publicznego”, przez co na wschodzie kraju triumfuje obojętność wobec działań kierowanych przez Moskwę separatystów.

Bez zaangażowania obywateli, jak podkreśliła publicystka, nie da się także budować demokracji.

Tymczasem gdy nacjonałiści oddają życie na froncie w Donbasie w Polsce żyje na emigracji Ukrainiec Igor Isajew, który walczy o demokrację w Polsce!

W Polsce broni on konstytucji i walczy z „faszyzmem”. Skąd to znamy jako Polacy i Ukraińcy, gdy nasze ojczyzny okupowano właśnie pod tym samym pretekstem: walką z faszyzmem. Z tym hasłem separatyści zajęli budynki rządowe w Doniecku i Ługańsku.

„Faszyzm nie przejdzie” wołali opłaceni manifestanci na ulicach, a z głośników grały radzieckie pieśni. To samo woła dzisiaj w Polsce Isajew.

Gdy w Użhorodzie, czy Kijowie organizowane są konferencje i wspólne spotkania nacjonalistów tak bardzo walczących z szowinizmem między Polakami, a Ukraińcami Isajew donosi do Ambasady Ukrainy o wyjeździe „nazistów” z Polski na Ukrainę, oraz nawołuje do odwołania manifestacji, która przecież wymierzona jest w szowinizm i podkreśla różnorodność etniczną w regionie Zakarpacia (sic!).

Mamy więc do czynienia z retoryką bliźniaczą do Kremla, który w swojej polityce wewnętrznej i zagranicznej prowadzi wojnę z faszyzmem kontynuując tradycje stalinowskie, równocześnie doprowadzając do prawnych absurdów, gdy za historyczne zdjęcie związane z III Rzeszą na portalu społecznościowym trafiają do aresztów.

Czy takiego rosyjskiego totalitaryzmu chce Isajew w Polsce i na Ukrainie?

Dalej: w czym interesie są blokady marszów narodowców i nacjonalistów walczących z szowinizmem przez Isajewa?

Dlaczego zależy jemu i jemu podobnym do marginalizowania środowisk chcących prowadzić dialog historyczny i międzynarodowy jednocząc się przeciw imperializmowi rosyjskiemu?

Przecież oczywistym wynikiem takiego działania jest wzrost popularności populistycznej prawicy grającej na konfliktach etnicznych i to właśnie taką prawicę widzi chętnie w Europie Kreml. Najwyraźniej Isajew też.

Warto również wspomnieć, że mimo prób grania kwestią Rzezi Wołyńskiej zarówno przez część populistów polskich jak i również lekceważącym do tej kwestii podejściem ukraińskich elit politycznych zarówno polscy i ukraińscy nacjonaści zdołali realizować dialog historyczny.

Prowadził on do dwukrotnych apeli ukraińskich nacjonalistów o pozostawienie rzeź lwów na Cmentarzu Łyczakowskim jak również hołdu na pomordowanych polskich cywili przez UPA jak i ukraińskich cywili przez polskie podziemie. O takich sytuacjach Isajew nie raczył wspomnieć.

W czym imieniu więc działa Isajew?

Czy swoim działaniem działa świadomie w interesie Kremla?

Trudno na to odpowiedzieć jednak jego działania w postaci blokowania Marszów Żołnierzy Wyklętych i radykalny udział w konflikcie politycznym w Polsce w mojej opinii na pewno szkodzi polsko-ukraińskim relacjom i tworzy kolejne stereotypy zniechęcające do siebie nasze narody.

Bo czy istnieje polski dziennikarz blokujący marsz UPA w Kijowie nazywając jego uczestników faszystami i jest radykalnie włączony w polityczny konflikt wewnętrzny na Ukrainie? Mam nadzieję że nie.

Ps. Niedawno odbyła się również rocznica śmierci aktywisty Patrioty Ukrainy Maksyma Czajki zamordowanego przez antyfę. Gdyby nie śmierć najpewniej tworzyłby postmajdanową elitę narodową odbudowującą świadomość narodową na Ukrainie. To właśnie z bojówką antify mającej komunistyczne korzenie Obywatele RP współpracują przeprowadzając medialne prowokacje i blokady wymierzone w środowiska patriotyczne i narodowe w Polsce.

-----

### **Splonął symbol „białej supremacji”**

W Notre -Dame, jednej z najważniejszych świątyń Europy miałem szansę być dzień po Acte3, czyli trzeciej odsłonie masowych protestów Żółtych Kamizelek wymierzonych w kosmopolityczną oligarchię rządzącą Francją. Nie chodzi o to czy robiła wrażenie swoją architekturą, estetyką, dziełami sztuki, historią spisaną w przewodnikach czy innymi rzeczami, na które zwracają uwagę zazwyczaj turyści. Stulecia mijały, Francja się zmieniła, a katedra stała nienaruszona. Nastął jednak czas, że ona jak również inne wspaniałe paryskie zabytki zaczęły się jawić jako pomniki czasu, który przeminął. Francji i Europy której nie ma, monumenty

tonące w multikulturowym, kosmopolitycznym społeczeństwie oderwanym od duchowości i korzeni.

To właśnie przed głównym ołtarzem w Notre-Dame odebrał sobie życie Dominique Venner, znany historyk, eseista, ważna postać dla francuskiej prawicy. W liście pożegnalnym napisał:

"Buntuję się przeciwko losowi. Protestuję przeciwko duchowym truciznom i dążeniom do zniszczenia podpór naszej tożsamości w tym rodziny, fundamentu naszej liczącej wiele tysięcy lat cywilizacji. Bronię tożsamości wszystkich pozostających w swych ojczyznach ludów, nie zgadzam się na zbrodnicze wypieranie naszego ludu z jego domu."

Nie wydaje mi się ważne, czy ktoś podpalił katedrę, czy zrobili to imigranci, antyfaszyści, sataniści, sam rząd wedle różnych teorii spiskowych. Ważne są reakcje. Tzw. „Nowi Francuzi” wyrazili w mediach społecznościowych masowo wesołość z doniesień o płonącym symbolu Starej Europy. Pojawiające się zdjęcia śniadych mężczyzn na tle pożaru uśmiechających się nie są raczej dziełem przypadku, a wpisują się w to zjawisko socjologiczne. Kolejne pokolenia imigrantów we Francji nie utożsamiają się z nią, odrzucają jej system, szukają alternatyw. Tysiące znalazły ją dopiero w szeregach Państwa Islamskiego. Wartości europejskie i jej fundament cywilizacyjny jest im nie tylko obcy, jest im po prostu wrogi. Z satysfakcją będą obserwować, gdy elity polityczne i

bezwładne masy Europejczyków sami sobie kopią groby. I nie powinno to dziwić, jest to normalne. Szaleństwem jest jedynie zachowanie i bierność gospodarzy.

We Francji trwa fala ataków i podpaień na kościoły i kapłanów. Mój dobry kolega Lucien z Francji, który wielokrotnie mi dowiódł, że znajomość politycznych i społecznych realiów opanował na poziomie mistrzowskim sugeruje, że za atakami tymi stoją w rzeczywistości imigranci, a nie jak uważa rząd francuski kryjąc sprawców sataniści. Gdyby ktoś inny to powiedział mógłbym uznać, że to jakaś teoria spiskowa, ale nie w tym przypadku. Dodatkowo niedawno jeszcze dochodziło do zamachów Państwa Islamskiego na chrześcijańskie świątynie we Francji.

Ostatni pobyt w Paryżu na protestach pokazał mi ogromne podziały w społeczeństwie, które nie radzi sobie z ciężarem obdarzenia go z podstawowych wartości i duchowości, oraz z napięciami etnicznymi. Biali Francuzi protestowali przeciw liberalnej oligarchii, tymczasem lewica i antyfaszyści wprowadzili do protestów imigrantów, którzy natychmiast zaczęli rabować sklepy i palić samochody. Gdy protestujący starali się ich powstrzymać byli atakowani przez antyfę. To nie jest generalizowanie, obszedłem wtedy cały Paryż i obserwowałem od rana do wieczora

protesty w różnych miejscach. Sytuacja powtarzała się wszędzie. Etniczność ma znaczenie.

W Polsce skrajna lewica i antyfaszyści wyrazili zadowolenie z pożaru Notre-Dame otwarcie. Zrobił to dziennikarz Krytyki Politycznej, tej samej grupy która usiłuje cenzurować prawicę na Uniwersytecie Warszawskim pod zarzutem faszyzmu. Nie ma w tym przypadku. Deklarują się wrogami Europy i jej fundamentów cywilizacyjnych. Mimo to są nie tylko tolerowani w przestrzeni publicznej, ale również mają na nią istotny wpływ czego ostatnie wydarzenia na Uniwersytecie Warszawskim dowodzą.

Natomiast nacjoniści we Francji, Polsce, Niemczech, Włoszech, Ukrainie i każdym innym państwie europejskim są prześladowani i marginalizowani, mimo że ich wyłączną winą jest chęć obrony wydaje się oczywistych rzeczy jak tradycja, fundamenty cywilizacyjne, kultura, homogeniczność i duch Europy. To wszystko odbywa się przy bierności Europejczyków, że aż się chce użyć kontrowersyjnego porównania, zachowują się biernie jak Żydzi w obliczu Holocaustu.

Tragedia Notre-Dame jest tylko pretekstem do zadumy i zadania sobie pytania: w jakim kierunku prowadzi nas historia?

Witold Dobrowolski

## **Miłosz Jeziernski - Radykalny Sojusz i Miecz Europy: wieści z Użgorodu**



Europa i nasza cywilizacja się degraduje, nie jest to twierdzenie nowe. Globalizacja, prądy nowo-lewicowe i agresywny neoliberalny kapitalizm dokonały dewastacyjnych zmian społecznych na naszym kontynencie i w naszej cywilizacji. Urbanizacja spowodowana zmianami rynkowymi oderwała Europejczyka od ziemi i rodziny, stworzyła automat pracujący na rzecz wielkiego kapitału, zamiast tożsamości krwi nadano mu prawa i obowiązki klienta i konsumenta. Egalitaryzm moralny w sprzężeniu z rosnącymi nierównościami społecznymi wypłukał jakiegokolwiek poczucie się do wyższych wartości. Właściwie uwstecznił nas moralnie.

Zamiast postępu duchowości i cywilizacji człowiek dziś zachłannie walczy o zasoby niczym we wspólnocie pierwotnej. Skupia się na socjalnym przetrwaniu, na społecznym dostosowaniu i akceptacji. Na wizerunku w social mediach, klubach i życiu towarzyskim wśród ludzi, których właściwie



nie zna. Próbuje zdobywać popularność, która w realnym świecie nie znaczy zbyt wiele. Wykorzystuje do tego łyce zasoby, które spadają mu ze stołu wielkich tego świata. Jak samotne zwierze słuchające się instynktu. Nie jest to jednak „instynkt” naturalny a wyuczone zachowanie wykreowane przez macherów reklamy. Dzisiejszy człowiek jest prymitywnym produktem neoliberalnego postępu i postmodernistycznej pustki moralnej.

Degeneracja dotknęła również mainstreamowych „obrońców” tradycyjnych wartości. Konserwatyści nie konserwują już nic. Właściwie to są tylko lekkim hamulcem liberalnej lawiny, a czasem nawet potrafią nadać jej pęd. Dziś usuwają czasem zbrojnie ostatnie przeszkody, które stoją tej lawinie na drodze. Są zainfekowani. Prawicowi populiści to druga strona tego samego medalu. Fałszywi przyjaciele i judasze. Czasem gorsi od naszych otwartych wrogów. Wszędzie gdzie doszli do władzy na bazie społecznego niezadowolenia, która obudziła iskierkę tożsamości w biernym społeczeństwie tam skanalizowano nastroje, wykorzystano patriotyzm jako chwyt marketingowy dla liberalnych zmian i zamiast pojęcia multikulturowości wprowadzono „patriotyczne” pojęcie nacjonalizmu obywatelskiego. Tym samym ukrywając materializm i pustkę ideową w praktyce czyniąc to samo spustoszenie. Sprowadzając masy imigrantów z Trzeciego Świata i wycofując się z walki o Tradycje oraz ustępując pola na płaszczyźnie obyczajowej Nowej Lewicy.

Polityczna poprawność zainfekowała umysły obozów patriotycznych i poza kosmetycznymi zmianami oraz deklaracjami nie zatrzymano pochodu liberalnego chaosu. Wręcz przeciwnie wydano wojnę nacjonalistom i tradycjonalistom uznając ich za element ekstremistyczny. We wszystkich krajach z tzw. prawicowym lub konserwatywnym rządem wbrew idącej narracji różnych konserwatywnych lub narodowych ugrupowań bojownicy o Wolne Narody europejskie doświadczyli represji. Rosja, Węgry, Polska, Włochy. Ani Putin, ani Kaczyński ani Savini czy Trump nie są nie byli i nie będą naszymi sojusznikami ani nawet bliskimi ideologicznie potencjalnymi życzliwymi obserwatorami. To nasi wrogowie. Czas mówić to głośno. W tym trudnym dla Europy czasie, zalewanej przez hordy koczowniczych łupieżców z Trzeciego Świata oraz ich płytką ideologię i religię, gnębiącą przez wrogów wewnętrznych, którzy szerząc relatywizm moralny doprowadzili do utraty systemu immunologicznego Narodów europejskich jak wirus HIV nie ma innej możliwości niż współpraca międzynarodowa ugrupowań, które widzą kres naszej cywilizacji oraz wspólne zagrożenia. Nasi wrogowie współpracują świetnie na tej płaszczyźnie, jeżeli nie zwalczymy szowinizmów i podziałów w naszym ruchu Rekonkwista Europy będzie niemożliwa. I z taką myślą Karpacka Sicz będąca gospodarzem wydarzeń w Użgorodzie powołała Radykalny Sojusz i zorganizowała konferencję pt. Miecz Europy.

## **Sicz**

Wypadałoby przedstawić gospodarzy. Karpacka Sicz (KS) sama w sobie jest interesującym tworem na scenie ukraińskiej i umyka schematom dotyczącym tradycyjne nacjonalistyczne organizacje. Już sama nazwa wskazuje na kozackie inspiracje . I tak w istocie jest.

## **Polityka**

Nacjonałiści z Siczy skupiają się głównie na terytorium Zakarpacia. Istnieje tu inna mentalność od reszty Ukrainy, większość członków organizacji jest związana genetycznie z regionem, co za tym idzie mają korzenie węgierskie lub w istocie poczuwają się ku tej tożsamości. Istnieją także sympatycy Siczy rozsiani po całej Ukrainie, ale trzon stanowią mieszkańcy Karpat. Dwa największe centra ich działalności to Iwano-Frankowsk i Użgorod. W samym Użgorodzie jest ich ok 60 osób co na tak mała miejscinie daje p[otężne pole do działania i wręcz władze na ulicach. Antifa została „wyproszona” z miasta już jakiś czas temu więc nacjonałiści mają czyste pole do działań.

Sami o sobie mówią jak o „rasowym i duchowym bractwie” lub „rodzinie” fanatycznych aktywistów. W polityce rekrutacyjnej przekładają jakość nad ilość i co za tym idzie członkiem Siczy zostać trudno. Po otrzymaniu członkostwa również rygorystycznie podchodzi się do oceny czynnego udziału w akcjach grupy. I przy owej taktyce organizacja ma duże możliwości mobilizacyjne swoich członków. Na uliczny regionalny aktywizm wystarczy w zupełności, zwłaszcza gdy najczęściej są to akcje bezpośrednie. Zapewne czynnikiem wpływającym pozytywnie na to są doświadczenia frontowe dużej części Siczy. Członkowie Siczy są rewolucjonistami. Nie wierzą w żadne „demokratyczne rozwiązania” pochodzące z głosowań, nie wierzą w zakłęcia demokracji parlamentarnej i uważają, że każda partia kupuje głosy pustymi obietnicami. Są otwartymi przeciwnikami każdej partii na scenie ukraińskiej. Nie wierzą w „marsz przez instytucje” i nie kooperują z żadnymi władzami. A jednak udaje im się, co widać po efektach pracy, zdobywać poparcie lokalnej ludności i robić masę akcji w sposób legalny czy to edukacyjnie w szkołach, czy nawet konferencje na użgorodzkim zamku. Lokalną społeczność w ostatnich wyborach prezydenckich namawiali czynnie do bojkotu wyborów oraz atakowali biura lokalnych partii i polityków, palono billboardy i zrywano wyborcze plakaty oraz przerywano spotkania z politykami. Efektem na Zakarpaciu była najniższa frekwencja na Ukrainie. Same wybory uważają za grę



zagrożenie dla władzy liberalnej. Front stał się wentylem bezpieczeństwa dla radykalnych nastrojów. Sicz zauważyła tę zależność i postanowiła zmienić rodzaj organizacji z paramilitarno-bojówkarskiej na posiadającą charakter uliczny, ale wpływającą metapolitycznie i głoszącą hasła etnonacjonalistyczne w swoim regionie. Za cel wzięto aktywistów separatystycznych i lewackich. Skutecznie zaczęto zwalczać prądy liberalne i wpływy oligarchów. Podczas gdy wielu nacjonalistów walczyło za ojczyznę owe wirusy miały swobodę działania. Dziś małe grupy KS nadal jeżdżą na front. Realistycznie uważają, że wojna jest nie do wygrania, albo została przegrana, ale front daje im możliwości szkoleniowe. Chcą być przygotowani na wiele sytuacji i zwyczajnie nie wypaść z formy. Ukraiński rząd i tak rozwiązał „nielegalne” oddziały ochotników, zresztą Rosja zrobiła podobnie z oddziałami separatystów i po stronie DNR walczy już dziś profesjonalna armia.

## Populiści

Sicz nie współpracuje z żadną populistyczną partią na Ukrainie, jak wcześniej zostero wspomniane mają wrogi stosunek do polityki uprawianej w taki sposób. Jedyne z ruchem azowskim posiadają relacje neutralne i zdystansowane. Uważają, że to najpotężniejszy ruch

narodowy na Ukrainie a co za tym idzie posiada wiele podejrzanych kontaktów z władzami, służbami i oligarchami. Swoboda uważana jest za otwartego wroga głównie przez skrajnie szowinistyczne nastawieni wobec Węgrów i Polaków, podejrzewani o bycie wtyką bezpieczeństwa albo nawet Rosji. Swoboda wykonała cały szereg akcji przeciwko nacjonalistom z Zakarpacia, nawet prowokacyjnie nazywając swój oddział frontowy Sicz Karpacka. W odpowiedzi dokonano zniszczenia biura Swobody, a podczas antywęgierskich prowokacji swobodowców w Użgorodzie obie organizacje starły się na ulicy przy czym Swoboda prosiła policję o pomoc przeciwko krewkim zakarpackim nacjonalistom. Szowiniści ze Swobody mają zakaz pojawiania się w Użgorodzie, a ich działalność w regionie jest nikła lub nie istnieje. Sicz kontroluje całkowicie region. Prawicowe ugrupowania populistów w Europie uznano za wrogów ideowych, nie istnieje tu przekonanie o wspieraniu obozu „sił konserwatywnych”. Po to właśnie zainicjowano ideę Radykalnego Sojuszu by w duchu paneuropejskim zbudować ruch warty międzynarodowego wsparcia.

## Struktura

Karpacka Sicz skoncentrowana jest w dwóch miastach, Użgorodzie i

Iwano-Frankowsku. Ma strukturę ściśle hierarchiczną typu wodzowskiego. Pozycję zdobywa się poprzez aktywizm i poświęcenie idei co uważają za działanie „organiczne” gdyż każdy członek sprawdzany jest pod kątem słabych i mocnych stron oraz zainteresowań. Jego rola w organizacji będzie od tego zależeć. Formacja ideologiczna jest również elementem selekcji członków jak i dalszego wtajemniczenia w plany i struktury działania. Zachęcają więc mocno do rozwoju intelektualnego jak i fizycznego swoich członków, ściśle trzymając się zasady jakości ponad ilość. Głównym założeniem organizacji ulicznej są akcje bezpośrednie. Największą wartością spajającą organizację obok idei narodowej jest „braterstwo” Każdy aktywista musi być gotowy w ciągu 24 godzin na taką akcję być gotowy. Najważniejszy staje się „czyn”. Organizacja wychodzi z założenia: „Jeżeli jesteś biały, posiadasz siłę woli by to zrobić”. Jednym z przykładów takich mobilizacji były „rajdy” na posterunki policji. Na wieść o aresztowaniu lub nękanii jednego lub więcej członków Siczy, aktywiści mobilizowali się bardzo szybko i w ciągu nawet godziny lokalni smutni panowie mieli problem z zamaskowaną ekipą, która weszła na teren posterunku gotowa uczynić większego psikusa. Niejednokrotnie ratowało to skórę aktywistom Siczy a lokalna policja raczej odpuszcza sobie problemy wynikające z zadzierania z nacjonalistami. Widząc stan owych stróżów porządku nie jest to zresztą nic dziwnego.



## Projekty

KS słusznie uznając meta-politykę za najważniejszą broń ideową dzisiejszych czasów stworzyła kilka projektów do regionalnego „kulturkampfu” jak też społecznych, które pomagają potrzebującym na Zakarpaciu. Posiadają organizację dawców krwi, które regularnie przeprowadza akcję krwiodawstwa. Prowadzi ją absolwent szkoły medycznej, członek Siczy. Przy okazji prowadzą też szkolenia pierwszej pomocy w lokalnych szkołach. Innym projektem pobocznym jest grupa organizująca zajęcia z literatury i sztuki. Raz w miesiącu organizują wydarzenia, w które angażują się lokalne szkoły. Są to zarówno wydarzenia edukacyjne lub kulturowe zależnie od konwencji. Skupiają się w tym na młodych ludziach lub dzieciach.

Zakarpacie to region górzysty, idealnie pasował do założenia inicjatywy związanej ze wspinaczką lub trekkingiem. KS taką sytuację wykorzystwała. Założono grupę ekspedycyjną „Edelweiss”. Jest to inicjatywa szkoleniowa z zakresu wspinaczki. Ludzie, których zrzesza posiadają różne poziomy w zakresie tej dyscypliny. Celem projektu jest popularyzacja i szkolenie wspinaczkowe. Organizowane są wycieczki, na które przyjeżdżają goście z

całej Ukrainy, w tym „normiki” co daje duże pole do met-apolitycznego popisu, a KS należycie to wykorzystuje. Wielu młodych ludzi zainteresowało się organizacją bywając na wycieczkach Edelweiss.

Innym projektem jest grupa ASG prowadzona przez KS. Jest to już legalny biznes. Aktywiści KS posiadając doświadczenie frontowe prowadzą szkolenia dla młodzieży jak i osób dorosłych, odpłatnie wynajmując im swój sprzęt i przygotowując gry. Przy okazji organizują też gry dla młodych jako akcje społeczne, tym samym trenując własnych członków w zakresie taktyki, militariów i przysposobienia obronnego. Dzięki tym aktywnościom chcą trzymać młodzież z daleka od telefonów i komputerów.

Posiadają fundację pomocy weteranom o nazwie Narodowy Renesans. Organizowane są spotkania z frontowymi weteranami jak i pomoc we wszelkim zakresie. Organizacja kombatancka jest wręcz niezbędna na Ukrainie jako, że często byli żołnierze zmagają się z problemami natury psychicznej i fizycznej a ukraińskie państwo niesie im lichą pomoc.

W lato rusza nowy projekt szkoły walki nożem. Oprócz technik walki ostrzem klub zapewnia także szkolenie z innych sztuk zadawania

cierpienia bliźnim. Poza tym KS organizuje na lokalną skalę turnieje walk.

## Użgorod

Na miejsce dotarliśmy noc przed konferencją. Gospodarze, po załatwieniu wszystkich formalności z miejscem noclegowym, zabrali nas na integrację zresztą zagranicznych gości. Tam mogliśmy również poznać przywódcę Siczy Tarasa oraz kamratów z Serbii i Szwajcarii.

## Miecz

## Europy

Konferencja odbyła się na użgorodzkiem starym węgierskim zamku, który powstał w XII wieku, ale okres świetności przypadł na XVI i XVII. W środku czuć było ducha Tradycji i dawnej Europy. Miejsce konferencji samo w sobie było pewną emanacją myśli zawartych w postanowieniach Radykalnego Sojuszu. Stary węgierski zamek, znajdujący się na terytorium Ukrainy, będący siedzibą kongresu, na który przyjechali Węgrzy niegdyś z Ukraińcami toczący krwawe boje o ten region. Dziś rozmawiający wraz z Serbami i Polakami o przyszłości Europy bez

wrogości i udawanej przyjaźni. Każdy wiedział, że chodzi o coś więcej niż dawne historyczne konflikty, które dziś owszem budują naszą tożsamość, ale nie nasze cele.

Sala konferencyjna była ciasna toteż jako widzowie uczestniczyli w niej zaangażowani aktywiści zaproszonych ruchów. Przy stole do debaty zasiadły delegacje z Serbii, Polski, Czech – Narodni a Socialni Fronta, Rosji – Ruskie Centrum i Węgier- Legio Hungaria. Konferencję podzielono na dwie części, w każdej omawiano po dwa zagadnienia, które wcześniej zostały rozesłane do zaproszonych gości z prośbą o przygotowanie prelekcji w oparciu o 4 punkty. Pierwszym zagadnieniem było przedstawienie profilu swojej organizacji/ruchu. Naszym zdaniem najlepiej wypadło Ruskie Centrum przygotowując wcześniej ulotki po angielsku dla nierosyjskojęzycznych gości i obszernie opisując swoją organizację. Ciekawym zwrotem na scenie węgierskiej jest pojawienie się Legio Hungaria. Aktywiści tej organizacji odeszli od HVIM gdyż nie odpowiadał im dryf w stronę szowinizmu i coraz większego odpywania od rzeczywistości do tego doszła totalna liberalizacja dawnej partii narodowej Jobbik co skłoniło węgierskich braci do szukania alternatywy. W drodze intelektualno-ideowej doszli do wniosku, że cała nasza cywilizacja zmagają się z podobnymi problemami, a dawne szowinistyczne spory są pieśnią przeszłości, stąd przejście na bliskie paneuropejskim nacjonalistom

pozycje i obecność na ukraińskiej konferencji. Wszystkie organizacje cechował: anty-kapitalizm, antyliberalizm, anty-szowinizm, chęć współpracy w walce z globalizacją i głęboka niechęć do populistycznej centroprawicy oraz uliczny charakter i aktywizm prospołeczny. Drugi punkt konferencji dotyczył sytuacji politycznej w naszych krajach. Punktem wspólnym większości były represje stosowane przez prawicowe rządy wobec nacjonalistów. Od najgorszego natężenia jakim są rządy Putina w Rosji, tu scharakteryzowane jako podwójna gra na potrzeby polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Otóż polityka zewnętrzna to miód dla uszu zachodnich konserwatystów a często niestety nacjonalistów. Zakaz homoparad, imperialne zadufanie, kreowanie prezydenta Federacji Rosyjskiej na carskiego awatara czy też fałszywa pogarda dla polityki multikulturalizmu w Europie oraz wsparcie Assada i pozorowana antyamerykańskość powodują rząd westchnień antyestablishmentowej zachodniej prawicy. Polityka wewnętrzna jest zgoła inna. Jest to siermiężny neobolszewizm wraz z mutacją oligarchicznego kapitalizmu. Ściąganie taniej siły roboczej z rejonów zakaukaskich ma o wiele większy rozmiar niż europejski kryzys migracyjny. Przystępczość i korupcja w dużych miastach rośnie. Ruch nacjonalistyczny został rozbity, większość aktywistów musiała ratować się ucieczką z własnego kraju lub skoczyła w więzieniach z zarzutami o szerzenie ekstremizmu. Putina i jego rząd określono jako państwo mafijne, popierające wszelakie patologie jak

aborcja, narkomania, alkoholizm i masowy napływ taniej siły roboczej oraz wspierający ruchy komunistyczne w przestrzeni publicznej. Resentyment do imperializmu zarówno carskiego jak i czerwonego jest fasadą na której rząd buduje popularność jednocześnie otumaniając białą część rosyjskiego społeczeństwa, tzw. ruską. Polska delegacja również opowiedziała o represjach polskiego rządu wobec nacjonalistów co spotkało się ze zdziwieniem wielu uczestników konferencji gdyż za pośrednictwem prawicowych fejkniusów jak i populistycznej propagandy uznawano nasz rząd za narodowy. Wyprowadziliśmy z błędu słuchaczy. Przedstawiliśmy sytuację jaka zaistniała około Marszu Niepodległości i podaliśmy szereg innych przykładów nękania i represjonowania. Rosjanie potwierdzili naszą wersję jako, że jeden z nich był naocznym świadkiem zdarzeń i porównał to do represji putinowskich. Okazało się, że węgierscy nacjonaści co prawda mają dziś lepszą sytuację jeżeli chodzi o organizowanie własnych zdarzeń w kraju, ale także są pod lupą służb i spotykają ich coraz częściej nieprzyjemności ze strony rządu Orbana. Kwestią czasu jest gdy Orban upora się z mainstreamową opozycją i przerzuci ciężar walki z opozycją antysystemową na nich. Serbowie podjęli temat rozruchów antyrządowych w swoim kraju. Mają zamiar dołączyć do co prawda liberalnych pokojowych manifestacji, ale tylko po to by rozpocząć podobną do Majdanu rewoltę. Korupcja i stagnacja to jedna strona

medalu rządu w Serbii inna jest homoseksualny premier, który dokonuje powolnej rewolty seksualnej społeczeństwa. Serbowie uważają, że należy wykorzystać moment by poprzez uliczne agresywne demonstracje zyskać wpływ na społeczeństwo.

Po około godzinnej przerwie na kawę wróciliśmy do obrad. Kolejnym punktem było ważne pytanie na czym głównie chcemy oprzeć swą tożsamość? Rasie, religii, historii, kulturze, języku.. W większości doszliśmy do wniosku, że rasa jest fundamentem niezbywalnym dla etnoinacjonalizmu, tym którego nie da się zrelatywizować jak np. kultury. Od kwestii rasowych genetycznie bierze się cała lwia część kolejnych przymiotów kulturotwórczych, język jest jednym z nich. Religia nie budzi już sporów wśród nowoczesnych nacjonalistów. Obecni byli prawosławni, rodzimowiercy, katolicy. Wniosek był wspólny dla większości. Wyznanie w określaniu tożsamości europejskiej i jej obrony nie ma znaczenia o ile wyrasta z indoeuropejskiego pnia i jest cywilizacyjnie związane z białą Europą. Wszystkie te elementy nieodłącznie tworzą narodowość, ale to kwestie genetyczne i biologiczne są elementem niezbędnym do funkcjonowania prawidłowego systemu immunologicznego społeczeństw. Przy mieszaniu się ras element ten zanika a relatywizacja kultury przez prądy nowo-lewicowe otwierają Narody na społeczny AIDS jakim jest najazd i kolonizacja przez trzecioświatową ludność, atomizacja społeczne, egalitarna bierność i otepiałość moralna oraz degeneracja i w końcu

upadek, który uczyni z kolejnych pokoleń otumanionych niewolników konsumpcji oraz kapitału zamieszkujących coraz gorsze mieszane getta wielkich metropolii. Postępująca urbanizacja wywołana neoliberalnymi zmianami i niszczenie organicznie działającej wsi i prowincji odrywa ludzi od duchowego związku z krwią i ziemią, a zatem z ojczyzną i przywiązuje do narzędzi produkcji i konsumpcji. Pomagają w tym zasoby państw, które już poddały się dyktatowi nowo lewicowej ideologii i funduszom wielkiego kapitału. Politycy tych państw, często mocarstw wykorzystują media, zasoby oraz siły soft i hard power do wprowadzania liberalnego wirusa do zdrowych jeszcze organizmów. Innym zagrożeniem jest neobolszewicki imperializm, który także wyniszcza swój naród w mniej subtelny, ale podobny sposób, natomiast w białych rękawiczkach rozgrywa ruchy prawicowe, narodowe i tradycjonalistyczne na zachodzie. Osobnym problemem jeszcze jest dominacja ekonomiczna Chin. Ostatni punkt to konkretne postulaty i pomysły, które zainicjowane zostaną przez Radykalny Sojusz by walczyć z globalizacją i jej negatywnymi dla naszych narodów skutkami. Pierwszym pomysłem jest założenie wielojęzycznej strony internetowej, której głównym językiem będzie angielski, ale publikować będą tam osoby z różnych organizacji. Najważniejszym punktem jest docieranie z informacjami do szerokiego grona nacjonalistów w Europie i walka z fakenewsami. Chociażby na temat rzekomo narodowych rządów w Polsce



czy Rosji. Poza tym stworzenie bazy informacji i newsów dla wielu odbiorców narodowych na świecie. Oraz stworzenie swego rodzaju blogosfery. Dalszym następstwem owej strony ma być rozwijanie alternatywnych social mediów. W drodze cenzury internetu musimy wypracować system komunikacji zrozumiały dla nas jak i naszych zwolenników oraz potencjalnych odbiorców wśród normików. Walka z cenzurą zapoczątkowaną przez ogromne koncerny jest ważnym priorytetem i intelektualnym wyzwaniem

Drugim postulatem jest stworzenie ruchu kontrkulturowego o nazwie roboczej Riot and Travel (R.A.T). W założeniu jest to organizacja grup chętnych wesprzeć europejskich braci w walce ze szkodliwymi trendami na demonstracjach, protestach czy też zamieszkach. Podobnie gdy polska ekipa wzięła udział w protestach Żółtych Kamizelek. Nasi wrogowie jak antifa w Hamburgu podczas szczytów kapitalistycznych mobilizują rzesze zwolenników z całego świata. W naszej walce powinniśmy robić to samo. Sam projekt ma mieć wydźwięk metapolityczny i propagandowy oraz zaistnieć na social mediach w formie na tyle atrakcyjnej by zachęcić do podróżowania i szukania wrażeń nie tylko nacjonalistów, ale także osoby lekko związane z ruchem lub poszukiwaczy adrenaliny. Sporządzone zostaną poradniki prawne dotyczące zgromadzeń wraz z zarysem sytuacji polityczne w krajach docelowych. Za symbol roboczo przyjęto czarnego gudowskiego szczura z workiem podróżnym zawieszonym na kiju

bejsbolowym.

Punktem dość istotnym był postulat o założeniu wspólnego konta, które ma być funduszem pomocowym dla ofiar represji w różnych krajach. Ma także służyć finansowaniu międzynarodowych zawodów sportowych, które ostatnio przygasły ze względu zresztą na represje. Do tego doszły pomysły wspólnych obozów i klubów trekkingowych albo górskich co pogłębiłoby integrację między aktywistami z różnych krajów i pomogło rozwinąć meta-polityczną sieć wpływu na lokalne społeczności oraz dużą wymianę doświadczeń.

Dzień konferencji zakończono uroczystą kolacją gdzie podano regionalne specjały a gospodarze otrzymali od polskiej delegacji ciekawy upominek.

Wieczorem czekała nas integracja w szerszym gronie.

Marsz

Radykalnego

Sojuszu

Niedzielny poranek był miłym oderwaniem się od rzeczywistość na szkoleniu przeprowadzonym przez weteranów walk w Donbasie. Po instruktażu „sklejaniu modeli” i innych gier i zabaw Ukraińcy zabrali nas na grę ASG. Trzeba przyznać, że Ukraina to raj dla zwolenników urban exploringu, opuszczonych kompleksów przemysłowych jest tam pełno i mimo, że każdego wyobraźnia rozpalana jest przez elektrownię w

Czarnobylu tak i w innych regionach znaleźć można wielkie przemysłowe kompleksy, które dziś leżą w ruinie i ich miejsce powoli przejmują Matka Natura. W jednym z takich postsowieckich konglomeratów przemysłowych odbywają się gry ASG organizowane przez Sicz. Na umówioną godzinę przyjeżdżają kolejne grupy, wypożyczają sprzęt i instruktorów czym utrzymują jedną z inicjatyw nacjonalistów. Zabawa zajęła nam czas do południa, po czym udaliśmy się na krótki odpoczynek i przygotować się do demonstracji. Marsz ruszył o 17 w niedzielę spod Hotelu Zakarpacie, ogromnej postsowieckiej budowli przypominającej jako żywo słusznie minione czasy. Lokalna policja wyglądała raczej na ochroniarzy znanych z naszych biedronek, a sam stan fizyczny funkcjonariuszy, trzeźwość niektórych również można poddać wątpliwości, wskazywał na to, że nie szukają kłopotów z uczestnikami marszu i wykonywali polecenia przywódcy Siczy gdy kazał im się ustawiać podczas przemarszu. Co było dość zabawnym widokiem.

Przed samym marszem zidentyfikowano lewicowo liberalnego reportera z Wielkiej Brytanii i w kilku dosadnych przaśnych słowiańskich słowach podziękowano mu za udział i kazano trzymać się z daleka, na co roztropnie przystał. Przy okazji wyselekcjonowano uczestników marszu i tych ze znamionami subkultury jak skinów czy rzucających się w oczy metalowców z kupą naszywek ustawiono w grupie z tyłu, by nie psuli

estetyki. Resztę ustawiono w szyku: flaga organizacji w środku, flagi narodowe po bokach. Następna kolumna niosła flagi z symbolami europejskich nacjonalizmów, czarnymi słońcami i krzyżami celtyckimi. Jeden z celtyków był postrzępiony i podziurawiony. Okazało się, że jeden z weteranów walk miał go od czasów majdanu. Woził ze sobą na front i tam flaga doznała uszczerbku, w boju co dla Ukraińca nosiło już znamię relikwii.

Marsz ruszył na odgłos bębna nadającego ton krokom i utrzymującego niejako ład przy nadawanym tempie. Nie było żadnych okrzyków oprócz przemowy Tarasa wygłaszanej całą trasę, wprowadzało to uczestników w pewnego rodzaju trans. Powaga i jednocześnie uliczna ale dopasowana estetyka zlały się w emanację naszej woli. Przed marszem żartowaliśmy sobie ze wszystkiego, jednak w kilka minut wszystko spoważniało. Był to inny charakter czarnego bloku z jakim mieliśmy do czynienia na Marszach Niepodległości. Uporządkowany, ale jednocześnie płynący z ulicy i niewymuszony, mimo że czuć było dyscyplinę i pewien rodzaj naturalnej hierarchii. Treść przemówienia dotyczyła zwalczania szowinizmu, walki o wolną Europę białych narodów, miała wyraz antyunijny i potępiała neobolszewicki imperializm putinowski. Podczas marszu spłonęła flaga UE jak i bolszewicka. Okoliczna ludność nie okazywała wrogości, nie było słyhać żadnych okrzyków dezaprobaty. Nikt z tym nie dyskutował. Wyrażano raczej zaciekawienie lub życzliwość.

Marsz skończył się po około godzinie pod zamkiem. Na zamkowym dziedzińcu odbyły się przemówienia przedstawicieli delegacji i przywódcy Siczy Karpackiej. Przemowy nie były długie, nie kazano nam stać i czekać na lanie wody. Krótkie konkretne inspirujące duchowo przemówienia dotyczące sytuacji Europy teraz i w przyszłości, dające wiele nadziei. Można je podsumować znanym i lubianym hasłem: Jutro należy do nas!

### **Przemówienie wygłoszone przez polskich nacjonalistów:**

*All of our heroes are dead. We are the generation of revenge.*

*We are standing here before the Ukrainian nation, Polish nation, Hungarian, Czech, Russian, Swedish and Serbian nations, we are standing here before our forefathers, before our kind, before Europe!*

*We chose fight as our destiny. We chose to live and die for our future on the frontline of Donbas, or on the streets of Paris. But we cannot do this alone, we cannot stand alone against the Russian imperialism, we cannot stand alone against the liberal West, we cannot stand alone against cosmopolitical oligarchy in our countries.*

*This black column today is the call for European youth to unite, to stand and fight for eternal values. To defend our homes and our way of life, our culture, our tradition, our kind and future of our children. We*

*cannot fail, we cannot fail anymore. We will build white Europe of free nations or we will leave only ashes.*

*When you will get back to your homes, tell your friends, your comrades, your families, what you have witnessed here. That in the small city in Carpathian Ruthenia the new generation of nationalists took responsibility to be the elite of European youth that will accomplish the most important of all tasks.*

*Remember! Tomorrow belongs to us! The new European youth!*

*Sława Europie!*

Miłosz Jeziński

[1] Był to konglomerat różnych organizacji nacjonalistycznych połączonych podczas rewolucji na Majdanie w jedną bojówkę, organizacja powstała na jego fundamencie szybko się rozpadła na często dziś nawet zwalczające się organizacje.

[2] Ok 50 ludzi

## Patryk Płokita – Komentarz do strajku nauczycieli



Obserwacje zjawiska strajku nauczycieli z 2019 roku skłoniły autora do napisania tego tekstu. Niska płaca nauczycieli w Polsce to problem złożony. Po pierwsze zawód nauczyciela we współczesnym demoliberalnym systemie stał się hermetycznym środowiskiem. Inaczej określić to można formą „kastowości pewnych grup zawodowo-

społecznych”. Po drugie za dużo liczba obowiązków wiąże się ze zbyt małą stawką. Po trzecie problemem jest brak miejsc pracy dla osób z wykształceniem pedagogicznym w szkołach.

Nauczyciele dzisiaj to kasta. W obecnej demoliberalnej Polsce znane są historie, praktycznie w każdym mieście czy na wsi, potwierdzające „kastowość” tej grupy zawodowej. Dla przykładu dawane są łapówki dla dyrektorów, aby utrzymać się na posadzie. Konotacje rodzinne też mają duży wpływ na wspomniane zjawisko. Zatrudnienie córki lub syna na miejsce starego nauczyciela, z okresu chronionego, to kolejny przykład na kastowość nauczycieli w demoliberalnej i postkomunistycznej Polsce.

Inną kwestią są obowiązki nauczyciela – nieadekwatne do zarobków. Nauczyciel dzisiaj oprócz przepracowanych godzin lekcyjnych ma bardzo dużo pracy administracyjnej, którą przenosi na czas wolny do domu. Nie chodzi tu już o same sprawdzanie kartkówek czy uzupełnianie dziennika. Chodzi na przykład o zaistnienie maszyny „wysyłania dzieci na korki”, aby nauczyciel mógł sobie „dorobić”. Odnieść można wrażenie, iż nauczyciele sami nakręcają tę spiralę. Najpierw podwyższają poziom nauczania w szkole. Następnie proponowane są prywatne lekcje, u siebie lub u kolegi. Warto dodać w tym miejscu, że korepetycje najczęściej



odbywają się „na czarno”. Przecież... głupio zapytać nauczyciela, czy: „wyda mi Pan paragon za przeprowadzoną lekcję z pociechą”?

Brak miejsc dla osób z wykształceniem pedagogicznym to kolejne zjawisko istniejące w omawianej grupie zawodowej. Relikt przeszłości czasu komuny, obecna karta nauczyciela, daje możliwość być na tak zwanym „okresie chronionym”. Oznacza to, że pomimo branej emerytury, nauczyciel, jeśli chce, może dorabiać w szkole. Dzięki temu mamy dużą liczbę nauczycieli w szkołach w wieku 60-70 lat. Nie znają oni przeważnie nowych technologii i nie wykorzystują ich w toku nauczania. Pomimo zmiany podstawy programowej, idą dalej swoimi przyzwyczajeniami, opierając się np. tylko i wyłącznie na podręczniku. W konsekwencji powoduje to brak miejsc dla młodych osób z wykształceniem pedagogicznym, a samo szkolnictwo nie zwiększa swoich możliwości w przekazywaniu wiedzy za pomocą nowych technologii. (Np. film na rzutniku, korzystanie z sieci internetowej, historyczne gry planszowe dla najmłodszych uczniów). Owszem, istnieją zapomogi z Unii Europejskiej i szkolenia dla nauczycieli, aby korzystali z nowych technologii. Niestety najczęściej nikt tego nie kontroluje, a starzy nauczyciele nadal wracają do starych przyzwyczajzeń w prowadzeniu zajęć.

W obecnych czasach młody nauczyciel musi sobie radzić i „łapać robotę”. Autor tego tekstu przedstawi to na swoim doświadczeniu. W październiku 2015 roku uzyskał on tytuł magistra historii, ze specjalizacją WOS nauczyciel. Ofert pracy, jakie znalazł autor tego tekstu, w latach 2015-2018 roku, były trzy. Pierwsza to weekendowa szkoła prywatna dla dorosłych. Podjął się tam pracy, jako WOSista i historyk. Zarobki na rękę? 400-450zł, zależnie od przepracowanych godzin. Druga oferta pracy została skierowana przez kuratorium jednego z polskich miast do szkoły, w lutym 2016 roku. (Pismo w kuratorium autor złożył od razu po uzyskaniu tytułu magistra). Owa placówka oświaty skierowała zainteresowanie do jednej ze szkół podstawowych w mniejszej miejscowości na Mazowszu. Zarobki na rękę dla nauczyciela historii? 600-800 zł, w wymiarze jedna trzecia lub jedna czwarta etatu. Praca w tym przypadku nie została podjęta. Ostatnia oferta pracy w roku 2018, również bardzo „ciekawa”. Jedna trzecia etatu, a zarobki na rękę 600-800 zł. Jak można zauważyć, na przestrzeni lat 2015-2018, nic się nie zmieniło w tej materii w poszukiwaniu pracy, jako nauczyciel.

Problem zarobków nauczycieli to problem złożony. Z jednej strony stworzył się wysublimowany w tej grupie zawodowej system kastowy. Z drugiej strony zarobki i płace są tak niskie, że nauczyciele dorabiają poprzez korepetycje, najczęściej na czarno. Specjalnie podwyższają

poziom w szkole, aby potem dla przykładu odsyłać do znajomych nauczycieli. Zdarza się też również tak, że sami proponują korepetycje po zajęciach w szkole, jeśli widzą ucznia, który może np. nie zdać. Cena za godzinę korepetycji waha się mniej więcej od 25zł nawet do 100zł. Przy dziesięciu spotkaniach, nauczyciel dorabia sobie 250-1000zł. W przeciągu miesiąca może dorobić się nawet 3000zł i więcej. Wszystko dlatego, że w publicznej czy niepublicznej szkole zarabia mało.

Czy strajk nauczycieli ma/miał sens? Jeśli chodzi o walkę o zarobki, to tak. Nie zmienia to faktu, iż walka nie powinna być prowadzona kosztem dzieci i młodzieży. Wykorzystywać „kwiat narodu” i ich przyszłość np. w postaci niedopuszczenia do matur to straszna rzecz. Na dobrą sprawę to niewyobrażalny stres dla człowieka wchodzącego w dorosłe życie.

Patryk Płokita

# Mściław Pomorski - O moralność słowiańską – felieton cz. 1



Poruszając pierwszą część moich rozważań nad kwestią moralności słowiańskiej wyjdę od definicji samej moralności. Etymologia moralności leży w słowie *mos* oznaczającym obyczaj lub charakter. Od słowa tego pochodzi *moralis* – słuszność oraz *moralista* – to co ludzie czynią, czyli moralność *sensu stricte*. Moralne jest więc to co jest słuszne, właściwe, stosowne. W powszechnym rozumieniu moralność pojmowana jest jako zespół zasad określających co jest dobre a co złe. Nie jest odkrywcze, że semantyka dobra i zła ewoluuje w społeczeństwach a to co we współczesnym coraz bardziej zatomizowanym i liberalnym świecie Europy często pojmuje się za moralne, ongiś uznane byłoby za hańbę. Za moralność słowiańską przyjmuję model zasad charakterystycznych dla Słowian z okresu przed przyjęciem chrztu oraz w czasach chrześcijaństwa powierzchniowego, kiedy doszło do zmiany obrzędów na msze oraz

Bogów na Boga, lecz w praktyce lud pozostał w systemie wartości rodzimego ducha europejskiego, co miało miejsce większość czasu Średniowiecza a na prowincji, nawet kilka wieków dłużej. Moralność słowiańska jest jedną z tradycyjnych, rodzimych moralności europejskich. Jak narody różnią się między sobą tak i to co przyjęły one sobie za dobre i złe jest różne, jednakże elementem wspólnym dla Indoeuropejczyków vel Aryjczyków zawsze pozostawało w przeszłości poszanowanie praw natury oraz dążenie ku chwale. Powołując się na powyższy europejski tradycjonalizm integralny, miejscami używam zamiennie określenia moralność słowiańska i tradycyjna.

Próba nakreślenia przeze mnie docelowych ram moralności słowiańskiej, rozpocząć musi się od wyliczenia rozbieżności między moralnością współczesną a słowiańską/tradycyjną postawą wobec życia:

1. skrajny indywidualizm wobec zadrugi/społeczności/narodu
2. dekadencja wobec czynu
3. hedonizm wobec metafizyki
4. powszechność wobec jakości
5. niewyraźność wobec jasności

Katalog powyższy ma charakter otwarty.

Rozważania nad pierwszymi dwoma punktami rozpocznę od idei zadrużnej. Idąc za myślą Jana Stachniuka można wskazać na

konstrukcję, którą filozof określił jako „pola katolik polityczny” – przykład jednostki uosabiającej sobą upadek ducha słowiańskiego. Na

jego cechy składają się:

- a) prymat jednostki wobec narodu,
- b) postulat wolności,
- c) kontemplacyjna postawa wobec życia,
- d) grawitacja ku otoce personalnej.

Elementy te określają skrajnie indywidualistyczne podejście do życia, gdzie zachwiana została równowaga między tym co rzeczywiste i budujące, dążące ku wielkości na rzecz źle pojmowanej i egoistycznej metafizyki, którą jednostka może realizować tylko w czymś co dziś nazwalibyśmy jej strefą komfortu.

Prymat jednostki wobec narodu jest kwestią, która nie wymaga głębszego tłumaczenia. W dążeniu do swego skrajnego indywidualizmu jednostki przywołują postulat wolności jako środek do realizacji ich zamierzeń. Prymat jednostki wobec narodu jest to najpowszechniej widoczny trend dążący ku zaniku narodów i społeczności, które zastępowane są przez bezkształtną masę zatomizowanych jednostek, podatnych na każdy wpływ, pozbawionych nie tylko rzeczywistej woli zbiorowej ale i w ogóle celu egzystencji swojej zbiorowości. Narzędziami wrogich cywilizacji architektów społecznych odpowiedzialnych za ten stan rzeczy są odkrycia epoki oświecenia: demokracje liberalne, niekontrolowany system

rynkowy światowego kapitalizmu, skrajny indywidualizm; cudowne zabawki, których niewłaściwe użycie naprowadziło nas na spiralę upadku. Świat poddany w pełni ich działaniu, będący spełnieniem marzeń liberałów będzie zarazem entropią ludzkości, której powrót na zgodne z naturą tory będzie mogła przynieść, jak określił to Varg Vikernes, tylko globalna katastrofa sprowadzająca wszystko do stanu pierwotnego. Kontemplacyjna postawa wobec życia oznacza zaślepienie i pasywizm. Nie poddaję krytyce metafizyki czy religii, co więcej, uważam ich obecność za niezbędne dla społeczeństwa w tradycyjnej ich formie. Kontemplacyjna postawa wobec życia oznacza jednak oderwanie się od rzeczywistości, tak dalece posunięte, że przez dążenie ku zbawieniu w zaświatach, jałowych spekulacjach czy zaślepieniu stajemy, się jak to określił Fryderyk Nietzsche zaświatowcami, ludźmi słabymi, anemicznymi cieniami na Ziemi, wrogami życiodajnej dynamiki Natury. Grawitacja ku otoce personalnej oznacza natomiast tkwienie w bezpiecznej przestrzeni, gdzie nie jesteśmy nachodzeni przez innych, jest to także całkowite zaprzeczenie ducha słowiańskiego, ponieważ jednostka taka skłania się raczej ku zakopaniu się pod ziemią i przemykaniu przez całe życie w cieniu, nieniepokojona przez nikogo. Jak taka postawa ma się do kultury naszych przodków, która w co drugim imieniu męskim nadawała błogosławieństwo osiągnięcia rzeczy wielkich, woli mocy, woli czynu (wszystkie –*sławy*– w imionach słowiańskich)?

Drugie jak i trzecie rozróżnienie tj. dekadencja wobec czynu oraz hedonizm wobec metafizyki zostały zawarte poniekąd w punkcie powyższym. Dekadencja jako postawa moralna jest chorobą, której symptomy dostrzegamy od początków cywilizacji, podobnie jej przejaw, czyli hedonizm, co zauważał w swych publikacjach Julius Evola. Dekadencja jest postawą rozkładu, braku czynu i poddania się jedynie swym najprostszym popędom, jest to przejaw skrajnego egoizmu, jakże częstego we współczesnym świecie. Jest to zerwanie z ramami tradycyjnej cywilizacji, a że historia pokazuje, iż jedyne cywilizacje które zaistniały i przetrwały były oparte na tradycji, zachowania takie podkopują podstawy naszego kruszącego się ładu społecznego. Powszechność używek czy rozwiązłość moralna nie jest wyłącznie symptomem naszych czasów, lecz obecnie zrzuca się także miary godności które pozwalały na ocenianie czynów jako nagannych społecznie bądź akceptowalnych. Wielu współczesnym przydałoby się przyswojenie ideałów surowości, powściągliwości, dyscypliny oraz samokontroli, będących obecnie w odwrocie a części społeczeństwa w ogóle nie znane. Przejawem hedonizmu jest rosnące konsumpcyjne podejście do życia, które zastępuje metafizykę marketingiem a rytuały religijne krótką i pustą radością z posiadania pozorowanych na elitarne dóbr. W tym miejscu należy też zwrócić uwagę na towarzyszącą konsumpcyjnemu galopowi dewastację środowiska naturalnego, bez którego żaden gatunek, z



człowiekiem włącznie nie jest w stanie przetrwać. Tempo wymierania gatunków na Ziemi oraz kwestia globalnego ocieplenia pokazują jak szybko kopujemy dół, nie patrząc na konsekwencje naszych działań i to, że stanie się on naszym grobem jeśli nie opamiętamy się w czas.

Czwarte rozróżnienie dotyczące powszechności wobec jakości jest zarzutem wobec kultu powszechności, godzenia się w pełni a wręcz dążenia do pasywnego trwania w zastanej rzeczywistości. Jest to starczy bezruch, oderwany od powinności moralnych, niezdolny do rozwoju, skupiony jedynie na konsumpcji łatwo dostępnych dóbr, życie wyzbyte z ideałów i celów, ograniczone do łatwego, wygodnego i bezpiecznego przemykania po upływających latach. Jednostki pragnące żyć moralnością słowiańską powinny być w ciągłej gotowości do akcji, nieprzewidywalne i skore do działania oraz obejmowania nawet karkołomnych celów a z całą pewnością powinny być w ciągłym rozwoju, tak intelektualnym jak i fizycznym. Ostatnim punktem z pośród przedstawionych dotychczas pięciu jest kwestia niewyraźności wobec jasności. W pierwszej kolejności muszę wyjaśnić jasność jako pewną kontrastowość, dzielącą ją od ciemności i istniejące między nimi granice. W moralności tradycyjnej nie ma miejsca na relatywizm moralny czy spekulacjonizm, granice są jasno określone a pojęcia mają swoje znaczenie. Jest to szczególnie ważne, ponieważ przez próbę zmiany znaczenia słów, liberałowie starają narzucić się na

społeczeństwo swoje wypaczone myślenie. Wrogowie tradycji doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że słowa stanowią klucz do kultury i dzięki ich przedefiniowaniu oraz zatarciu granic są w stanie osiągnąć w przyszłości swoje cele. Dlatego też tradycjonalista stać musi na straży oznaczoności, tak tego co dobre i złe jak i wszystkich pojęć, zwłaszcza w dobie ataku na tak najbardziej podstawowe pojęcia jak rodzina, małżeństwo, rasa czy płeć.

Podsumowując, moralność słowiańska jest projektem zbioru zasad życia w duchu zadrużnym. Do jej najważniejszych elementów należy wola czynu, przeciwstawiana gnuśności i pasywności, wola mocy, chęć i ukierunkowanie się na osiągnięcie rzeczy wielkich w życiu doczesnym, realizm, lecz niewyżbyty z duchowości, dyscyplina, rozwój duchowy i fizyczny, ekologiczne spojrzenie na świat oraz służba dla narodu.

Mściław Pomorski

# **Maksymilian Ratajski - Ten strajk przegrali wszyscy**



Strajkujący nauczyciele stali się głównym tematem debaty publicznej w Polsce, choć słowo pyskówka, byłoby tu zdecydowanie bardziej odpowiednie. Moja mama przez prawie cztery dekady uczyła w szkole – w czerwcu przeszła na emeryturę, moja siostra właśnie zaczyna zawodową drogę jako nauczycielka jednego z przedmiotów obowiązkowych na maturze. Doskonale wiem ile zarabiają nauczyciele – za kwotę, jaką

dostaje mody człowiek po 5 latach studiów ciężko dzisiaj znaleźć Ukrainca do pomocy na magazynie! Oczywiście nie ma mowy, żeby początkujący nauczyciel mógł się z pensji utrzymać. Mówimy o zawodzie wymagającym wyższego kierunkowego wykształcenia, a co najważniejsze, kluczowym dla przyszłości całego Narodu. Nietrudno więc się domyślić, że na początku strajku całym sercem go popierałem. Mijały jednak kolejne dni i jestem coraz bardziej zażenowany całą sytuacją.

Strajk jest jednym ze środków walki o prawa pracownicze, stosowanym wtedy, kiedy inne metody zawiodą. Kilka lat temu środowiska nacjonalistyczne mocno wspierały strajkujących górników, wtedy było o to łatwiej, bo rządziła znenawidzona Platforma Obywatelska. Teraz nasze środowisko nawet nie udawało zainteresowania tematem, ograniczając się jedynie do żartów na fejsbukowych grupach. A wypadałoby wykorzystać okazję do zastanowienia się nad problemami polskiej szkoły, bo jest ich naprawdę bardzo dużo, skandalicznie niskie zarobki to tylko jeden z nich. Jednak, nie było z naszej strony żadnej refleksji. Totalna obojętność kiedy ważą się losy polskiego szkolnictwa!

Kiedy rozpoczynał się strajk nie kryłem mojego poparcia, mimo że doskonale wiedziałem kim są jego liderzy. Cała zamieszanie media z obu stron przedstawiały jako starcie rządu z opozycją, jakby to był kolejny protest KOD-u. Broniarz pokazywał się z liderami opozycji, Trzaskowski

powiedział, że na prośbę ZNP wstrzymał podwyżki (co swoją drogą świadczy o jego totalnej głupocie), wszystko działo się w gorącym okresie przedwyborczym. Jednak 90% strajkujących nauczycieli nie ma z Komitetem Obrony Demokracji nic wspólnego, wielu z nich popiera (lub popierało do niedawna) Prawo i Sprawiedliwość! Pedagodzy walczyli o godne życie. Sytuacja, w której po 5 latach studiów, człowiek idzie do pracy w wyuczonym zawodzie i może tylko pomarzyć o dwójce z przodu na przelewie, jest po prostu chora! Za 1800 na rękę ciężko dzisiaj znaleźć imigranta wykonującego proste prace magazynowe, i to takiego, który nie zna języka polskiego i nie posiada uprawnień na wózek widłowy. Tymczasem tyle dostają w Polsce młodzi nauczyciele. Wraz z kolejnymi szczeblami awansu zawodowego zarobki pedagogów rosną, ale w dalszym ciągu pozostają śmiesznie niskie i nie pozwalają żyć na godnym poziomie. Nic więc dziwnego, że nauczyciele odchodzą z zawodu, nie możemy liczyć, że osoba z wyższym wykształceniem będzie pracować za mniej, niż nie znający języka, pozbawiony kwalifikacji imigrant. W szkołach zostaną albo pasjonaci, kochający pracę z dziećmi i czujący do niej prawdziwe powołanie (choć i tu mąż lub żona muszą lepiej zarabiać), albo osoby, które nie mogą sobie znaleźć innej pracy. Chcąc, aby nasze dzieci uczyli dobrzy nauczyciele, musimy żądać, aby byli oni odpowiednio wynagradzani! Mitem jest, że nauczyciele pracują tylko 18 godzin, tyle mają lekcji, dochodzą do tego rady pedagogiczne, wywiadówki, wycieczki,

dyskoteki, zajęcia dodatkowe, przygotowanie do lekcji, sprawdzanie klasówek. Dobry nauczyciel, zwłaszcza przedmiotu typu matematyka, język polski czy obcy poświęca pracy znacznie więcej czasu niż etatowe 40 godzin. Mówi się również o dwóch miesiącach wakacji – nauczycielskie wolne trwa krócej, poza tym nie mają oni prawa do urlopu, wtedy kiedy akurat go potrzebują. Nauczyciele muszą pracować z dziećmi, mając pod opieką grupę dwudziestu paru rozkrzyczanych nastolatków. Naprawdę jest co robić, a trzeba im jeszcze przekazać wiedzę. Sam pamiętam jak zachowywałem się w gimnazjum i jak postępowała moja klasa, szczerze współczuję tym, którzy musieli z nami pracować. Dzisiaj dochodzi jeszcze problem coraz bardziej roszczeniowych rodziców, którzy nie mogą zrozumieć, że ich Brajanek dostał uwagę, a Dżessika pisząc „jush” nie dostaje piątek z polskiego, jest to oczywiście wina nauczyciela!

Sławomir Broniarz nie jest postacią znikąd – zarządza ZNP od 21 lat, protestował zarówno przeciwko utworzeniu gimnazjów, jak i ich likwidacji. Bardziej niż działaczem związkowym jest politykiem, jednym z ostatnich przykładów prawdziwego postkomunistycznego betonu. Związek Nauczycielstwa Polskiego należy do OPZZ, znany jest z promowania różnych lewackich pomysłów na polską szkołę. Nic więc dziwnego, że strajk bardzo szybko zaczął przypominać słabej jakości kabaret – pojawiały się nagrania z przeróbkami znanych piosenek, Maja Ostaszewska zmieniła nakładkę na zdjęcie profilowe, mieliśmy wszystkie

obrazki typowe dla protestów totalnej opozycji. To niestety ośmieszało pedagogów w oczach społeczeństwa, niszcząc społeczne poparcie dla ich walki, a na początku było ono naprawdę duże.

Skompromitowała się również Solidarność, która od dawna jest przybudówką PiS-u. Związek zawodowy, który zamiast walczyć o interes dramatycznie opłacanych pracowników, dba o interes partii rządzącej przestaje być związkiem zawodowym! Bojkotując strajk oddała los nauczycieli w ręce Sławomira Broniarza. Nieodpowiedzialnego człowieka, który jeszcze przed rozpoczęciem strajku straszył, że nauczyciele na polecenie ZNP nie dadzą uczniom promocji do następnej klasy.

Totalnie zawiódł Kościół Katolicki – na życzenie biskupów, katecheci wyszli na łamistrajków niesolidaryzujących się z własną grupą zawodową, stających po stronie władzy, a przeciwko koleżankom i kolegom z pokoju nauczycielskiego. Uczący religii będą teraz przez ogół nauczycieli traktowani jako ci, którzy zdradzili wspólną sprawę. Co więcej na Facebooku wielu katechetów chwaliło się tym w jaki sposób walczą ze strajkiem, co wzbudzało zachwyty zwolenników partii rządzącej. Staram się być katolikiem na poważnie (czyli trochę bardziej niż przez godzinę w niedzielę) i bardzo boli mnie, w jaki sposób Kościół zrobił wszystko, aby zniechęcić do siebie całą bardzo dużą grupę społeczną, w dodatku mającą za zadanie wychowywanie przyszłych pokoleń. Wielu spośród

strajkujących to osoby od lat blisko z Kościołem związane, zaangażowane w jego życie, teraz, kiedy potrzebowali wsparcia w słusznej walce, nie otrzymali go. Poziom katechezy w polskich szkołach to zupełnie odrębny temat, jeżeli mają one w jakikolwiek sposób przekazywać wiarę dzieciom, to trzeba gruntownie przemyśleć sposób nauczania religii.

Zmiana słusznej walki nauczycieli o godne zarobki w kabaret rozpolitykowanego kierownictwa ZNP jest w ogromnej mierze efektem głupich decyzji Solidarności i biskupów. Wszyscy, którzy mogli wpłynąć na obraz strajku, bardzo polskiej szkole potrzebnego, schowali głowy w piasek.

Zachowanie większości polskiej Prawicy można skomentować tylko jednym słowem – OBRZYDLIWE! Niezależnie czy wynika ono z typowej dla liberałów niechęci do związków zawodowych i strajków, ślepego poparcia dla partii rządzącej czy wiary w bajeczki o wolnym rynku o konieczności prywatyzacji szkolnictwa. Prymitywne żarty na prawicowych grupach i fanpejdżach, tworzenie narracji nienawiści wobec nauczycieli, jest nie dość, że podłe, to jeszcze totalnie idiotyczne!

Ucierpiał dzieci, ucierpiała młodzież – maturzyści musieli drżeć czy będą mogli napisać egzamin dojrzałości. Nikogo to jednak nie interesowało! Rząd toczył wojenkę z opozycją, a Broniarz pracował na jedynekę w wyborach parlamentarnych, które czekają nas już jesienią.



Zamiast ogólnonarodowej debaty i prób naprawienia sytuacji w oświacie mieliśmy typowy dla III RP cyrk. Odpowiadają za to politycy z obydwu stron i naprawdę niewielki odsetek strajkujących nauczycieli. Niestety – ten najgłośniejszy. Strajk wybuchł w najlepszym dla polityków momencie – w trakcie kampanii wyborczej, tuż przed egzaminami gimnazjalnymi, ósmoklasisty i maturami. Idealny czas na zrobienie hałasu. I najgorszy dla dzieci. Sam Sławomir Broniarz, który zniszczył resztki społecznego prestiżu zawodu nauczyciela, po tym jak zobaczył, że przegrywa ogłosił zawieszenie strajku i jego wznowienie we wrześniu, kompromitując przy tym ogół pedagogów w oczach milionów mieszkańców Polski. Oto nauczyciele przestają protestować, bo zbliżają się wakacje! I kolejna kampania wyborcza!

Gdybym nie mieszkał w Polsce, mógłbym wierzyć, że strajk nauczycieli spowoduje dużą ogólnonarodową debatę nad przyszłością szkolnictwa i ktoś w końcu zajmie się za naprawę tej jakże istotnej dziedziny życia społecznego. Ponieważ jednak od prawie trzydziestu lat mieszkam w kraju nad Wisłą, a co więcej nigdy nie byłem zbyt naiwny, widzę jedynie złe jego skutki. Zawód nauczyciela od lat tracił na społecznym prestiżu, dzisiaj stał się jednym z najbardziej wyśmiewanych i pogardzanych. I to jest wina WSZYSTKICH stron sporu! Dzieci wrócą do szkoły, ale niestety mają Internet, Facebooka, Twittera, Instagrama.... Mają rodziców omawiających w domach temat strajku. I przyjdą na lekcje naładowane

tymi wszystkimi bzdurami, które przeczytały lub usłyszały. Jeżeli przed strajkiem nauczyciele mieli problem ze zbudowaniem autorytetu wśród uczniów, to teraz stracili go w ogóle..

Straciliśmy szansę, na poważne zajęcie się problemami polskiej szkoły. PiS tworzy właśnie wielką reformę, polegającą na powrocie do ośmioletniej szkoły podstawowej, w miejsce mocno niepopularnych gimnazjów, jednak robi to całkowicie bezmyślnie. Potrzeba całościowego przyjrzenia się systemowi edukacji na wszystkich jej szczeblach. Pensje nauczycieli są tutaj ważnym elementem, wszak chcąc mieć dobrych fachowców, a tacy są w szkołach konieczni dla przyszłości naszego narodu, trzeba im dobrze płacić. Szkoła musi przekazywać wiedzę i wychowywać, kształtować młodego Polaka, budować jego tożsamość (dom rodzinny, niestety bardzo często tego nie robi), dziecko musi wiedzieć dlaczego Kmicic porwał Radziwiłła, kim w rzeczywistości był ksiądz Robak i kto dowodził pod Kłuszynem. Trzeba zatrzymać ofensywę lewackich ideologii, głównie w sprawach dewiantów, które coraz częściej próbuje się przemycić do szkół. Równie istotna jest odbudowa szkolnictwa zawodowego, III RP zniszczyła zawodówki i technika, a szkoły wyższe bardzo słabo przygotowują do przyszłej pracy, wiele z nich zresztą istnieje tylko po to by zarabiać, nie kształcąc w ogóle. Jeżeli nasze państwo ma się rozwijać, potrzebujemy fachowców, zadaniem systemu edukacji jest ich dostarczanie. Potrzeba bardzo dużych nakładów na

wyposażenie szkół zawodowych, techników i uczelni wyższych w odpowiedni sprzęt i wykształcenie kadry nauczycielskiej – absolwent otrzymujący dyplom technika, musi wiedzieć na czym polega zawód, który będzie wykonywał! Potrzeba znacznie więcej zajęć praktycznych.

Podtrzymuję zdanie, że strajk nauczycieli był potrzebny, ktoś musiał w końcu tupnąć nogą i zmusić władze III RP do zajęcia się edukacją. Niestety liderzy związków zawodowych, politycy i dziennikarze z obu stron barykady zrobili wszystko, żeby zamiast godnych pieniędzy dla nauczycieli zafundować nam żenujący cyrk. Wszyscy przegraliśmy ten strajk.

Maksymilian Ratajski

## Tomislav Sunić - Jak czytać?



O wiele łatwiej napisać coś o sztuce uwodzenia niż o sztuce czytania. Najważniejszym problemem dla studenta-humanisty nie powinno być pytanie, których autorów czytać, a których pominąć, ale raczej jak czytać i jak interpretować tekst. Zanim otworzy książkę, powinien zadać sobie pytanie: Kto będzie interpretować ten tekst? W ostatnich dziesięcioleciach w naukach humanistycznych kładziono nacisk nie tyle na treść dzieła danego autora, co na stroniczą interpretację jego pracy. „Paradygmat” egalitarno-wielokulturowy w szkolnictwie wyższym wciąż determinuje to, jak badany jest dany autor – a zatem także to, jak jego dorobek jest interpretowany. Oto przykład: Johann W. Goethe, klasyczny niemiecki pisarz końca XVIII i początku XIX wieku, cieszył się pozytywnym odbiorem w kręgach literackich narodowo-socjalistycznych Niemiec, równie pozytywnym odbiorem w powojennych okupowanych

przez Aliantów Niemczech Zachodnich, a także równie pozytywnym odbiorem w okupowanych przez Sowietów Niemczech Wschodnich. Każdy reżim polityczny interpretował teksty Goethego zgodnie z dominującą ideologią polityczną epoki. Ta sama zasada (re-)interpretacji dotyczy wszystkich autorów, niezależnie od tego, czy byli powieściopisarzami, naukowcami badającymi społeczeństwo czy teoretykami prawa.

Wielu białym aktywistom, czy studentom kierunków humanistycznych, wciąż trudno jest zrozumieć, że od brzemiennego w skutki roku 1945 program akademicki na Zachodzie został poddany drastycznej metodologicznej przebudowie, która z kolei skutkowałą gigantycznym praniem mózgow studentów. Ciągłe usuwanie setek politycznie niepoprawnych tytułów z półek bibliotek z jednej strony oraz radykalnie nowa interpretacja klasyków z drugiej, tylko pogorszyły sprawę. Rozumienie sprawiedliwości i niesprawiedliwości, piękna i brzydoty, łotra i bohatera, prawdy i kłamstwa zostały odwrócone, a raczej znaczenie tych słów zostało zmienione zgodnie z dominującą lewicowo-liberalną czy „wielokulturową” filozofią kształcenia. Bardzo wczesnie, w dużej mierze dzięki Programowi Stosowanego Prania Mózgu Szkoły Frankfurckiej, system zdołał połączyć pojęcie etyki akademickiej z pojęciem „humanizmu”. Jakakolwiek próba krytycznie myślących profesorów, aby studiować autorów leżących daleko poza granicami standardowego

sylabusa, była natychmiast piętnowana jako przestępstwo, działalność faszystowska, zasługująca na sankcje karne, utratę stanowiska oraz akademicki ostracyzm.

Dzisiaj wybór odpowiedniej literatury przez studenta kierunku humanistycznego, czy przez jakiegokolwiek białego aktywistę, który pragnie dowiedzieć się czegoś więcej o swoim dziedzictwie kulturowym i etnicznym, jest utrudnione przez jego często niewłaściwy dobór metod. Tak, Tytani rządzą miastem – jak wiemy – i pozostało niewielu uczciwych nauczycieli, którzy mogą nauczyć właściwych sposobów poszukiwania. Bez nauczycieli-przewodników wielu białych nacjonalistów zaczyna od pochłaniania ciężkiej literatury o rasie, albo zanurza się w akademickich tekstach o judaizmie, zaniehbując zwykłą prozę swoich rodzimych klasyków. Biały student czy aktywista, samodzielnie wertując trudne teksty o rasie, bez wcześniejszej znajomości niektórych klasyków, nie osiągnie solidnych wyników. Co więcej, możemy mieć do czynienia z silną pokusą skupienia uwagi na kwestiach rasowych, czy nawet wyrażać złość wobec grup etnicznych o niższym IQ, czy prowadzić rejestry ofiar II wojny światowej. Prędzej niż później takie podejście przyniesie białemu studentowi kłopoty.

Pierwszym krokiem białego studenta czy aktywisty jest zaznajomienie się z co najmniej kilkoma klasykami i wybranie dobrej mapy podczas

czytania ich dzieł. Dopiero później, gdy przekaz klasyków wryje się w pamięć, będzie on w stanie zrozumieć przestępcze motywy głównych poruszczeni i mącicieli w naukach humanistycznych na uniwersytetach. Na przykład, aby zrozumieć pustosłowie swojego wykładowcy na temat Karola Marksa i jego epoki, student może zestawie listę lektur obowiązkowych na zajęciach z własną listą lektur, takich jak powieści Karola Dickensa czy Honoriusza Balzaka. Obaj pisarze żyli w tej samej epoce co socjolog Marks, jednak obaj o wiele lepiej obrazowo opisali nędzne warunki życia robotników w epoce wczesnego kapitalizmu we Francji i Anglii.

Oczywiście, zawsze przydatny okazuje się Szekspir, nie tylko dla tych, którzy pragną zrozumieć ponadczasowe problemy ludzkiej zmienności, zdrady, czy próżności, ale także dla tych, którzy pragną chwycić pierwszy powiew świata Shylocka oraz tego, co Shylock myśli o samym sobie i swoim narodzie wybranym:

Shylock: „Gotów jestem z wami mieć stosunki i rachunki, układać się i gadać, ale jeść z wami, pić z wami i modlić się z wami, nigdy.”

(W. Szekspir, *Kupiec Wenecki*, Akt I, scena trzecia, w przekładzie Józefa Paszkowskiego)

*Kupiec Wenecki* Szekspira jest dzisiaj ważnym dziełem literackim dla studentów pragnących poznać język współczesnych banksterów oraz znaczenie nowego oszustwa finansowego mającego swoje źródła w Goldman Sachs, albo kiedy „Helicopter Ben” Bernanke z Rezerwy Federalnej głosi „ilościową ulgę”, aby omamić masy iluzją tworzenia nowych miejsc pracy. Niekończące się weksle pieczętujące związki finansowe między Shylockiem a Antonio nie zadziałały, zatem Shylock zażądał od Antonia funta jego ciała. To musiała być Szekspirowska wersja „gwarancji kredytu”. Ta sama procedura znajduje dziś swoje odbicie w pożyczkach udzielanych ludziom o niskiej zdolności kredytowej czy w łącznej wartości kredytów studenckich, która w Stanach Zjednoczonych przekroczyła bilion dolarów.

Shylock: „Może  
Wasza Wysokość zapyta, dlaczego  
Wolę wziąć marny funt mięsa, niż przyjąć  
Zwrot mych dukatów? Na to nie odpowiem.  
Przypuśćmy jednak, że to kaprys”

(W. Szekspir, *Kupiec Wenecki*, Akt IV, scena pierwsza, w przekładzie Józefa Paszkowskiego)

Lista lektur jest jeszcze dłuższa. Czytanie osiemnastowiecznego francuskiego pisarza Oświecenia Woltera i jego wypowiedzi na temat



nietolerancji religijnej żydów i chrześcijan jest o wiele bezpieczniejszą literaturą dla początkujących niż rozdawanie antysemickich pamfletów, czy wznoszenie śmiesznych okrzyków „Sieg Heil!” czy „White Power!”. W każdym razie, to dziecinne pokrzykiwanie jest dokładnie tym, co chcą usłyszeć długie uszy naszego wroga. Studenci muszą również uważać na streszczenia i bryki, które często mają ukryte meta-przesłanie stworzone przez zabłąkanego lewaka czy pederastę, który jest wystarczająco cwany, aby urabiać albo co gorsza reinterpretować tekst zgodnie ze swoimi zaburzeniami hormonalnymi. Dobrym przykładem jest Friedrich Nietzsche, wielki anty-egalitarny zachodni myśliciel, którego teksty zostały skutecznie zawłaszczane przez lewicowych badaczy po II wojnie światowej. Krótka rada – zawsze sprawdzajcie nazwiska wydawców i stopień naukowy komentatora, czy nazwisko autora przedmowy, zanim zaczniecie czytać tekst jakiegoś klasyka.

Zwyczajne stare powieści, dramaty czy wiersze autorstwa klasycznych zachodnich pisarzy często oddają lepiej klimat społeczno-ekonomiczny i etniczny danej epoki niż surowe teksty socjologiczne czy majaczenie wykładowców nauk politycznych. Dopiero później lektura powieści może zostać wzbogacona o lekturę prac naukowych na temat liberalizmu, rasy i wielokulturowości. Wówczas, student będzie już obeznany i wyposażony w niezbędny arsenał konceptualny dla lepszego zrozumienia okropnego świata, w którym żyje. Moja sugestia: kurs „Literatura i polityka” -

oczywiście w idealnym środowisku uniwersyteckim – powinien być obowiązkowy dla studentów kierunków humanistycznych. W czytaniu powieści najpiękniejsze jest to, że zapewniają dobre konceptualne narzędzia dla lepszego zrozumienia nie tylko świata, który kiedyś był - ale także tego, który jest teraz.

Dzisiejsze studia na kierunkach humanistycznych w całej zachodniej akademii są mega-sesjami parodii edukacji oraz stratą czasu i pieniędzy studentów. Większość kursów uniwersyteckich na kierunkach humanistycznych są przestępczym pogwałceniem prawa białych studentów do krytycznego myślenia i swobodnego dociekania prawdy. Jednak nie wszyscy współcześni profesorowie nauk humanistycznych są źli. W istocie, większość z nich to zwyczajni zdrajcy, którzy balansują na linii dominujących mitów politycznych i którzy porzucą je, gdy nowe mity staną się modne. Bardziej przejęci swoim własnym ego niż jakością nauczania, ich zajęcia muszą być ułożone zgodnie z naśladowanym gadulstwem o „potędze różnorodności”. Nie ma żadnych prób poprowadzenia studentów przez podstawowe zasady krytycznego myślenia; ciekawość intelektualna jest całkowicie porzucona. Cała fauna akademicka – zarówno w Europie jak i w Stanach Zjednoczonych – składa się z żalonych postaci o fałszywych uśmiechach i oddających się ciągłemu całowaniu tyłków swoich przełożonych, którzy są patologicznie zazdrośni wobec siebie nawzajem. Dawno temu, tak zwany trening

wrażliwości wielorasowej zamienił zachodnie szkolnictwo wyższe w groteskowy przemysł rozrywkowy, powstrzymujący inteligentnych białych studentów od jakiegokolwiek krytycznego badania istoty przekonań, które są im narzucane.

Umiarkowanie przyzwoity biały profesor o konserwatywnych poglądach, który pragnie ominąć kompulsywną neurozę autocenzury, musi przystąpić do rytualnego łaszenia się do Żydów. Albo musi wygłaszać okazjonalne mowy pochwalne ku czci Izraela. Jest to prawdopodobnie jedyna bezpieczna strategia zapewnienia sobie minimalnych korzyści dostępnych konserwatystom.

Po przeciwnej stronie katedry uniwersyteckiej, dla wysoce inteligentnego białego studenta, który posiada jakiejkolwiek umiejętności introspekcji, zajęcia na studiach stanowią przemoc emocjonalną – za którą ani jego wykładowcy, ani administracja, ani władze uczelni, nigdy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Taka sytuacja nie może trwać wiecznie.

Zarówno w Europie jak i w Stanach Zjednoczonych, jedynym sposobem, aby biały student przetrwał dobrze zaplanowany proces edukacyjnego ogłupiania i prania mózgu jest stworzenie sobie równoległej niszy studiów, w której będzie mógł w spokoju czytać odpowiednią literaturę. Tak długo jak jest na uczelni, powinien trzymać pozory, zacisnąć zęby i

znosić lata umysłowej tortury w atmosferze, które nosi kłamliwy herb „miejsca wolnych akademickich badań oraz wolności słowa”.

W żadnym wypadku, biały student nie powinien kiedykolwiek próbować machać literaturą rewizjonistyczną przed oczami swoich kolegów, albo prowokować wykładowców politycznie niepoprawnymi uwagami, nie mówiąc już o publicznym opowiadaniu żartów o zabarwieniu rasowym. Oznajmi to jego natychmiastowy pocałunek śmierci i doprowadzi do brutalnego zniszczenia jego przyszłego życia zawodowego. Zdobyć dyplomu powinno być podstawowym celem studenta.

Prawdopodobnie jedyną zaletą podjęcia studiów jest obecnie ochronny symbolizm dyplomu uniwersyteckiego. Z pewnością, odsiedzenie podobnych więzieniu czterech lat studiów nie przyniesie sławy, pieniędzy czy chwały. Jednak zdobycie licencjatu, tytułu magistra czy doktora i wystąpienie przeciw akademickiemu konsensusowi w końcu przyniesie milczący szacunek konformistów (którzy publicznie mogą okazywać jedynie nienawiść). Z pewnością, biały student niczego nie nauczy się od swoich politycznie poprawnych wykładowców, których największym osiągnięciem intelektualnym jest szczegółowe planowanie swojej emerytury.

Biali studenci i aktywiści, których językiem ojczystym jest angielski, mają ogromną przewagę nad białymi w Europie. Najlepsze literatura

humanistyczna jest dziś dostępna w języku angielskim. Poza tym biblioteki amerykańskich uczelni, nawet tych mniejszych, są najlepsze na świecie. Dlaczego z tego nie skorzystać? Dla przyszłego białego geniusza, czy przyszłego pisarza z Rosji, Niemiec, czy Francji, nie mówiąc nawet o inteligentnym młodym pisarzu pochodzącym z jakiegoś mikroskopijnego kraju w Europie Środkowej, poznanie wszystkich niuansów języka angielskiego jest nieuniknione, jeśli ma zamiar dostać się na literacki parnas. W każdym razie większość książek naukowych na temat rasy, współczesności, liberalnej dekadencji czy kwestii żydowskiej jest publikowana w języku angielskim. Niemiecka samoświadomość została zniszczona po II wojnie światowej a wraz z nią język niemiecki, który – pomimo tego że jest bardzo bogaty – poza samymi Niemcami jest praktycznie nieużywany w innych częściach Europy. Chwała Francji jest passe i pomimo tego że po francusku publikowane są dobre książki, zwłaszcza w dziedzinie socjologii ponowoczesności, niewielu białych Amerykanów czy angielskich nacjonalistów zada sobie trud nauki języka francuskiego. Jako globalne lingua franca, amerykański angielski stał się jedynym i najlepszym orężem w bitwach kulturowych na wszystkich frontach.

Tomislav Sunić (przekład: Jarosław Ostrogńiew)

# Antoni Tkaczyk – Geneza Teologii Wyzwolenia



U podstaw każdego ruchu teologicznego, podobnie jak jakiegokolwiek wydarzenia historycznego, tkwią ściśle określone przyczyny. Zadaniem historyka jest je odkryć, przeanalizować, zrozumieć i wyjaśnić.

Ponieważ ruchy teologiczne są zjawiskiem kulturowym, którym interesuje się Kościół jako rzecznik chrześcijańskiego orędzia do określonych wspólnot ludzkich, to przyczyn tych ruchów należy szukać w politycznych, społecznych i religijnych kręgach kulturowych danych wspólnot.

Teologia wyzwolenia jest ruchem teologicznym, który pragnie wskazać chrześcijanom, że wiara powinna objąć działalność wyzwolenczą i że wiara może się przyczynić, by ta działalność stała się rzeczywiście wyzwolenczą. Ruch ten rozwinął się w Ameryce Łacińskiej w latach siedemdziesiątych. Chcąc odkryć przyczyny jego powstania, trzeba

zapoznać się z ówczesną problematyką polityczną, społeczną, kulturalną i religijną.

Dla bezstronnego obserwatora kraje Ameryki Łacińskiej tkwią jeszcze w warunkach niedorozwoju gospodarczego, ale także w pętłach politycznego ucisku, zacofania kulturalnego i kościelnej zależności.

Pod względem politycznym Amerykę Łacińską cechują rządy o władzy arbitralnej, korzystne dla bogatych i rządzących, posługujące się siłą i przemocą. Sytuację gospodarczą i społeczną charakteryzuje ubóstwo. Większa część ludności żyje na marginesie, zasoby gospodarcze natomiast znajdują się pod kontrolą małej grupy uprzywilejowanych.

W dziedzinie kulturalnej spotyka się jeszcze dość znaczne zacofanie w stosunku do Europy i Ameryki. Zarówno w nauce, jak i w filozofii, w sztuce i literaturze nie ma niemal nic, co by było latynoamerykańskiego pochodzenia.

Ucisk, nędza, zależność to zjawiska powszechnie stwierdzone, udokumentowane we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej. Same jednak nie zdołają uruchomić sprężyn działalności wyzwoleniczej. Zapewne ten, komu nie dokucza nędza, ciemnota i przemoc, nie odczuwa konieczności walki o własne wyzwolenie. By ją podjąć, trzeba przede wszystkim uświadomić sobie samemu własny stan ucisku, trzeba nadto

uświadomić sobie, że ucisk jest niesprawiedliwością i że dlatego trzeba go zwalczać i usuwać. W procesie uświadomienia i działalności wyzwoleniczej rozróżnia się dwie fazy: rozwoju i rewolucji.

Sądzono początkowo, że główną przyczyną ucisku jest ekonomiczne i społeczne zacofanie. Toteż wnioskowano, że gdyby udało się wykorzystać odpowiednio ogromne zasoby gospodarcze, to ludność mogłaby wyjść z uwarunkowań nędzy i ciemnoty, w której wegetuje. Popierano zatem strategię rozwoju.

Teoria rozwoju proponuje nową formę stosunków między krajami bogatymi a krajami Trzeciego Świata. Już nie dominacja i wyzysk, ale współpraca i pomoc. Kraje bogate miały za zadanie pomóc krajom biednym wydostać się ze stanu nędzy poprzez dostarczenie im kapitałów i pomocy technicznej.

Zanim jednak teoria rozwoju obnażyła swoje ogromne braki, zdołała zainteresować teologów zarówno w Europie jak i w Ameryce Łacińskiej. Mnożyły się mniej lub bardziej obszerne i mniej lub bardziej wnikliwie rozprawy teologiczne, w których z Biblią w ręku próbowano dowieść, że skoro Bóg powierzył troskę o doczesny świat człowiekowi, to chrześcijanin powinien również działać na rzecz postępu. Kto nie pracuje na rzecz postępu, nie może być dobrym chrześcijaninem, i na odwrót, kto przyczynia się do postępu ludzkości, zbawia także sam siebie.



Pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy strategia rozwoju okazała się już całkowicie nieskuteczna, uznanie zaczęła zdobywać strategia rewolucji, przede wszystkim dzięki Fidelowi Castro. Udało mu się bowiem poprzez rewolucję wojskową obalić władzę absolutną Fulgencio Batisty, a za pomocą rewolucji społecznej rozbić kapitalistyczny system gospodarczy, jaki panował na Kubie. W ten sposób Castro dał Kubańczykom niezależność i równość, dla strategii rewolucji pozyskał także wielu ludzi ze sfer politycznych i kulturalnych Ameryki Południowej. Kuba stała się modelem rewolucyjnym, mimo pewnych braków i niepowodzeń doświadczenie kubańskie zyskiwało bardzo szybko uznanie na całym kontynencie.

W Kolumbii, Gwatemali, Boliwii, strategia rewolucji obiera taktykę walki partyzanckiej, w Chile natomiast wyprzedził ją zamach wojskowy. W Brazylii, Argentynie i Chile kryzys popycha siły zbrojne do przejmowania władzy i forsowania rządów, które by utrzymały za wszelką cenę *status quo*. Organizują kampanie w obronie „wolności”, skoncentrowaną na krytyce totalitaryzmu marksistowskiego.

U schyłku lat sześćdziesiątych także teologowie przestają popierać postęp jako strategię wyzwolenia i zwracają się otwarcie ku radykalniejszym strategiom, jak walka klas i rewolucja.

Taki jest początek teologii wyzwolenia, która staje się refleksją na gruncie doczesnej działalności w określonym kontekście politycznym, społecznym i kulturowym. Mamy tu do czynienia z teorią teologiczną, ponieważ zapożyczając tylko liczne kategorie świeckiego języka wyzwolenia, czerpiemy swą podstawową inspirację z Ewangelii.

Antoni Tkaczyk

# Towarzystwo Studentów Polskich - Uniwersytety wolne od marksizmu



Poprzedni rok akademicki przyniósł nam pewną nowość. Polegała ona na pojawianiu się, aktywizacji oraz postępującym zawłaszczaniu przestrzeni akademickiej przez grupy odwołujące się do lewackiego ekstremizmu. Nie można powiedzieć, że dominowała wśród nich jedna tendencja. Przeciwnie nawet wewnątrz były one podzielone na zwolenników trockizmu, luksemburgizmu, operaizmu, maoizmu, feminizmu czy też wprost stalinizmu i leninizmu, a także liberalizmu oraz socjaldemokracji.

Należy podkreślić, że ich działalność spotkała się ze stosunkowo przychylną reakcją władzy administracji, która tak bardzo kontrastowała z otwartą lub zawołowaną wrogością wobec wszelkich inicjatyw środowisk szeroko rozumianej prawicy. Lewicowi ekstremiści uzyskali dostęp do

największych mediów w kraju, dla których korzystne było także pokazywanie fałszywego obrazu, który z grupki absolwentów kilku prywatnych liceów w Warszawie oraz ich znajomych z innych miast, tworzył medialny obraz powszechnego oporu studentów przeciwko obecnej władzy lub innym zjawiskom społeczno-politycznym.

Główną taktyką lewackich ekstremistów było urządzenie wieców i demonstracji na terenach kampusów uczelni. Korzystając z własnej aktywności i mobilności oraz z zupełnej bierności przeciwnych poglądom organizacji studenckich i młodzieżowych zaczęli wygrywać walkę

o miejsca, pamięć i symbole, narzucając własny dyskurs wszystkim studentom i młodzieży. Nikt z nich nie uważał, że nie powinno się upolityczniać uczelni bo tak nie wypada, że uczelnie są do nauki, a nie do wiecowania, że warto rozmawiać z osobami o przeciwnych poglądach, że na uczelniach ma być pluralizm itp. Czy tym podobne, naiwne bzdury, którymi karmi się współczesna prawica.

Oczywiście oni mówią o wolności nauki, autonomii uczelni i studentów, że na uczelniach ma być pluralizm, a sami są wielkimi zwolennikami wolności, równości, emancypacji. Niemniej zakładamy, że macie więcej

niż dziesięć lat i dobrze wiecie co to tak naprawdę oznacza w dogłębnej mowie lewicy. Wolności i równość dla nich, wszystko dla nich, a dla was siedzenie cicho, płacenie podatków na ich granty i projekty, teatry i debaty oraz finalnie ponoszenie pełnej odpowiedzialności – także dosłownie na własnej skórze - za ich antyludzkie i antykulturowe pomysły.

Młodzi marksiści na uczelniach w pełni prowadzą politykę tolerancji represyjnej: najgorszym rodzajem nietolerancji jest tolerancja dla prawicy. Oni mogą wszystko, wam nie wolno nic: ponieważ oni są antyfaszystami, a wy faszystami. Dlaczego jesteście faszystami – stańcie na głowie udowadniając że nie, przepraszając za to, że w ogóle się urodziliście, ale to nie zmieni nic, ponieważ faszystami nadal będziecie. Dlaczego zapytacie? A to po prostu bo oni tak powiedzieli. Wierzmy, że możliwe jest postawienie im oporu oraz wyrzucenie ich wpływów ze środowiska akademickiego i studenckiego. Naszą odpowiedzią jest wytworzenie aktywnej alternatywy dla nich – czyli permanentnej działalności, która pozwoli przebić ich dyskurs, wejść w niego i zdobyć świadomość polskich studentów i uczniów. Najbardziej niebezpieczną sytuacją jaką możemy sobie wyobrazić, to sytuacja, w której takie grupki będą tak rozkrzyczane, głośne i widoczne, że student wchodzący dopiero

w mury uczelni, będzie miał poczucie, że student jest synonimem lewackiego ekstremisty, a każda inna tożsamość jest mu obca i niesynchronizująca z nią. Drugim niebezpieczeństwem jest to, że takie grupki zdobywając hegemonię na uczelniach oraz wymuszając udział w swoich akcjach wobec szerokiego grona studentów – ale nie zapominajmy, że określenie „student” jest bardzo szerokie, więc chodzi nam także o uczniów szkół średnich i podstawówek - wyprowadzą z kampusów uczelni kiedyś inspirowaną z zewnątrz rewoltę, która obali integralnie polski rząd, który będzie dążył do wyrwania nas z peryferyjności, półkolonialności i kontrolowanego chaosu, w którym obecnie tkwimy.

Dlatego chcemy odwrócić tę niekorzystną tendencję, organizując to co w pierwszym rzędzie jest najbardziej efektywne: wiece i manifestacje odbywające się na kampusach uczelni. Widzieliśmy na własne oczy sukces Marszów Niepodległości, a także niestety jego po części zmarnowany potencjał. Czas poszukać teraz naszego – skromniejszego – odpowiednika, który pozwoli nam na wejście w politykę.

Wydaje się, że obecny ruch narodowy czy też ruch prawicowy znajduje się w poważnym kryzysie. Takie organizacje jak ONR ulegają dekompozycji.

Autonomiczni nacjonaliści i Szturmowcy na skutek represji podobnie notują spadek działalności. Tendencje są takie jakie są, można się im poddać albo iść pod prąd. Wiemy, że od czterech lat trwa nieustanny napór neomarksizmu i lewackiej indoktrynacji w szkołach i w mediach itp. W ciągu ostatnich czterech lat widzieliśmy: bloki młodzieży na tak zwanych paradach „równości”, entuzjastyczne poparcie dla ogólnopolskie protestu studentów w 2017 i czarnych protestów, „apolityczne” i „spontaniczne” marsze uczniów przeciwko nienawiści, tęczowe piątki w szkołach czy w końcu tańczenie poloneza z osobą tej samej płci na studniówkach przez całe klasy. To nie dystopia, tylko stan polskiej edukacji i szkolnictwa wyższego w 2019 roku. Dodajmy do tego jeszcze: zalew obcokrajowców na polskich uczelniach, którzy doskonale wykorzystują obecną sytuację i naiwność polski władz, czy też to czym nie ma czasu nikt się zająć ani nawet napomknąć, w ferworze walki z „mową nienawiści” i internetowymi streamerami: liczne zaginięcia i tajemnicze śmierci studentów czy to w Krakowie czy to w Poznaniu.

Chcemy w tym miejscu podkreślić: gdybyśmy byli młodymi robotnikami, organizowalibyśmy się w związek zawodowy. Gdybyśmy byli młodymi kibicami chodzilibyśmy na mecze. Jednak jesteśmy studentami i dlatego organizujemy się w formie zrzeszenia studenckiego. Nie ma w nas przekonania o wyjątkowej roli uniwersytetów, naszym celem nie jest zmienianie rektorów czy też ingerowanie w wewnętrzną strukturę. Nie

rozwodzimy się nad „uniwersytecką”. Współczesny uniwersytet niewiele ma wspólnego ze swoim średniowiecznym pierwowzorem. Będący powiązany z liberalnym państwem załamie się wraz z nim.

Towarzystwo Studentów Polskich



# Filip Waligórski - Ruch narodowo radykalny w przedwojennym Radomiu



O ile pamięć o działaczach i działalności narodowych radykałów w dużych miastach naszego kraju stała się powszechna na tyle, że powstało na jej temat już kilka książek, o tyle w miastach średnich i małych, do których zalicza się także Radom wiedza o naszych ideowych poprzednikach już tak powszechna nie jest. Wynika to głównie z przerwania ciągłości pokoleniowej między nacjonalistami przez okres władzy komunistów, którzy stawiali sobie za jeden z punktów honoru wymazanie groźnej dla ich władzy pamięci o przedwojennym nacjonalizmie. W przypadku dużych miast z powodu ogromnego udokumentowania ich działalności nie udało się komunistom tego zrobić, jeśli chodzi jednak o miasta takie jak Radom, wyszło im to już znakomicie. W okresie komunizmu

wykreowano mit naszego miasta jako tzw. "Czerwonego Radomia", w którym to mieście oprócz działalności ruchu socjalistycznego nie było miejsca na opisywanie działalności innych grup politycznych, niezależnie czy mówimy tu o Stronnictwie Narodowym, Stronnictwie Pracy czy narodowych radykałach. Postanowiłem mimo braku jakichkolwiek opracowań naukowych na ten temat, nie poddawać się i poszukać za wszelką cenę informacji, choćby i najbardziej skromnych. Z pomocą przyszły mi skany "Pisma narodowo radykalnego Falanga", w których działalność lokalnych struktur RNR była opisana wyjątkowo szczegółowo. Rozpoczęły one swoją działalność w styczniu 1938 roku za pośrednictwem Romana Rytyla- jednego z byłych najbliższych współpracowników lidera lokalnego Stronnictwa Narodowego, Stefana Sołtyka. Rytel urodzony w 1903 roku, był postacią niezwykle barwną, w wieku kilkunastu lat, w czasie pierwszej wojny światowej wstąpił w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej (za co odznaczono go później Krzyżem Niepodległości). W wieku 17 lat walczy w wojnie polsko-bolszewickiej, następnie studiuje na Uniwersytecie Lubelskim prawo i stara się o posadę sędziego w radomskim sądzie, z czego wycofuje się jednak z powodu ciężącego na nim oskarżenia o obrazę funkcjonariusza Policji. Od początku lat 30-tych aktywny w Stronnictwie Narodowym, z którego występuje poprzez konflikt o wizję ideologiczną z wymienionym już Stefanem Sołtykiem. Po opuszczeniu SN, Rytel kontaktuje się z

Bolesławem Piaseckim i pod oficjalnym szyldem Narodowej Partii Robotniczej zawiązuje lokalne struktury RNR Falanga, szybko gromadzi się wokół niego grupa liderów na czele z Edwardem Sikorskim i Stanisławem Kurkiem. Jak się po miesiącu okazuje była ona opłacana przez liderów radomskiego PPS-u, którzy widzieli w organizacji Rytyła konkurencję w walce o robotników. Grupa rozłamowców po miesiącu występuje wraz kilkunastoma aktywistami i przechodzi w szeregi PPS. Już kilka dni później, cytując Falangę „[...] przywódca rozłamowców Stanisław Kurek otrzymał należna mu za zdradę karę na jednej z radomskich ulic”. Wydarzenia te bynajmniej nie podłamały wiary R. Rytyła w ideę narodowo-radykalną, już w miesiąc po rozłamie organizacja liczy w terenie 80 członków zrzeszonych w grupy terenowe Śródmieście i Glinice, dysponuje dwoma siedzibami na ulicach Żeromskiego i Traugutta. Ponadto założony zostaje klub sportowy "Miecz", który organizuje treningi bokserskie dla młodych działaczy, którzy w ramach radomskich struktur stanowili spory procent. Jednak rekrutacja i działalność RNR nie ograniczała się tylko do młodzieży. Już miesiąc po rozpoczęciu działalności założony został także lokalny oddział Narodowej Organizacji Pracy, który cieszył się dużą popularnością wśród lokalnych robotników, przejęła ona między innymi struktury PPS-owskich związków zawodowych w podradomskiej kopalni kamienia wapiennego, a także posiadała związki pracowników przemysłu chemicznego,

metalowego oraz związek pracowników budowlanych. Działalność uliczna aktywistów Falangi koncentrowała się wokół cotygodniowego rozprawiania pisma o tej samej nazwie, a także ulotek z programem RNR, podejmowano także akcje bojkotu handlu żydowskiego i promocji lokalnych polskich przedsiębiorców. 10 kwietnia i 3 Maja 1938 roku odbyły się walne zjazdy okolicznych struktur RNR, na obu z nich stawiło się po 100 osób z Radomia a także wszystkich podległych mu oddziałów terenowych tj. Przysucha, Małęczyn, Skaryszew, Zwoleń i Skarżysko Kamienna oraz kilkunastu wsi. Delegatem z Warszawy był Zygmunt Dziarmaga, który w Radomiu widział szczególny potencjał pod rozwój struktur Falangi, i przyjaźnił się z Romanem Rytlem, który kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej za wzorową pracę w terenie wszedł w skład zarządu RNR. Działalność lokalnej Falangi zakończyła II wojna światowa, jej lider został rozstrzelany 16 maja 1940 roku na radomskim Firleju w ramach akcji AB.

Przykład naszych przedwojennych poprzedników powinien dodawać nam sił w naszej walce. Z naszej strony należy im się pamięć i szacunek. Jeśli nie wiesz czy w twoim regionie w dwudziestoleciu międzywojennym działał ruch nacjonalistyczny, bezwzględnie to sprawdź, czy to za pomocą skanów wydawanych przez niego pism dostępnych w Internecie czy informacji dostępnych często w lokalnych archiwach. Narodowy Radykalizm to tradycja pokolenia zemsty, tak jak walka naszych

przedwojennych poprzedników, musi być wzorem dla nas, tak nasza walka toczona przez nas obecnie, inspirować powinna pokolenia które nadejdą po nas.

Żyj i działaj tak by być wzorem dla przyszłych pokoleń.

Filip Waligórski

## Michał Walkowski - Sojusz Twierdza Europa – relacja z wyjazdu do Bułgarii



W dniach od 19 do 21 kwietnia tego roku delegacja środowiska skupionego wokół naszego czasopisma wzięła udział w międzynarodowym wydarzeniu skupiającym europejskich nacjonalistów z siedmiu krajów. W miejscowości w okolicach stolicy Bułgarii, Sofii zgromadzili się reprezentanci gospodarzy (BNS), Czech (NSF), Francji (Les Nationalistes), Niemiec (Die Rechte), Polski (Szturm), Szwecji (Nordic Resistance Movement), Węgier (Legio Hungaria). Celem zjazdu

było zawiązanie ściślejszej współpracy między europejskimi nacjonalistami. Co istotne – ta kooperacja ma się opierać na istniejących już od lat relacjach pomiędzy poszczególnymi grupami, które były obecne. Należy także zaznaczyć, że kluczowym elementem, co do którego wszyscy obecni byli zgodni, była konieczność wykazywania braku szowinizmu narodowego przez reprezentantów danych nacji.

Pierwszego dnia, niedługo po naszym przyjeździe miejsce miało integracyjny grill, który obfitował w nieformalne rozmowy na przeróżne tematy. Był czas zarówno na zapoznanie się z poszczególnymi delegatami, na zabawę, jak i na wymianę doświadczeń oraz kontaktów. Z wielką chęcią z tych możliwości skorzystaliśmy. Z każdej strony doświadczyliśmy sporo dobrej woli i otwartości na budowę czegoś razem, co zaowocowało w kolejnym dniu, o czym przeczytać będzie można w kolejnym akapicie.

W sobotę odbywały się całodzienne, zamknięte obrady – wyłącznie dla liderów i głównych przedstawicieli danych organizacji. Było to spotkanie, którego efektem stało się powołanie Sojuszu Twierdza Europa (Alliance Fortress Europe). Podstawowym motywem powstania tejże formacji (poza duchem antyszowinizmu, o którym już zostało napisane we wstępie) było wspólne dostrzeżenie, że europejscy, radykalni nacjonaści wyłącznie razem i w sposób ściśle skoordynowany są w stanie skutecznie sprzeciwić się dominacji demokracji liberalnej, której fundamenty takie

jak kulturowy marksizm, poprawność polityczna, tolerancja represywna, czy system kapitalistyczny stają się podwaliną końca Europy – a na pewno jej kresu w wymiarze potęgi i kolebki Białych oraz cywilizacji łańskie. Warto dodać, że nowa, międzynarodowa grupa ma w przyszłości stanowić swoistą alternatywę nawet dla Unii Europejskiej i NATO. Takie są nasze ambitne plany. Miejmy nadzieję (a przede wszystkim zrobmy wszystko, co w naszej mocy), że ów plan się powiedzie. Na chwilę obecną kluczowym będzie na pewno ustawiczne poszerzanie sojuszu o kolejne nacje oraz skonkretyzowanie naszej współpracy. Ma się ona bowiem opierać na wielu płaszczyznach aktywizmu. Od wspólnego wspierania się na najważniejszych manifestacjach (powstał już nawet kalendarz takich wydarzeń, a o pomniejszych członkowie formacji informują się na bieżąco), przez wsparcie merytoryczne, czy nawet finansowe, aż po tworzenie nowych mediów. Ważną rzeczą, którą warto tu odnotować jest fakt, że reguły uczestnictwa i dołączania do sojuszu dopiero powstają, choć jedną z kluczowych, co do których każdy się zgadzał, dotyczyła tego, że każdą organizację, która miałaby reprezentować daną nację jako kolejna, musi zaakceptować już ta obecna w sojuszu. Jest to punkt niezmiernie istotny z perspektywy poziomu wzajemnego zaufania oraz przyszłego rozwoju tej formacji, który niemal na pewno zostanie wprowadzony.



Ostatniego dnia odbyła się konferencja, gdzie fakt powstania koalicji został ogłoszony światu, a każdy z członków-założycieli miał czas na prezentację własnej organizacji oraz podzielenie się swoimi poglądami na temat wspólnej przyszłości. Nasze wystąpienie w języku polskim znajdziecie pod relacją. Nim jednak do niej przejdziemy, należałoby jeszcze podkreślić, że całość była zorganizowana na naprawdę wysokim poziomie merytorycznym i organizacyjnym. Bułgarzy ugościli wszystkich jak na Słowian przystało – podług zasady „Gość w dom, bóg w dom”. Mieli też plan, którym zagospodarowali nam każdą wolną chwilę, choć nie było w związku z tym żadnej presji. Słowem – jesteśmy wdzięczni za takie przyjęcie. Na koniec pragniemy zaznaczyć, że nowa koalicja nacjonalistyczna może sporo namieszać na scenie międzynarodowej. Nasze zgromadzenie odbiło się już szerokim echem. Protestowały przeciwko niemu nawet międzynarodowe środowiska żydowskie. Naszym przyjaciółom z Bułgarii kilkakrotnie odmówiono najmu sali na konferencję. Krótko mówiąc – już teraz budzimy strach. Słusznie. Próżno szukać w naszej walce powiewu białych flag – szczególnie z naszej strony. Wierzimy głęboko, że na tej wojnie sami nie bylibyśmy w stanie osiągnąć tyle, co wspólnie z innymi grupami, które jawnie sprzeciwiają się obecnemu systemowi. Więcej o tym, co – jak się okazało – łączy nas z resztą organizacji założycielskich oraz co determinuje nasz udział w tym

projekcie dowiedcie się z poniższej przemowy przygotowanej specjalnie na okoliczność niedzielnej konferencji.

„Na wstępie chcielibyśmy serdecznie podziękować za zaproszenie nas na to ważne i świetnie zorganizowane wydarzenie. Jesteśmy środowiskiem nacjonalistów skupionym wokół miesięcznika narodowo-radykalnego „Szturm”. Czasopismo to powstało niecałe 5 lat temu. W swych początkach miało za zadanie zebrać grono radykałów, którzy mieli wnieść nowe tchnienie w ideologię polskiego nacjonalizmu. Redaktorów-założycieli łączyły zatem przede wszystkim:

1. idealizm – postulat bezwzględnego poświęcenia zamiast kalkulacji, ale również otwarcie na nowe perspektywy ideologiczne takie jak: poglądy Leona Degrelle, Jose Antonio Primo de Rivery, czy Corneliu Zelea Codreanu.
2. antysystemowość – postulat stawiania oporu względem demokracji liberalnej, dominacji marksizmu kulturowego oraz politycznej poprawności.
3. antyliberalizm – sprzeciw wobec wszelkim przejawom indywidualizmu liberalnego, materializmu oraz kapitalizmu.
4. antyhistoryzm – odcinanie się od bazowania polskich narodowców niemal wyłącznie na postulatach historycznych.

5. antyszowinizm – idea pogrzebania historycznych sporów opartych o emocje i sentymenty oraz próby nawiązania współpracy między Białymi nacjami.

Z czasem oczywiście łączące nas ideały zmieniły przybrały bardziej konkretnego wymiaru. Ponadto przybrały one również wymiaru praktycznego – zaczęliśmy organizować różnego rodzaju inicjatywy w związku z konkretnymi postulatami i zagadnieniami poruszonymi na łamach naszego pisma. Najważniejsze aspekty ideologiczne, które nas wyróżniają oraz w obrębie których podejmujemy działania w zasadzie nadal pozostawały na niwie pięciu pierwotnych postulatów, o których była mowa wcześniej, ale przybrały wspomnianej konkretności, bardziej wyrazistych ram. I tak kolejno:

1. W naszym idealizmie zawarliśmy między innymi:
2. a) Postulat wytworzenia nowej, narodowej elity intelektualnej, do której miana chcemy aspirować, a która ma być swoistą duchową arystokracją, czy też politycznymi żołnierzami nacjonalizmu szturmowego.
3. b) Antyhedonizm, bo sprzeciwiamy się marnotrawstwu, degeneracji i powszechnemu brakowi umiaru.

4. c) Antynihilizm, bo sprzeciwiamy się iluzji braku niezmiennych i odwiecznych wartości wynikających z Tradycji. My w nie wierzymy i chcemy do nich dążyć.
  5. d) Nacisk na zdyscyplinowanie naszej formacji, a potencjalnie i całego narodu w duchu militaryzmu.
  6. e) Pochwałę samokontroli i sprzeciw wobec plagi używek. Niektórzy z nas określali się nawet jako Straight Edge.
  7. f) Gotowość do obrony naszych wartości wszystkimi możliwymi środkami – również tymi, które wymagają konfrontacji fizycznej.
  8. Nasza antysystemowość przybrała z kolei wymiaru:
  9. a) Sprzeciwu wobec dwóch największych instytucji międzynarodowych, które są odpowiedzialne za obecność i rozwój liberalnej demokracji – Unii Europejskiej oraz NATO.
  10. b) Walki z lobbystami LGBT.
  11. c) Oporu wobec dominacji kulturowych marksistów.
  12. Antyliberalizm w naszym wydaniu, to:
  13. a) Postulowanie narodowego syndykalizmu – w duchu i odwołaniu do Jose Antonio Primo de Rivera, ale zachowując mimo wszystko autonomiczność względem koncepcji historycznych.
  14. b) Wszechstronna krytyka systemu kapitalistycznego.
- 4) Na antyhistoryzm składają się:

1. a) Etniczna koncepcja tożsamości narodowej, którą wyznajemy wbrew dominującym w polskim nacjonalizmie nurtom tzw. nacjonalizmu obywatelskiego.
2. b) Równie niepopularne w Polsce przekonanie, że nacjonalizm w gruncie rzeczy narodził się na lewicy – w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej.
3. c) Kładzenie nacisku na inne niepopularne odwołania historyczne, tworzenie nowych mitów narodowych oraz przede wszystkim próba odcięcia pępowniny od nacjonalizmu polskiego z okresu XX-lecia międzywojennego.
4. Nasze przekonania antyszowinistyczne można dostrzec w:
5. a) Postulacie białej, paneuropejskiej rekonkwisty i budowy Europy Narodów.
6. b) Odwoływaniu się do koncepcji geopolitycznej Międzymorza.
7. c) Nawiązywaniu współpracy z nacjonalistami ukraińskimi pomimo wielu trudnych zaszłości historycznych.

Całość przywołanych postulatów została zawarta na przestrzeni pięciu lat istnienia naszego pisma w nim samym, ale również m. in. w naszej deklaracji ideowej. Jednak poza tym intelektualnym i ideologicznym rozwojem, poczyniliśmy w przeciągu dwóch ostatnich lat wiele działań praktycznych. Do naszych największych osiągnięć, na temat których była mowa nie tylko w mediach w obrębie Polski, można zaliczyć chociażby

sformowanie słynnego Czarnego Bloku na obchody Dnia Niepodległości w 2017 roku. Oczywiście podobna inicjatywa odbyła się w roku kolejnym – 2018. Niestety jednak ze względu na rozległe represje polityczne w Czarnym Bloku brało udział o wiele mniej osób. Innym wydarzeniem godnym uwagi, które było przez nas organizowane, były konferencje Europa of the Future, gdzie w międzynarodowym gronie nacjonalistów toczyły się prezentacje ciekawych prelegentów i dyskusje z nimi. Z naszej inicjatywy ma miejsce również ogólnopolska Konferencja im. Mariana Reutta, gdzie polscy nacjonaści dyskutują na temat wielu zagadnień społeczno-gospodarczych. Nasza działalność obejmuje również upamiętnianie ważnych dla nas wydarzeń historycznych, spośród których wyróżnić można upamiętnienie Wielkiego Głodu na Ukrainie, Powstania Warszawskiego, czy też postaci takich jak marszałek Józef Piłsudski i Dominik Venner. Wyrażaliśmy również wielokrotnie swoją solidarność z niesłusznie represjonowanymi nacjonalistami innych nacji – m. in. z „Tesakiem”, czy Bastion Social. Staramy się też organizować zbiórki charytatywne, a także zwracać swoją propagandą uwagę na wiele różnych problemów społecznych takich jak masowa imigracja, lichwiarstwo, czy alkoholizm i narkomania.

Kończąc nasze przemówienie chcemy wyrazić nadzieję na owocną współpracę i powodzenie naszych planów. Wierzmy bowiem głęboko, że nacjonalizm w Europie zatriumfuje i wyprze tych, którzy traktują naszą

ziemię jak prywatny folwark, a także tych, którzy są u nas gośćmi, a zachowują się jak gdyby byli u siebie. Walczmy – jedynie niezłomna walka przyniesie nam zwycięstwo. Sława Wielkiej Europie!”

Michał Walkowski

# Stefan Wrzeźmian - Potrzeba nam ludzi męźnych



Mój poprzedni tekst „Dość tego patosu” stanowił surową krytykę większości polskiego środowiska narodowego – tak radykalnego, jak i tego bardziej mainstreamowego. Opisaną w nim pychy – głównego grzechu współczesnych nacjonalistów – nie należy jednak mylić z jak najbardziej prawidłową i potrzebną dumą z własnej wartości i swoich osiągnięć. Dlatego w celu zrównoważenia analizy naszego środowiska rozpoczętej w poprzednim artykule, tym razem chciałbym pochylić się nad tym, co jest najważniejszą cnotą współczesnych nacjonalistów – męstwem.

Żeby móc rozwijać w sobie jakąkolwiek z cnot należy dobrze zrozumieć czym ona w rzeczywistości jest. Znając i rozumiejąc istotę cnoty, jesteśmy w stanie świadomie odrzucać wszystko to co jej szkodzi i kultywować wszystko co wspomaga nas w jej rozwoju. Męstwo jest cnotą znaną ludzkości od zarania dziejów i otaczaną czcią przez wszystkie kultury – od



plemion Amazonii po cywilizację łacińską. Współczesne europejskie rozumienie męstwa zostało ukształtowane przez filozofię grecką i teologię chrześcijańską, dlatego określając czym jest męstwo musimy cofnąć się do początków myśli etycznej.

Dla pierwszych filozofów starożytnej Grecji męstwo było tak ważną cechą człowieka, że było z nim utożsamiane już samo pojęcie cnoty - ἀρετή. Określeniem tym nazywano zatem postawę człowieka polegającą na zachowaniu zgodnym z jego naturą, czyli wypełnianie swojej roli w społeczeństwie zgodnie z przynależnością do konkretnej grupy społecznej. Wraz z rozwojem filozofii moralnej w okresie klasycznym nie tylko zaczęto odchodzić od klasowego rozumienia cnoty, ale również znacząco rozbudowano jej zakres pojęciowy. Etyczna rewolucja zapoczątkowana przez Sokratesa, a rozwinięta przez Platona i Arystotelesa, doprowadziła do rozdzielenia pierwotnego ἀρετήna na cztery cnoty: roztropność (φρόνησις), sprawiedliwość (δικαιοσύνη), umiarkowanie (σωφροσύνη) oraz rozważane przez nas męstwo (ἀνδρεία). Męstwo w tym nowym znaczeniu było pierwotnie rozumiane przede wszystkim jako postawa żołnierza, który trwa na posterunku mimo lęku przed napierającym wrogiem, więc przypisywano je przede wszystkim arystokracji i wojownikom. Podejście takie zostało opisane przez Platona w dialogu „Laches”, gdzie skrytykował wyłącznie heroiczne rozumienie męstwa, przedstawiając, że męstwem można wykazać się

również poza działaniami wojennymi. Męstwo zostało w tym dziele również nazwane ustami Sokratesa „mądrą wytrwałością”. Arystoteles rozwinął jeszcze dalej nieukończoną myśl swojego mistrza pisząc w „Etyce Nikomachejskiej”: „We własnym tego słowa znaczeniu mężnym nazwać można tego, kto jest nieustraszony w obliczu śmierci zaszczytnej i w obliczu nagłych i niespodziewanych wypadków, śmiercią taką groźących, te zaś cechy posiadają w najwyższym stopniu wypadki wojenne. Co prawda, człowiek mężny jest też nieustraszony na morzu i w chorobie (...) człowiek mężny będzie się jednak zgodnie z nakazami obowiązku i rozumu na nie narażał ze względu na to, co jest moralnie piękne”. W ramach swojej koncepcji „złotego środka” Arystoteles umieścił męstwo między dwoma wadami – tchórzostwem i zuchwalstwem.

Rozważania nad cnotami, w tym męstwem, stały się również ważnym elementem teologii katolickiej. U chrześcijan wspomniane wcześniej cztery cnoty nazywane są za św. Ambrożym cnotami kardynalnymi, od łacińskiego słowa „cardo” – zawias. Jak tłumaczy w swoim katechizmie kard. Gasparri: „Te cnoty dlatego nazywają się cnotami kardynalnymi, ponieważ stanowią jakby zawiasy i fundament całego gmachu obyczajowego, a inne cnoty do nich się sprowadzają.” Męstwo zostało również uznane przez Kościół za jeden z siedmiu darów Ducha Świętego, a więc szczególny rodzaj łaski udzielany przez Boga swoim wyznawcom.

Zapoczątkowane przez Platona i Arystotelesa rozszerzenie zakresu pojęciowego męstwa poza wąskie arystokratyczne i heroiczne znaczenie zostało ukończone przez św. Tomasza z Akwinu w jego opus magnum – „Sumie Teologicznej”. Znacząco ułatwił to fakt, że katolicyzm jest religią uniwersalną i egalitarną pod względem etycznym. Oznacza to, że w odniesieniu do moralności nie uznaje on żadnych różnic międzyludzkich – etnicznych, klasowych czy płciowych. Każdy człowiek zdolny jest do osiągnięcia takiej samej doskonałości w każdej z cnót – w tym męstwie. Akwinata poszerzył także przedmiotowe znaczenie męstwa pisząc, że oznacza ono wytrwałość w czynieniu dobra mimo wszelkich przeciwności zagrażających życiu. Dla męstwa nie ma więc znaczenia czy śmierć zagraża na wojnie czy w czasie pokoju. Oczywiście św. Tomasz zaznacza także, że chociaż męstwo w swej istocie oznacza wytrwałość w obliczu groźby utraty życia, to pomaga ono również przewycięzać wszystkie inne trudności. W skrócie myśl tą ujął wspomniany już kard. Gasparii pisząc: „Męstwo sprawia, że się nie pozwalamy odstraszyć od dobrego żadnymi trudnościami lub prześladowaniami, ani nawet śmiercią;”

Wiedząc już czym jest męstwo, możemy zastanowić się jaka była, jest i powinna być jego rola w życiu i działalności nacjonalistów. Kiedy prześledzimy historię ruchów narodowo-radykalnych, uświadomimy sobie, że nacjoniści nigdy nie stanowili większości w żadnym europejskim narodzie. Fakt, że byli w stanie zwyciężyć wrogów i przejąć

władzę w niektórych państwach, nie wynikał z tego że mieli przewagę liczebną, ale z tego, że byli odważniejsi i bardziej zdeterminowani niż ich wrogowie – liberałowie, socjaliści, komuniści. Często to właśnie ich męstwo zapewniało im poparcie reszty narodu, która choć nie była świadomie nacjonalistyczna, to z nacjonalistami sympatyzowała bądź nawet ich wspierała. Wynika to ze zjawiska znanego w każdej epoce i kulturze świata. Ludzie mężni w naturalny sposób przyciągają do siebie masy targane różnymi sprzecznymi emocjami i pragnieniami. Dlatego jeżeli chcemy osiągać sukcesy na miarę naszych ideowych przodków, musimy również sami pielęgnować w sobie tą cnotę.

„Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny.” – ta ewangeliczna mądrość może stanowić dobrą wskazówkę jak pielęgnować i rozwijać w sobie cnotę męstwa. Przewyciężanie swoich wad i uzależnień to pierwszy krok na drodze do stania się mężnym człowiekiem. Ciężko przecież oczekiwać, że swoich towarzyszy na torturach nie wyda człowiek, który nie jest w stanie odmówić sobie piwa każdego dnia po pracy. Wraz ze wzrostem w cnocie męstwa, należy podnosić sobie poprzeczkę. Kiedy uda nam się w końcu poskromić jedną słabość, szukajmy kolejnej, nad którą możemy pracować. Kiedy spotykają nas represje ze strony rządu i jego służb, wykorzystujmy to, żeby kształtować swój charakter.

Dotyczy to również wewnętrznych relacji w organizacjach nacjonalistycznych. Coraz większym problemem staje się tolerowanie braku męstwa u działaczy. Jeżeli ktoś boi się iść na manifestację, bo może być spisany przez policję, raczej nie będzie nadawał się na rewolucjonistę, z którym chcielibyśmy stać na płonącej barykadzie. Szczególnie niebezpieczny jest brak męstwa wśród przywódców organizacji. Wielu z nich na swoje pozycje dostało się poprzez cwaniactwo, oszustwa i inne podłe metody. Przywódcy tacy z oczywistych powodów brzydzą się męstwem, dlatego promować będą podobnych sobie, a ludziom mężnym będą ograniczać drogę do wyższych pozycji i uzyskania wpływu na organizację. Rolę męstwa w zarządzaniu organizacjami widać szczególnie w sytuacjach kryzysowych. Mężni przywódcy często sami nadstawiają karku i biorą na siebie najniebezpieczniejsze i najtrudniejsze działania. Niestety i w dużych i w mniejszych organizacjach nacjonalistycznych widzimy ciągle całe zastępy wątpliwych moralnie „wodzów”, którzy najchętniej widzieliby się w roli lalkarza stojącego w cieniu za szeregiem silnych i odważnych działaczy gotowych na ich każde skinienie. Ludzie tacy nie tylko ograniczają rozwój ruchu nacjonalistycznego, ale również stanowią realne zagrożenie dla swoich działaczy, ponieważ w sytuacji zagrożenia chętnie wykorzystują ich jako żywe tarcze.

Na koniec warto jeszcze wyjaśnić relację między męstwem a odwagą. W języku potocznym pojęcia te używane są zamiennie, natomiast w świetle powyższych antycznych i średniowiecznych rozważań warto wyjaśnić istniejące między nimi różnice. Wiemy już, że męstwo jest cnotą polegającą na gotowości znoszenia wszelkich przeciwności tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych, ze względu na dobro do którego się dąży. Natomiast odwaga jest pojęciem węższym i oznacza wyłącznie zdolność do przezwyciężenia swojego strachu przed zagrożeniem. Odwaga jest cechą człowieka oderwaną od sfery moralnej. Może zatem zarówno wynikać z męstwa, jak i zuchwalstwa czy brawury. Jak zaznacza w swoich rozważaniach nad męstwem św. Tomasz, siła i odwaga oderwane od wyższego dobra, któremu służą, nie powinny być utożsamiane z męstwem, ponieważ mogą stać się niebezpiecznym narzędziem w rękach złych ludzi, którzy wykorzystają je przeciwko słabszym od siebie. Dlatego za męznego nie można uznać człowieka, który swoją odwagę wykorzystuje do wyrządzania krzywdy i niesprawiedliwości innym ludziom.

Bycie nacjonalistą w XXI wieku jest bez wątpienia trudniejsze niż prawie sto lat temu. Cała Europa od Londynu po Moskwę znajduje się pod kontrolą liberalnych antynarodowych rządów na utrzymaniu oligarchicznego systemu kapitalistycznego. Jesteśmy poddawani nieustannej inwigilacji, funkcjonariusze służb starają się złamać nas

przeszukaniem, zatrzymaniami i nachodzeniem w miejscach pracy, a najmniejsze przejawy oporu jak manifestacje są bezprawnie rozbijane. Mając ograniczone zasoby kadrowe i jeszcze bardziej ograniczone środki finansowe zdecydowaliśmy się przeciwstawić całemu współczesnemu światu. Naszą najskuteczniejszą bronią w takich realiach powinno być właśnie nasze męstwo. Często potężniejszy wróg liczy na to, że swoją siłą jest w stanie zastraszyć słabszych i zmusić ich do ugięcia karku. Jak poucza biblijna opowieść o pastuszkach Dawidzie i wojowniku Goliacie, nawet mniejszy i słabszy dzięki swojemu męstwu jest w stanie powalić mocarza. Również nasza kultura i historia uczy nas, że męstwo jest najskuteczniejszą bronią wobec przewagi wroga. Korzystajmy z tej mądrości i pielęgnujmy w sobie męstwo – najważniejszą cnotę współczesnych nacjonalistów.

Stefan Wrześmian